



W rocznicę powstania Polski Ludowej,
jej Obywatelom
wytrwałości w odnowie i postępie...

Przed rocznicą PKWN

Za kilka dni święto narodowe XXXIX rocznica powstania Polski Ludowej. Jak każdy naród tak i my, zwykliśmy od lat dokonywać w przededniu tego święta bilansu przebytej drogi. Efektów uzyskanych zarówno w czasie dziesięciokrotnego „lecia” Ludowej Polski jak i ostatniego roku, który upłynął od poprzedniego lipca. Bilansu „lecia” nie będę przypominał. Bardzo różne są jego oceny społeczne, bardzo złożony stosunek do wartości osiągniętych w czasie drogi przebytej przez Polaków w tym naszym ostatnim trzydziestodzieciuleciu. Jedno jest pewne. Ani zdecydowana negacja efektów ani nadmierna euforia i nadmiar satysfakcji z osiągniętych przez nas rezultatów nie może uzyskać akceptacji nikogo, kto rozsądnie i realistycznie analizuje naszą współczesną historię.

Oczywiście nieprawdziwy jest skrajny pogląd, iż zmarnowaliśmy całkowicie ten czas, iż nie go osiągnęliśmy w Ludowej Ojczyźnie RELATYWNIE do innych, ma znaczenie niewielkie. Ma na pewno znaczenie duże. Założenia ustrojowo-społeczne Polsce i Polakom stworzyły ogromne szanse. Jeśli nie zostały one w pełni wykorzystane, jeśli nie wszystkie karty potrafiłmy wygrać do końca, nie usiłujmy się dziś rozgrzeszać, iż szanse te były niewielkie a karty niskiej wartości. Zastanówmy się rozważnie i realistycznie, czy winien temu „niereformowalny” socjalizm, uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne, cierpiętniczy los, na który skazała nasz naród historia, czy też jest w tym część naszej wspólnej winy.

Głównym akcentem minionego roku, dwunastu miesięcy dzielących nas od ubiegłorocznego lipca, to narastająca nadzieja na porozumienie narodowe, na stabilizację, na powrót do — tak upragnionej w tym kraju przez wszystkich — normalności. Normalność — nie oznacza bylejakości, powielania starych błędów, sporów i waśni. Wzajemnego na mniejszą, czy większą skalę obrzydzenia sobie życia. Do normalności natomiast rozumianej jako wspólny zbiorowy wysiłek obywateli środkowoeuropejskiego kraju, rzetelnej, zgodnej pracy pomnażającej materialny byt Polski oraz jej obywateli.

Nadzieja na rychłą normalność w przededniu XXXIX rocznicy powstania Polski Ludowej w lipcu 1983 roku jest szczególnie uzasadniona. Rzecz w tym, by po spełnieniu oczekiwań nie zabrakło nam wszystkim rozsądku, dobrej woli i chęci, by owe warunki na normalność z pożytkiem dla Polski i samych siebie — wykorzystać.

ANDRZEJ BARSZCZ

ty
god
nik

GŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 28-9 (1368-9) 15 VII 1983 r. Cena 10 zł

Przed dwoma laty w dniach od 14 do 21 lipca obradował w Warszawie IX Nadzwyczajny Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To historyczne zebranie najwyższej władzy partii zaowocowało wielką, żarliwą dyskusją. Zjazd zaś uchwalił program rozwoju socjalistycznej demokracji i umacniania przewodniej roli PZPR w budownictwie socjalistycznym i stabilizacji społeczno-gospodarczej kraju. O IX Zjeździe rozmawiamy z delegatem na to partyjne forum, członkiem KC, I sekretarzem Komitetu Fabrycznego PZPR w KM HiL — Kazimierzem MINIUREM



O DZIEWIĄTYM NADZWYCZAJNYM PO DWÓCH LATACH

— Choć od Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR minęły zaledwie dwa lata warto przypomnieć atmosferę tamtych dni, sytuację społeczno-polityczną kraju. Tak wiele wydarzyło się w tych 24 miesiącach, iż nie jest to zabieg formalny a po prostu konieczność...

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Rodowód i dzieci
dzisiejszy
(Wojna Polska — wczoraj i dziś)
A. Cichoń

„Tu wcale
nie było słodko”
M. Russek

Nie znają miłości
(Dni, o których wspaniałe
są wspomnienia)
M. Węgiel

Środowisko zatrute
...a działek przybywa
J. Nagawiecki

Jak zwalczyć
przestępczą plagę
(O kredytach samobójczych)
A. Rymon

W lipcu 1948 roku we Wrocławiu odbył się Kongres Jedności Młodzieży, na którym powołano do życia Związek Młodzieży Polskiej, jednolitą organizację zrzeszającą wszystkich młodych Polaków opowiadających się za socjalizmem. Osiem lat jej działalności — lata 1948—1956 — to okres wielkiego zrywu, budowy podstaw polskiego przemysłu, nienotowanych uprzednio migracji ludności, głównie młodzieży, z przeludnionej, zacofanej wsi do miast, do rozbudowujących się i nowo budowanych fabryk. To także czas skokowego awansu kulturalnego społeczeństwa; likwidacji analfabetyzmu, upowszechnienia kultury i oświaty. Trudno przecenić rolę, jaką w tych przemianach odegrał Związek Młodzieży Polskiej.

35 lat temu

Po ZMP pozostały materialne dowody ogromnej pracy i dokonań: Nowa Huta, Nowe Tychy, odbudowane zakłady przemysłowe i miasta. Wielka praca w niezmiernie ciężkich warunkach, przy użyciu prymitywnych narzędzi a najczęściej własnych rąk. Dzięki ZMP tysiące, setki tysięcy młodych Polaków nauczyło się obcować z książką, rozsmakowało w uczestnictwie w kulturze, trafiło do szkół i uczelni. Niewątpliwym dla każdego, kto liczy się z faktami, awans młodego pokolenia, jaki wówczas nastąpił, dokonywał się w trudnej walce o socjalistyczny kształt kraju. Walce wcale niełatwej, czasem krwawej, gdyż rozgromione antysocjalistyczne podziemie przecież realnie nadal istniało i dawało znać o sobie.

Związek Młodzieży Polskiej potrafił skupić pokolenie rówieśników wokół swego programu. Jego najistotniejszym elementem była praca. Przewodnictwo w pracy.
(CIĄG DALSZY NA STR. 7)



DZIŚ NUMER PODWÓJNY! — Następne wydanie „GNH” ukaże się 29 lipca br.

Sprawy młodzieży sprawami kombinatu



Fot. M. Gładyszek

● **PIERWSZE POSIEDZENIE ZESPOŁU KONSULTACYJNEGO.** W środę, 13 bm., odbyło się spotkanie członków zespołu konsultacyjnego na szczeblu Kombinatu HiL (DN, I sekretarz KF PZPR HiL, przew. Rady Pracowniczej, przew. ZF ZSMP). Na spotkaniu tym ustalono, że zespół będzie się zbierał co tydzień, w czwartki, aby załatwiać sprawy wymagające konsultacji.

● **WIĘCEJ ODCHODZI NIŻ PRZYCHODZI.** W dalszym ciągu, niestety, więcej pracowników opuszcza Kombinat HiL niż podejmuje w nim pracę. Oto do 10 lipca przyjęto do pracy 112 osób (w tej liczbie 63 studentów na praktykę), zwolniono natomiast 223 pracowników. Utrzymuje się więc ciągle saldo minusowe, którego nie poprawia nawet „akcja lato” (w lipcu w ramach tej dołącznej pomocy dla huty rozpoczęto pracę 120 junaków OHP).

● **POSTÓJ PIECA TANDEM.** Okazuje się, że stanął do remontu nie tylko wielki piec nr 5, ale i piec tandem w Stalowni Martenowskiej. Postój tego pieca związany jest oczywiście z brakiem surowki. Czas postoju zostanie jednak wykorzystany do przeprowadzenia remontu pieca, co jest rozwiązaniem bardzo korzystnym. Zatrzymanie pieca tandem, nastąpiło w dniu 7 lipca.

● **AMBASADOR WIELKIEJ BRYTANII w Polsce — J. A. L. Morgan z małżonką, w towarzystwie III sekretarza Ambasady — D. Brough, złożyli 14 bm. wizytę w KM HiL. Gości, którzy zwiedzili m. in. stalownię konwertorową, podejmował dyrektor naczelny kombinatu — E. Pustówka. Wizyta miała charakter kulturalny.**

● **DOBRE REZULTATY PRODUKCYJNE** uzyskują koksoownicy: plan produkcyjny wykonali w 107 proc., dostarczając dodatkowo 4,4 tys. ton koksu. Równie i mocne tempo pracy zachowuje załoga I i II Aglomerowni. Plan wykonała w 104 proc. (licząc średnio), a dodatkowa produkcja spieku wyniosła 6,7 tys. ton. Bardzo dobrze spisuje się załoga Stalowni Martenowskiej. Jej rezultat, to 120 proc. planu, dodatkowa produkcja wyniosła 9,2 tys. ton stali. Na pochwałę zasługuje załoga Walcowni, Zimnej Blachy: wykonała plan w 103 proc., dała dodatkowo 490 ton blachy zimnowalcowanej, czarnej.

● **NIE WYKONALI ZADAŃ** wielkopiecownicy. Niedobór wynosi 4,7 tys. ton surowki. Słaby również wynik uzyskała załoga Wyzd. Wlewnic: wykonała plan w 92 proc. i brak jej 465 ton wlewnic i osprzętu hutniczego. Niedobory produkcyjne notujemy również w następujących asortymentach wyrobów: drut — 417 ton, blacha ocynkowana — 108 ton, blacha ocynkowana elektrolitycznie — 240 ton, blacha karoseryjna — 1,3 tys. ton, rury stalowe — 133 km, profile zimnogięte — 136 ton.

● **11 LIPCA, o godzinie 11.00,** rozpoczął się remont kapitalny wielkiego pieca nr 5. W różnych fazach robót zaangażowanych będzie ok. 2000 pracowników HPR, Elektromontażu, Mostostalu, Budostalu i wielu innych przedsiębiorstw. W trakcie prac, zaplanowanych na 75 dni, zostanie wprowadzony system kontrolowanej regulacji pieca przy zastosowaniu techniki komputerowej. Przedsięwzięcie to, przewidziane w rządowym programie oszczędnościowym, winno spowodować spadek zużycia koksu, a zatem i węgla o 5,6 tys. TPU.

Remont WP 5, spowoduje określone perturbacje w innych działach HiL — ubędzie ok. 3 tys. ton surowki na dobę — ale w samym S-3 złagodzi nieco braki kadrowe. Ludzi co prawda nie przybędzie, lecz złuzowanie obsługi „piątki” pozwoli na wykorzystanie licznych zaległych urlopów wypoczynkowych.

● **18 DZIAŁEK** ogrodniczych w Brodach-Laziskach, w gminie Alwernia oraz 4 w rejonie Skąły Kmity, otrzymają pracownicy Zakładu Wielkopiecowego. Sądząc z ilości złożonych podań, chętnych do uprawy własnego skrawka roli było w ZS ok. 150.

● **ZWIĄZKOWCY ZS** przygotowują się do wyborów grupowych w poszczególnych wydziałach i na wszystkich zmianach w zakładzie. Ich powołanie powinno ułatwić konsultacje decyzji dotyczących ich odcinka pracy. Jednocześnie wylania się związkowych kontrolerów stołówek, bufetów i kiosków.

● **NOWA MYJNIA** automatyczna, przeznaczona do mycia służbowych samochodów osobowych zostanie wkrótce zainstalowana w Zakładzie Transportu. Urządzenie, kosztem ok. pół mln zł, zakupiono na targach poznańskich.

Młodzi członkowie partii — aktywiści ZSMP, spotkali się w środę, 13 lipca, z I sekretarzem KK PZPR, **JÓZEFEM GAJEWICZEM.** Uroczystym momentem spotkania było wręczenie dziesięciu młodym pracownikom HiL, członkom ZSMP, legitymacji kandydackich i członkowskich PZPR.

Otwierając obrady, I sekretarz KF Kazimierz Miniur, serdecznie gratulował młodym aktywistom partii. Podkreślił, że ich postawa godna jest wysokiego szacunku, świadczy bowiem o odwadze i jasności poglądów.

Następnie, pod przewodnictwem przew. ZF ZSMP, Kazimierza Chrzanoskiego, dyskutowano o pracy tej organizacji.

Organizacja młodzieżowa w kombinacie, stwierdził tow. Gągol z ZR, przetrwała okres nacisków. Obecnie coraz śmielej podejmuje działalność ideowo-wychowawczą. Tow. Tumidajewicz mówił o przełamaniu psychologicznych barier niechęci do szkolenia politycznego. Prowadzone przez ZF zajęcia z filozofii i historii, spotykały się z dobrym odbiorem.

Mówiono o konieczności partnerskiego stosunku do ZSMP ze strony partii i administracji zakładów. O udziale młodych w samorządzie i ruchu związkowym. Najwięcej jednak miejsca, zajmowały sprawy budownictwa. Brak decyzji o lokalizacji dla organizowanego przez ZF zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych, niewywiązywanie się przez administrację dzielnicową z umów w sprawie zagospodarowywania pustostanów — to denerwujące młodzież sprawy.

Tow. Kocień z ZH podjął problemy warunków pracy hutników i związaną z tym konieczność aktywniejszych działań na rzecz ochrony środowiska. Bez stworzenia znośnej sytuacji w miejscu

pracy, trudno będzie o utrzymanie stabilności załogi. To samo dotyczy wyposażenia w narzędzia. Ich prymitywność powoduje, że często pracę którą mógłby wykonać człowiek mający czym pracować ludzie z kluczem i łomem w rękę, muszą robić to w kilku.

Wiele było pytań do dyr. naczelnego KM HiL, dr Eugeniusza Pustówki i sekretarza Gajewicza. Wszystkie one znalazły odpowiedź.

Tow. Gajewicz, szczegółowo odpowiadając na pytania stwierdził, że najważniejszą sprawą dziś, jest większa wzajemna życzliwość. Łatwo jest napastliwie i demagogicznie pytać władzę, kiedy ona rozwiąże taki czy inny problem, na nią zrzucić całą odpowiedzialność za wszystko zło. Trzeba by razem — partia, organizacje młodzieżowe, związki i wszyscy, którzy chcą posuwać naprzód polską sprawę, uzmysłowili sobie, że bez zapalczywości, choć w twardych rozmowach, można osiągnąć więcej.

Podejmując problem mieszkań, stwierdził, że od samego mówienia izb nie przybędzie. Zresztą, trzeba i w tej sprawie rozsądnie wyważyć interesy. Co roku, tracimy w Polsce, pod budownictwo grunty o obszarze kilku gmin. A przecież problem wyżywienia jest nie mniej istotny od mieszkaniowego. I sekretarz KK zaproponował hutniczemu ZSMP przeprowadzenie przeglądu stanu budownictwa, decyzji o przydziale terenów i rozdziału mieszkań spółdzielczych. Wsparcie państwowej i partyjnej kontroli — powiedział — również przez rzetelny przegląd wykonany siłami społecznymi może usunąć wiele nieprawidłowości.

Na zakończenie, tow. Gajewicz, złożył nowopryjętym członkom PZPR, życzenia dużej wrażliwości, ideowości i konsekwencji w pracy partyjnej. (now)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 10.07.1983 r. zmarła nasza koleżanka

TERESA KATKOWSKA

Rodzinie Zmarłej składamy serdeczne wyrazy głębokiego współczucia

Koleżanki, Koledzy i Kierownictwo Pionu Dyrektora Handlowego HiL

Rodzinie Zmarłego Inż. **ZDZISŁAWA WILUSZA** wyrazy głębokiego współczucia składa

Kierownictwo Zakładu Stalowniczego oraz Koleżanki i Koledzy z Wydziału Stalowni Martenowskiej i Konwertorowej

Inżynierowi **Marianowi Dyji** wyrazy współczucia w związku ze zgonem żony składają współpracownicy z Wydziału ZI/T8

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 4.07.83 r. zmarł w wieku 70 lat

STANISŁAW KWATER

Zmarły był żołnierzem Batalionów Chłopskich na ziemi podkrajowej w czasie II wojny światowej. Za udział w walkach z okupantem odznaczony został medalem zwycięstwa i wolności i odznaką Grunwaldzką. Kombatanci-Hutnicy tracą drogiego kolegę i towarzysza broni. Rodzinie zmarłego przekazujemy wyrazy szczerego współczucia.

Zarząd Oddziału Fabrycznego **ZBoWID KM HiL**, Koledzy, kombatanci i współtowarzysze pracy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 7 lipca br., zmarł nasz nieodżałowany kolega

ROBERT POKŁAD



żołnierz AK, uczestnik walk partyzanckich na Wileńszczyźnie, długoletni, sasużony pracownik Służby Inwestycyjnej Kombinatu HiL w Krakowie, od 1955 działacz związkowy, samorządu osiedlowego, przewodniczący Zarządu Zakładowego NZ38 Pracowników Kombinatu HiL przy Dyrekcji Inwestycji, przewodniczący komisji mieszkaniowej przy Radzie Kombinatu, aktywista PTTK — przewodnik zakładowy. Zmarły odznaczony był odznaką Budownicy HiL oraz Srebrną Odznaką Zasłużony Działacz ZZH. Pozostanie w naszej pamięci, jako człowiek szlachetny, życzliwy ludziom, pogodny i uczciwy.

Zonie, dzieciom i rodzinie Zmarłego, składamy wyrazy prawdziwego współczucia.

KIEROWNICTWO PIONU INWESTYCYJNYCH, ZWIĄZKOWCY, REDAKCJA „GŁOSU NOWEJ HUTY” KOLEŻANKI I KOLEDZY

O IX Nadzwyczajnym po dwóch latach

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

— „Zaledwie”, czy „aż” dwa lata. W życiu człowieka to 24 miesiące to niewiele, jeśli zaś idzie o natłok wydarzeń to bardzo dużo. Warto przypomnieć co działo się w kraju w lipcu 1981 roku.

Po raz pierwszy w historii Polski Ludowej zaznaczył się wyraźny bardzo odczuwalny regres gospodarczy. Szacowano, iż dochód narodowy zmalał w tym roku o 15 procent. Tak głęboki spadek w warunkach pokojowych zdarza się w świecie niezwykle rzadko. Równocześnie w nienotowanym dotychczas stopniu wzrosły dochody ludności. W pierwszym półroczu 1981 roku były one o prawie 23 procent wyższe niż przed rokiem. Podczas, gdy ilość towarów dostarczanych na rynek zmniejszyła się o 10 procent. W efekcie coraz bardziej dotkliwe stawały się niedobory na rynku pogłębiał się chaos, nasilała spekulacja, rosły koszty utrzymania. Mnożyły się objawy paniki i wykupywania towarów. Rosło zadłużenie Polski. Sytuacja kraju była dramatyczna. Mnożyły się konflikty, których podłożem były rzeczywiste potrzeby ludzi a także te, które miały charakter prowokacyjny, zmierzające do zmiany układu sił społecznych, zmian władzy.

— To kraj. Co działo się w tym czasie w kombinacie? Jaka atmosfera społeczno-polityczna towarzyszyła okresowi przedzjazdowemu?

— Niestety, nie dostrzegaliśmy jeszcze groźnego zagrożenia i socjalizmowi niebezpieczeństwa. Przez cały czas wiernie trzymaliśmy się zasady, że mamy do czynienia z robotniczym protestem przeciwko wypaczeniom minionej dekady. Tylko nieliczni dostrzegali już wówczas, że wchodzimy w okres ostrej walki politycznej. Konferencja partyjna w hucie zobowiązała organizację partyjną do ścisłej współpracy z „Solidarnością”. Podeszliśmy do tego poważnie, ale już parę tygodni później okazało się, że o żadnej współpracy nie może być mowy, bo druga strona zupełnie nie miała na to ochoty. Okazało się, że mają inne cele. Nie mówię już o jesieni 1981 roku kiedy to w sposób ewidentny liderzy „Solidarności” i innych ugrupowań politycznych podjęli otwartą walkę z socjalizmem.

— „Nadzwyczajny”. Jest w tym przymiotniku element niecodzienności. Po wyjaśnieniu powodów, które spowodowały jego zwołanie w trybie pilnym, wrócimy na salę obrad. Proszę przypomnieć jej atmosferę, klimat...

— Po pierwsze nikt z nas w większości robotniczych delegatów nie przewidywał jakie brzemie odpowiedzialności bierzemy na swe barki. W większości byliśmy bez doświadczeń zarówno niezbędnych do pracy na tym forum jak i do późniejszej skomplikowanej pracy politycznej. Co zaś do atmosfery i klimatu na sali Kongresowej to były one takie jakie towarzyszyły dyskusjom przedzjazdowym. Zarówno na konferencjach jak i zebraniach partyjnych. Delegaci mówili słowami swoich wyborców.

Partia, całe społeczeństwo żyło wielką nadzieją na szybkie zakończenie kryzysu. Wydawało się wówczas, zarówno w dyskusjach przedzjazdowych jak i na sali obrad, iż wystarczy wybrać demokratycznie nowe władze, uchwalić program odpowiadający zarówno partii jak i społeczeństwu i sytuacja zacznie szybko powracać do normy. Stąd ta atmosfera, stąd ten zapal delegatów. Pracowaliśmy przez te dni prawie bez wytchnienia, bez normalnych przerw na spanie, nie mówiąc już o wypoczynku. Każdy zdawał sobie sprawę, iż musi wrócić do wyborców z załatwionymi sprawami, które mu powierzono. Poza niewielkimi wyjątkami — mimo spontaniczności, mimo świadomości wielkich oczekiwań wyborców — dyskusja zjazdowa była mądra, głęboka.

— W przekonaniu większości Polaków, również bezpartyjnych, nadzwyczajność obrad, a ściślej ich rezultatów — uchwał i przyjętych przez Zjazd dokumentów — było wydarzeniem również nadzwyczajnym...

— Partia nie była dotąd w ofensywie. Walczyły natomiast inne siły. Mimo to właśnie partia potrafiła wypracować i przedstawić społeczeństwu w tych nadzwyczajnych warunkach program godny zaakceptowania. Jaki był?

Niech świadczy o tym fakt, że do dziś, mimo iż od tego czasu tak wiele zmieniło się w naszym kraju — nie uległ on dezaktualizacji. Jego konsekwentna realizacja daje pełną gwarancję wyjścia zarówno z kryzysu gospodarczego jak i społeczno-politycznego. Był i jest słuszny. Na tym polega jego nadzwyczajność...

— Jak towarzysz sekretarz ocenia realizację przyjętych uchwał, programu nakreślonego przez IX zjazd? Przypuszczam, że uprzedzę ewentualną odpowiedź; o trudnościach we wprowadzaniu w życie postanowień partii mówiliśmy już wielokrotnie. Co udało się zrealizować mimo ich istnienia, co jest z programu realizowane?

— Najistotniejsze to konsekwencja z jaką mimo obiektywnych przeszkód realizuje się — zaleconą przez Zjazd — potrzebę głębokich reform. Po wprowadzeniu stanu wojennego, wobec katastrofalnego stanu gospodarki można przecież było — korzystając z możliwości stworzonych przez nadzwyczajne warunki — powrócić do centralistycznego systemu zarządzania gospodarką do czasu „złapania” przy najmniej względnej równowagi. Nie sięgnięto po tę najprostszą i najłatwiejszą metodę. Odwrotnie. W warunkach głębokiego kryzysu, rozregulowania więzi kooperacyjnych, bezwzględnie, znacznego spadku produkcji i trudności zaopatrzeniowych (szczególnie z Zachodu) z żelazną konsekwencją wdrażano reformę gospodarczą oraz wszystkie towarzyszące jej zmiany.

Równocześnie z głębokim reformowaniem gospodarki z równą konsekwencją dokonuje się reform społecznych, uwzględniając przy tym — na ile to jest z punktu widzenia możliwości materialnych możliwe — umowy społeczne z sierpnia 1980 roku i zawarte w miesiącach późniejszych.

— Nie tylko politolodzy określają IX Zjazd wydarzeniem bez precedensu w powojennej historii polskiego ruchu robotniczego. Owe precedens to fakt, iż partia po raz pierwszy określiła swe wewnętrzne i konstytucyjne zadania z wyraźnym uwzględnieniem faktu, że naród, społeczeństwo — nie są monolitem. Czy te różnice dostrzeżone zostały dostatecznie dalekowszerecznie?

— Wspomniałem już wcześniej, iż mimo dużej wyobraźni wielu późniejszych wydarzeń w tym czasie nie dało się przewidzieć. Nikt nie wyobrażał sobie w owym czasie do czego zdolne są ugrupowania antysocjalistyczne, do jakich form i metod, oraz za jaką cenę będą dążyć do zdobycia władzy, do dyskredytacji socjalizmu. Warto przypomnieć szeroko rozpowszechnioną wówczas tezę, iż partia rządząca zmałnowała trzydziestolecie, że w Polsce w tym czasie nie dokonano żadnego postępu, a tam gdzie się dokonał nie wiele jest wart. Jak sugestywne musiało być rozpowszechnianie tych teorii niech świadczy fakt, iż znajdowały one posłuch również u niektórych pracowników kombinatu, u mieszkańców Nowej Huty. Huty i kombinatu, które są przecież jednym z fundamentalnych rezultatów socjalistycznej koncepcji rozwoju i uprzemysłowienia kraju, oraz bytu materialnego zatrudnionych tu i mieszkających ludzi. Oczywiście dziś przejściowo trochę się ten status huty i hutników obniżył, ale wspólnie z władzami gospodarczymi skutecznie zabiegamy by to zmienić. Generalnie i kombinat i Nowa Huta to wielka sprawa...

— Program przyjęty przez IX Zjazd — syntezując — to odrzucenie wszystkich tych wynaturzeń i nadmiernej pryncypialności aparatu, które pozostawały w niezgodzie z leninowskimi normami, to dialog z najszerzej rozumianym społeczeństwem przekonujący go do słuszności programu partii, to wreszcie odwrócenie hasła łat śledemdziesiątych: „Program partii, programem narodu”. Co z tych założeń udało się już zrealizować?

— Zaczęło od końcowej części pytania. Od programu IX Zjazdu. Został on, jak powszechnie wiadomo, zaakceptowany przez zdecydowaną większość społeczeństwa. Nie mogło być inaczej. Powstał przecież z sumy wniosków i postulatów przywiezionych przez delegatów na salę Kongresową. Zmaterializował ludzkie oczekiwania.

My, hutnicza organizacja partyjna realizujemy ten program na co dzień.

Zmienił się styl pracy partyjnej. Uelaścizniły się jej formy. Pracujemy z ludźmi, wśród nich i dla nich. Odbiły się setki spotkań i konsultacji z członkami załóg — nie tylko partyjnymi — rozstrzygających o wielu problemach i sprawach. Wysłuchujemy się w ludzkie opinie, nie poprzestając na ich gromadzeniu. Poza wyjaśnieniem, które z wniosków można realizować a które nie i dlaczego, przekazujemy je przy każdej okazji wyższym władzom partyjnym, gospodarczym i państwowym, które tych opinii wysłuchują z uwagą. Wyciągają z ich sumy stosowne wnioski. Wymienione i wiele innych nowych form naszej pracy, to właśnie realizacja uchwał IX zjazdu. Ich synteza to założenie: nie ludzie dla partii, lecz partia dla ludzi pracy.

— Słyszysz się często pogląd, iż okres stanu wojennego — zwłaszcza pierwsze miesiące jego trwania — to czas dla dialogu z ogółem społeczeństwa stracony. Partia — że rozwinięty ten pogląd wypoczywała w komfortach parasola ochronnego po trudach ciężkich walk z otwartą opozycją, oraz antysocjalistycznymi ugrupowaniami wmontowanymi po części w ruch związkowy. Czy towarzysz sekretarz podziela ten pogląd, jeżeli nie, to co upoważnia do takiego stanowiska?

— Jest to pogląd kłamliwy i pokrewny. Jest to zbiutek stereotypów myślowych — pojęciowy wytrych. Mimo to znam te poglądy. Mało, jeszcze je rozwinię. Imputowano partii, iż początkowy okres stanu wojennego wykorzystano do rozliczeń z wrogami socjalizmu, do odgrywania się na opozycji. Nic bardziej fałszywego.

Stan wojenny traktowany przez nas jako konieczność, stworzył nam możliwość do niezbędnej konsolidacji partii, do zajęcia się z konsekwencją realizacją programów zarówno zjazdowego jak i wewnętrznego — hutniczej organizacji partyjnej. Dopiero od jego wprowadzenia zaczęła się praca i działalność, której rezultaty obejrzeć mogą dziś wszyscy. Widoczne są one w stabilizującej się sytuacji gospodarczej, w poprawie rynku i w wielu innych dziedzinach codziennego życia.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego wobec zawieszenia działalności związków zawodowych i innych organizacji społecznych byliśmy jako partia jedynym strażnikiem konsekwentnego wdrażania zawartych poprzednio umów społecznych. Nie przyszło nikomu do głowy, by brać rewanż na członkach opozycji. W naszej pracy zastosowaliśmy głównie środki polityczne. Przekonywanie, to główna forma walki o ludzi przeciw tym, którzy łatwowiernych i mniej zorientowanych usiłovali i usiłują wywodzić na manowce.

— Jaka jest kondycja partii dziś, w połowie kadencji władz a ściślej na półmetku realizacji uchwał IX Zjazdu? Co zdaniem towarzysza sekretarza zasługuje na szczególną uwagę w oczekującej nas dzisiaj społeczno-politycznej rzeczywistości. Wewnątrz partii i na zewnątrz...

— Partia umocniła się zdecydowanie. Jest mniej liczebna niż przed dwoma laty, ale bardziej skonsolidowana. Wynika z tego większa skuteczność jej działania. Nie będę tego rozwijał szerzej ani popierał przykładami. Wystarczy rozrzeć się wokół siebie, a każdy dostrzeże bez trudu jak jest w istocie.

Kilka zdań wyjaśnienia wymaga natomiast pojęcie „półmetka realizacji uchwał”. Trudno powiedzieć czy to półmetek. Zjazdy partii przyjmują programy bez rozpisywania ich na lata „od—do”. Polityka partii nie jest dogmatycznym zapisem. Jest elastyczna a programy uzupełniają się w okresie kadencji władz dostosowując je do sytuacji, do potrzeb życia.

— Oprócz towarzysza sekretarza uczestniczyło w IX Zjeździe czterech delegatów z HIL...

— No właśnie. Mówimy tu, a raczej mówię bardzo ogólnie, bezosobowo. Moi HIL-owscy współtowarzysze zjazdowi rzetelnie uczestniczą wraz z całym aktywnym partyjnym naszej hutniczej organizacji w realizacji programu odnowy. Wszyscy pracują na tych samych stanowiskach co w dniu otrzymania mandatów, wypełniając sumiennie swe partyjne i pracownicze obowiązki. Bez tej pracy, ich i całego aktywnego niemożliwa byłaby nawet część (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Sprawdzeniem wartości każdego człowieka jest czyn, rozumna praca. Każdy swą wartość osobistą może sprawdzić w działaniu. Te fundamentalne założenia są powszechnie podzielane. W polityce jednak często przeważa postawa (przekonanie?), iż roztropniej jest pełzać nie zaś być odważnym i bezkompromisowym. Zwycięstwo pozoru, tworzenie antywórczych stosunków międzyludzkich prowadzących do korozji charakterów, oto gdzie tkwią przyczyny naszego zbyt powolnego procesu spełnienia oczekiwań i nadziei, stałego posuwania się naprzód.

„Ludzkość przeżywa parę trudnych zadań. Naród, który nie rozwiąże zagadnień postawionych przez rozwój życia, przez rozwój pracy ludzkiej, który nie potrafi opanować aparatem tej pracy, który nie dokona przekształcenia się w społeczeństwo pracowników, w społeczeństwo — w którym praca będzie jedyną arystokracją, potrzeba pracy najwyższym prawem, a wzór pracownika ideałem piękna — ulegnie zagładzie”.

Tak pisał Stanisław Brzozowski *) stale aktualny.

Wszystkie te refleksje dotyczące zwłaszcza jakości pracy mogą się wydać w kombinacie latem 1983 roku przynajmniej niestosowne. Na podstawowych stanowiskach hutniczych w ciężkim trudzie i znoju haruje armia ludzi. W poecie i z wysiłkiem często graniczącym z heroizmem. Ludzie pracują (z własnej woli, ale i z pilnej

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

konieczności) ponad ustawowy czas, poświęcając pracy wolne soboty, wiele swego czasu przeznaczanego nie tyle na wypoczynek ile na wręcz niezbędną regenerację biologiczną organizmu. Do kogo zatem te uwagi?

Zrobiliśmy sporo, aby nobilitować pracę jako wartość, ale również dużo, aby zniszczyć morale pracy. Praca pozorna, udane zaferowanie i zajęcie czynnościami służbowymi tolerowana jest nadal. Organizowanie „robotycznych” konferencji marnotrawiących czas ludzi, ile zorganizowanych, przegadanych pustosłowiem narad i sebrań (po prostu źle zorganizowanych) to zjawiska, co tu ukrywać powszechne.

Zasada „jaka praca taka płaca” z wolna i ostrożnie wprowadzana (w odniesieniu do ogółu zatrudnionych) winna się jak najszybciej rozpowszechnić.

Niedobory rąk do pracy są znaczne. W naszym najbliższym środowisku łatwo to zauważyć. Marnotrawstwo opłacanego czasu nie wiem, czy nie równe owemu brakowi. Warto robić wszystko, by stopień obłożenia obowiązkami nie tyle zrównać — bo to nieosiągalne — ale przywrócić w tym układzie właściwą proporcję.

Wcześniej czy później i tak nastąpić to musi, im szybciej, tym lepiej dla nas wszystkich...

REDAKTOR

Pa. W numerze 26 „GNH” na co zwrócił mi uwagę korespondent p. Cz. J. wkraśli się błąd drukarski, co wypaczyło sens jednego z najistotniejszych akapitów „Refleksji”. Właściwe jego brzmienie (tak było w maszynopisie) to: „Jeszcze jeden element towarzyszący wizycie godzien jest przypomnienia. Po raz pierwszy od ogłoszenia stanu wojennego DOSZŁO w skali kraju do wielotysięcznych, częste zgromadzeń. Jak wiadomo poza incydentalnymi próbami wykorzystania ich do siania niepokoju przez działaczy opozycji, społeczeństwo w swej absolutnej większości swym zachowaniem w czasie zebrania i zgromadzeń spowodowało, iż wisyta przebiegała w atmosferze powagi i spokoju”. Przypuszczam że nie swoje winy Czytelników. Korekta nie jest w ostatnim czasie naszą mocną stroną. Czynimy starania by uległo to fadykalnej poprawie.

R.

*) Stanisław Brzozowski (1876—1911) filozof, krytyk konserwatywny myślowego i cywilizacyjnego, zwłaszcza tradycji scholastycznych i dekadentkich. Twórca tzw. filozofii pracy.

O IX Nadzwyczajnym

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

uzyskanych już i uzyskiwanych efektów. Bez tego najlepszy nawet program pozostaje pięknym, ale martwym zapisem. W drugą rocznicę Zjazdu wyrażam wszystkim tym oddanym, zaangażowanym i ofiarnym ludziom wyrazy wdzięczności i podziękowania.

— Najbliższe dni zapowiadają wielkie wydarzenia. Apel Komitetu Wykonawczego PRON skierowany do Sejmu i rządu PRL o zniesienie stanu wojennego wysuwa się wśród tych wydarzeń na czoło. Jakie prognozy na najbliższą przyszłość jawią się członkowi Komitetu Centralnego, sekretarzowi Komitetu Fabrycznego PZPR w KM HiL?

— Przewodniczący Krajowej Rady Ocalenia Narodowego zarówno w swym przemówieniu 13 grudnia 1981 roku jak i późniejszych stwierdził, iż trwać on będzie dotąd, dokąd nie znikną powody jego ogłoszenia. Sądzę, że konsolidacja społeczna, postęp w porozumieniu narodowym daje wnioski PRON duże szanse realizacji.

Dzisiaj — niechybnie w przededniu zniesienia tego stanu — warto przypomnieć pewne fakty. Co dały pochody, ruchawki, podniecanie do niepokoju? Chyba tylko to, że przez wiele dni w roku ubiegłym mieszkańcy dzielnicy nie mogli spokojnie odpoczywać i poruszać się po swoim mieście. W tym samym czasie mieszkańcy innych miast i regionów kraju — sami żyjąc w spokoju — słuchali wieści o wydarzeniach w Nowej Hucie jak egzotycznych dziwności.

Co do przyszłości? Będzie ona taka, jaką sami sobie urządzimy. My jako partia dalej wspierać będziemy realizację socjalnego programu kombinatu, podjętego z naszej inicjatywy programu budownictwa mieszkaniowego dla hutników, wspierać słuszne żądania placowe gwarantujące podniesienie statusu materialnego pracowników kombinatu. Słowem, konsekwentnie realizować będziemy uchwały IX Zjazdu i wszystkie wynikające z nich wskazania. Przestrzegajmy litery zapisu jak i jego ducha.

— Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał: ANDRZEJ BARSZCZ

Święto Odrodzenia Polski

Tego roku z tradycyjnymi obchodami Święta Odrodzenia Polski wiąże się także 35 rocznica powstania Związku Młodzieży Polskiej i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Z licznych imprez, które odbędą się z tej okazji w naszej nowohuckiej dzielnicy chcielibyśmy wymienić kilka najważniejszych.

We wtorek 19 lipca o godz. 9 odbędzie się w sali konferencyjnej na V piętrze Urzędu Dzielnicy **UROCZYSTA SESJA DIELNICOWEJ RADY NARODOWEJ NOWA HUTA**. Jej temat: Święto Odrodzenia Polski.

Tego samego dnia tj. 19 lipca zaprasza o godzinie 18 Klub Młodych ZF ZSMP Kombinatu im. Lenina na **SPOTKANIE DZIAŁACZY PATRIOTYCZNEGO RUCHU ODRODZENIA NARODOWEGO Z DELEGATEM NA ŚWIATOWE FORUM POKOJU W PRADZE ALFREDEM MIODOWICZEM**.

W czwartek 21 lipca odbędzie się o godz. 17 w sali teatralnej Kombinatu HiL **UROCZYSTE SPOTKANIE POKOLEŃ** poświęcone dwóm rocznicom — powstania ZMP i Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. W części oficjalnej przewidziane są wystąpienia działaczy ruchu młodzieżowe-

go z tamtych i obecnych lat. W programie artystycznym wystąpią artyści scen krakowskich oraz popularna i bardzo lubiana kapela ludowa „Krakusy”.

Także 21 lipca o godz. 17.30 zaprasza do Klubu Kombatanta Zarząd Fabryczny ZBoWiD Kombinatu HiL, na **UROCZYSTA, OKOLICZNOŚCIOWA AKADEMIE**. W programie — część oficjalna i artystyczna.

W piątek 22 lipca, a więc w dzień ogłoszenia historycznego Manifestu PKWN, odbędzie się w Nowej Hucie **CAPSTRZYK ORKIESTR DĘTYCH**. Orkiestry koncertować będą już od wczesnych godzin rannych przechodząc ulicami Nowej Huty.

Kulminacyjnym punktem obchodów Święta Odrodzenia będzie 22 lipca o godz. 17 **WIELKI FESTYN LUDOWY** w ośrodku rekreacyjnym nad nowohuckim Zalewem. W programie: ● występy zespołów artystycznych ● zabawa ludowa ● ognisko ● kiermasz sprzętu sportowego. Uwaga: czynne będą bufety oraz kawiarnia.

Na wszystkie wymienione imprezy serdecznie zapraszamy mieszkańców Nowej Huty!

U naszych przyjaciół drukarzy

Uroczyste święcił swój dzień drukarzy z Prasowych Zakładów Graficznych w Krakowie, 9 bm, wypełniła się gościnna sala konferencyjna Zakładów przy Alei Pokoju. Byli wśród nich: wiceprezes Zarządu Głównego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Bronisław Stępień, kierownik Wydz. Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR Henryk Szydłowski, przew. Zarządu Oddziału SD PRL red. Andrzej Magdoń, dyrektor Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Marian Fita. Przybyli także goście z NRD, z zaprzyjaźnionych zakładów poligraficznych z Lipska.

Święto drukarskiej braci połączone zostało z oficjalnym przekazaniem do użytku nowych pomieszczeń drukarni, niczym nie przypominających wystuzonego budynku przy ulicy Wielopole. Warunki do pracy tutaj dużo lepsze, a urządzenia techniczne także już drugiej generacji.

Podczas spotkania wielu zasłużonych pracowników drukarni uhonorowanych

zostało odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski została odznaczona Celina Cywa, a w Warszawie już poprzednio to wysokie odznaczenie otrzymał Bronisław Gawlik. Złotym Krzyżem Zasługi został odznaczony Józef Bień. Ośmiu pracowników otrzymało Srebrne Krzyże Zasługi. Ponadto wręczono Odznaki za Zasługi dla RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz „Zasłużony Drukarz”. Czterech pracowników Drukarni udekorowanych zostało Brązowym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Następnie odczytany został list gratulacyjny od I sekretarza KK PZPR Józefa Gajewicza oraz od I sekretarza

KD PZPR Śródmieście Ryszarda Borowieckiego. Decyzją Zarządu Dzielnicy ZBoWiD Śródmieście Drukarnię wyróżniono Odznaką za Zasługi dla ZBoWiD.

Po oficjalnej uroczystości krakowscy towarzysze sztuki drukarskiej spotkali się przy kawie ze swymi gośćmi. W rozmowach przewijał się często temat dalszego doskonalenia kunsztu poligraficznego przekazu w zakładach, które są dziś wykonawcą 5 dzienników, 6 tygodników (wśród nich i „Głosu Nowej Huty”), 6 miesięczników, a ponadto — książek, broszur i innych wydawnictw.

Przesyłamy wszystkim drukarzom tak przyjaźnie współpracującym z nami przy wydawaniu kolejnych numerów „Głosu” najlepsze, bardzo serdeczne gratulacje i życzenia!

JERZY DANEK

ŚLADEM NASZEJ KRYTYKI

MĘSKĄ DECYZJĘ JUŻ PODJĘTO...

Oto i jest pierwsza oficjalna reakcja na serię naszych publikacji pod stałym tytułem „Brud, bałagan, marnotrawstwo”. Odezwał się Zakład Transportu Kombinatu HiL, a skłoniły do tego zdjęcia długiego sznura parowozów — zawalidrogów, czekających męskiej decyzji: albo założenia skansenu starego taboru kolejowego (stosowanego w czasach budowy Kombinatu), albo — pocięcia lokomotyw na złom.

W liście podpisanym przez mgr inż. Romana Orchla z Zakładu Transportu HiL czytamy:

W związku z ukazaniem się w numerze 26 (1.366) z dnia 1 lipca br. artykułu „Brud, bałagan, marnotrawstwo”, dotyczącego nieczynnych parowozów, u przejmie wyjaśniamy, że to nie zarzuca nam brak męskiej decyzji powoduje prezentowaną na fotosach obecność tych pojazdów na torze kolejowym.

Tę męską decyzję podjęto już ponad rok temu, kwalifikując wycofane z ruchu parowozy do zeżłomowania. Jednakże szczerze możliwości przerobowe tego rodzaju złomu przez Wydział Przerobu Złomu dyktują niezadowolające tempo likwidacji wystuzonych środków transportu.

W celu zwiększenia tego tempa uruchomione zostały w czerwcu br. odpowiednie środki finansowe, co ma swój wyraz w wydanym przez dyrektora produkcji Kombinatu HiL poleceniu służbowym, umożliwiającym cięcie taboru poza normalnymi godzinami pracy.

Sądzimy, że zawarta w poleceniu służbowym decyzja pozwoli na ostateczne rozwiązanie problemu parowozów w najbliższych trzech miesiącach. Natomiast wspomniane w artykule lokomotywy spalinowe są technicznie niesprawne i oczekują na przewidziany w czwartym kwartale br. remont okresowy.

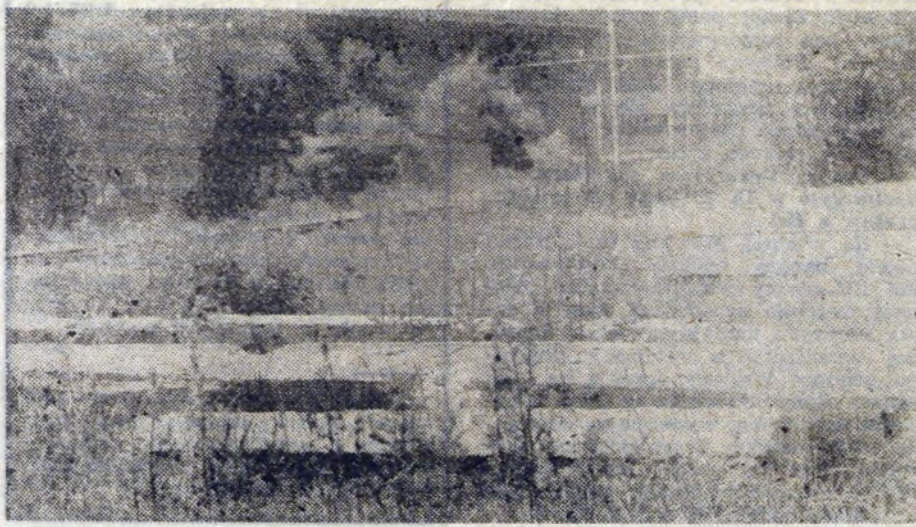
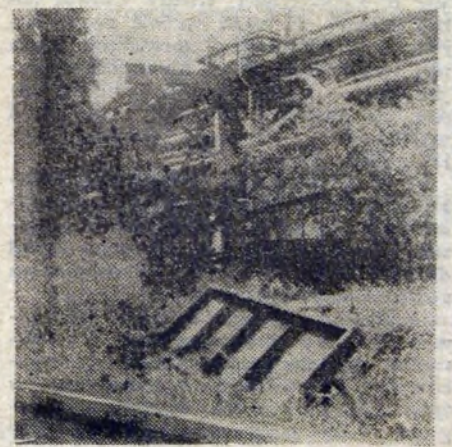
Na marginesie pragniemy zapewnić, że wyeksponowane na jednym ze zdjęć hasło z błędem ortograficznym, namalowane na parowozie, nie jest dziełem kolejarzy.

OD REDAKCJI: cieszy nas szybkie nadesłanie wyjaśnienia i przede wszystkim — obietnica likwidacji starych, nieczynnych parowozów. Martwi natomiast fakt, że odstawił do remontu lokomotywy spalinowe, pozbawione są jakiegokolwiek opieki. No i w efekcie z dnia na dzień mniej w nich pozostaje dających się zabrać części zamiennych. Jeżeli pójdzie tak dalej, nie za bardzo będzie co remontować. (jd)

Brud, bałagan marnotrawstwo

Tuż przy drodze biegnącej obok hali Wydziału Wlewnic nie należą do rzadkości takie oto widoczki. Bujna trawa pokrywa już, a zapewne niedługo całym polem, wywalone na trawnik płyty betonowe. Sądzic należy, iż jest to pozostałość po inwestycjach, a więc rodowód tych płyt ma już wieloletnią historię. Czy długo jeszcze nie tknie ich ręka ludzka?

Trochę dalej, przy tej samej drodze, napotyamy na inne porzucone przedmioty. Jakież metalowe elementy (części skrzynek?), zardzewiałe konstrukcje stalowe. Nie dość, że pozostawiono je bez żadnej opieki, to jeszcze zajmują skrajnie torów kolejowych, grożąc wypadkiem. (jd)



Tu wcale nie było słodko

1968 roku, w drugiej wersji skrócono go o trzy miesiące.

Pamięć ludzka jest zawodna. Tak trudno przypomnieć sobie dokładną datę. Minęło przecież 15 lat. Czerwiec? Tak, na pewno czerwiec. Dwudziesty drugi?, nie dwudziesty piąty!

W dostępnych mi źródłach znajduję informację: „18 lipca 1968 roku został uroczystie przekazany do eksploatacji najnowocześniejszy obiekt polskiej metalurgii walcownia slabinga”. I komu tu wierzyć? Zawierzylam ludziom. A więc czerwiec, dwudziesty piąty.

Gwarno i rojno było w tym dniu na slabingu. Przyjechała delegacja rządowa na czele z premierem Józefem Cyrankiewiczem, ministrem Przemysłu Ciężkiego — Franciszkiem Kaimem i podsekretarzem stanu w Ministerstwie Budownictwa i Materiałów Budowlanych — Stefanem Farjaszewskim. Przed halą, specjalnie udekorowaną na ten dzień stali budowniczy slabinga, radzieccy specjaliści, hutnicy. Wśród nich moi rozmówcy, którzy dziś chętniej mówią o aktualnych problemach, aniżeli o przeszłości. Jan Dziedzic — wtedy z oddziału pieców węglanych, obecnie z oddziału remontów pieców. Józef Mazur z wykańczalni, Franciszek Tracz, ślusarz — operator maszyny ogniowej czyszczenia. Marian Grzybowski z oddziału pieców węglanych. Michał Sus — ślusarz z warsztatu mechanicznego. Stanisław Burdak — wtedy brygadziśta zmianowy, dziś mistrz branzowy. Bogdan Zakrocki — operator ciągu walcowniczego.

Premier Cyrankiewicz odsłonił wmurowaną we frontową ścianę slabinga tablicę: „Budowa walcowni slabinga jako pierwsza w resorcie budownictwa PRL otrzymała tytuł oddziału pracy socjalistycznej w generalnym wykonawstwie”. W tym momencie zabrzmiały zapewne oklaski.

— Wszystko było dograne — wspomina inż. Zbigniew Ciuba, wtedy z-ca kierownika ds. produkcji — ustalono, że kiedy pojawi się delegacja rządowa, suwnicowy poda wlewek. Tak też się stało. Ale pracownik odpowiedzialny za wprowadzenie go na samotki — zagapił się. Prowadzący delegację kie-

rownik slabinga, inż. Kazimierz Czaja rozmawiał z premierem, a w przerwach, za jego plecami zawzięcie gestykulował. Wreszcie ktoś „obudził” tego pracownika. I wszystko poszło sprawnie, bez większych problemów.

W szczytowym okresie budowy slabinga uczestniczyło 2 tys. 700 pracowników, w tym 22-osobowa grupa radzieckich ekspertów, pod kierownictwem inż. Wiaczesława Driuczina. Slabing powstał bowiem najpierw w radzieckich biurach. Wraz z pierwszymi urządzeniami przybyli do Nowej Huty specjaliści z ZSRR, którzy od początku do końca uczestniczyli w montażu. Wielu pracowników nowo powstałego wydziału przebywało na szkoleniu w radzieckich hutach, wielu pod czujnym okiem fachowców stawiało w walcowni slabing swoje przeciętne pierwsze kroki.

— Gdy pierwszy raz zasiadłem do opalania — opowiada Franciszek Tracz — to bałem się, mimo tego, że wcześniej ćwiczyłem na sucho. Ekspert (Amerykanin) opowiadał mi o wybuchu takiej maszyny, o śmierci ludzi. A poza tym, przeciętne były ogromne pieniądze. Wtedy scarfing kosztował chyba 1,5 mln dolarów. Czulem się pewny, gdy mój „opiekun” stał tuż za mną, za moimi plecami. Jak mi się udało, to miałem satysfakcję.

Specjaliści wzięli pod opiekę wszystkie ważne stanowiska. I nie opuścili ich dotąd, dopóki nie wyszkolili pracowników. No a potem przyszedł czas na egzaminy. Kto nie zdał, nie dopuszczono go na dane stanowisko.

— Każdy przeżywał te początki — wspomina Jan Dziedzic — każdy był świadomy, co znaczy to przedsięwzięcie. A ludzie, którzy tu zaczęli, mieli już długi staż pracy. Znalismy swój fach. — Ja na przykład — wtrąca Józef Mazur — byłem i wypalaczem w zgniataczu, nie miałem więc problemów tutaj. Ale inni? Czyścili na siedząco. Śmiesznie to było. No cóż, wciąż się uczymy. Początki są zawsze trudne. Nie wszystko od razu gra. Przykład? Wykańczalnia jest wykładana kostką i zalana asfaltem, jak przyszły wytopy po 800—900 ton, to podłoże siadało.

Nikt nie pomyślał, że taki ciężar (postawiony na 10 m kw.) i wysoka temperatura, zniszczą powierzchnię.

Spóźniono na spotkanie operatora ciągu walcowniczego — Bogdana Zakrockiego zaraz po wejściu „atakują” koledy — opowiedz, jak to było z tym pierwszym wlewkim.

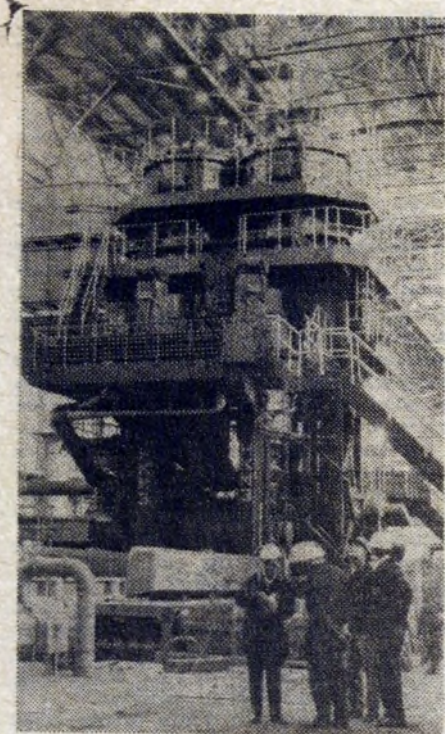
— Ano cała procesja za nim szła... Wzięto go w kleszcze suwnicy, wzięciem pod samotki, a na trzecim mostku już walcowanie. Acha, jeszcze na pierwszym mostku wlewek zwazono. Między piątym, a szóstym — po raz drugi, już po odcięciu odpadu technologicznego. Jako gotowy produkt został odebrany na wykańczalni, w postaci dwóch kęsisk. Na nożycy pocięto go na długość 5 metrów. Ten pierwszy wlewek był robiony według zamówienia, przeciętne materiały nie mógł się zmarnować. A następne wlewki? Jak operator ze zgniatacza walcował kiedyś 500—600 ton kęsisk, to przy, powiedzmy 150 tonach słabów, to on się bawił. Wolniutko, spokojnie dokładnie.

Z Biuletynu Informacyjnego HiL (1968 r.): Goście zwiedzili następnie walcownię, obserwując proces walcowania słabów. Jest to olbrzymi obiekt. Gdyby przerzuconą na tym ogromnym placu budowy ziemię, załadować na wywrotki o nośności 3,5 t. każda, to potrzeba by było 663.570 samochodów. Na budowę zużyto 113 tys. metrów sześć. betonu, a zamontowane tu urządzenia ważą 37 tys. ton. Gdyby zużyte na budowę prefabrykaty, kruszywo, urządzenia i maszyny załadować na wagony, to uformowałyby się pociąg, którego lokomotywa byłaby w Krakowie, a ostatni wagon w Kielcach. W hali o kubaturze 1370 tys. metrów sześć, można by pomieścić 38 tys. miasto!

Już nie pamiętam kto powiedział mi, że slabing na ówczesne czasy był cudem techniki. A teraz? Urządzenia są przestarzałe, nie się nie modernizuje, brakuje części zamiennych, nawet głupich żarówek.

Może kiedyś słusznie nam zazdrośczone, choć wcale tu słodko nie było. Zarobki były trochę większe, niż w innych zakładach, większa możliwość awansu, lepsze warunki pracy, mieszkania. Inna od dzisiejszej atmosfera. A dziś? Młodzi nie są już tak zainteresowani pracą. A my, tak jak te urządzenia, po prostu zestarzelismy się.

MAGDALENA RUSEK



Fot. B. Łuckoś

Raczej gorąco. Nowe urządzenia, pierwsze doświadczenia, wszystko obliczone na już. Maszyny niedotarte? Musiały się dotrzeć. I ludzie też. Inna atmosfera, bez wrogości. Duże zgranie. Wiele obcych twarzy, a na nich ciekawość, zainteresowanie, no i chyba zazdrość. I jeden cel, dla wszystkich — aby slabing ruszył, na czas.

Lata sześćdziesiąte. Był to czas, gdy stalownie w HiL (i nie tylko) „pluły” wlewkami. Nie wszystkie można było przewalcować w Polsce. Wędrowały więc na południe, do naszych sąsiadów. Sprzedawaliśmy je tanio, jak każdy półwyrob.

Ruszył przemysł stoczniowy i maszynowy — potrzebne były blachy szerokie i grube. Zapadła decyzja o uruchomieniu walcowni blach grubych w hucie im. Bieruta. Ale najpierw musiał ruszyć slabing, by dostarczyć „Bierutowi” wsad. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, 18 lutego 1966 roku zdecydował o budowie nowego wydziału HiL — inwestycji priorytetowej. Wyznaczono pierwszy termin realizacji zadania — trzeci kwartał

KONSULTACJE OBECNIE OBOWIĄZKOWE

O problemie, który znajduje obecnie swój finał pisaliśmy niejednokrotnie, myślę o nowej, dostosowanej do obecnych potrzeb, roli dawnych kolektywów kierowniczych. Sprawa dyskutowana była wszechstronnie na spotkaniach w zakładach i wydziałach oraz na szczeblu Kombinatu w dniu 27 czerwca. Dlaczego przykładamy do niej tak dużą wagę?

Dobra konsultacja, to mniejsze ryzyko błędów

Nikogo nie trzeba chyba przekonywać jak wielką społeczną wymowę i jednocześnie — jakie skutki, posiadają wszelkie podejmowane w Kombinacie decyzje. Kierownik, do którego należy usankcjonowane prawem podejmowanie jednoosobowej decyzji (co wiąże się naturalnie również z jednoosobową odpowiedzialnością za podjęte decyzje), choćby wykazał maksimum znajomości rzeczy i tyleż dobrej woli, pomylić się zawsze może. Aby ryzyko pomyłek sprowadzić do minimum, aby każdą sprawę dokładnie rozpatrzyć z różnych stron, właśnie niezbędna jest do tego społeczna konsultacja.

Sprawa wiąże się zresztą jak najściślej z zasadami, na jakich opierać się powinno współdziałanie organizacji politycznych i społecznych z kierownictwem gospodarczym w Kombinacie HiL. Jeżeli zasady te są określone i jasno dla każdego sprecyzowane, wyjść to może tylko na zdrowie konsultacji, i co za tym idzie — podjętym każdorazowo decyzjom.

Pierwsza zasada: konsultacja społeczna jest w Kombinacie HiL obowiązkowa! Stosować ją należy dla usprawnienia form współdziałania kierownictwa go podarczyczych wszystkich szczebli z organizacjami politycznymi i społecznymi działającymi w Kombinacie HiL. Konsultacje te odbywają się pod przewodnictwem kierownika odpowiedniego szczebla. Udział w niej biorą statutowi przedstawiciele: PZPR, NSZZ Pracowników Kombinatu HiL i ZSMP.

Do czasu kiedy Samorząd Pracowniczy określi zakres i formy swojego udziału w sprawach rozwiązywania problemów załogi i zakładu, przedstawiciele Samorządu powinni być zapraszani do udziału w konsultacjach.

Konsultacje, do których przywiązujemy tak dużą wagę mają na celu:

● praktyczną realizację konstytucyjnego obowiązku sprawowania kierowniczej roli przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą,

● poszanowanie i ścisłe reprezentowanie statutowych praw organizacji związkowej zagwarantowanych jej w Ustawie o Związkach Zawodowych,

● skuteczne włączenie młodzieży przez udział jej organizacji w życiu zakładu oraz współdziałanie w podejmowaniu decyzji o istotnym dla młodych pracowników znaczeniu.

Także NOT, KTiR oraz Klub Mistrza

Dodać jeszcze należy i to, że w zależności od treści problemów do udziału w konsultacjach powinni być zapraszani przedstawiciele organizacji technicznych NOT, KTiR oraz Klubu Mistrza. Działanie konsultacyjne nie może naruszać respektowania przez kierownictwo prac Samorządu Pracowniczego zagwarantowanych w Ustawie Sejmowej o Samorządzie.

Bardzo istotna jest dla sprawy zasada, którą jeszcze raz tutaj podkreślam, że konsultacje w żadnej mierze nie mogą ograniczać zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności kierownika za podejmowane przez siebie decyzje! Kierownicy wszystkich szczebli mają jednak obowiązek konsultowania podstawowych decyzji w sprawach załogi i zakładu pracy przed ich podjęciem.

Jak się to ma odbywać? Po wysłuchaniu i wnikliwym rozpatrzeniu wniosków i opinii zgłaszanych przez członków zespołu konsultacyjnego, kierownicy podejmują decyzję, której treść powinna być przedstawiona osobom biorącym udział w konsultacji. Jednocześnie kierownicy ponoszą pełną odpowiedzialność służbową za skutki swoich decyzji, bez względu na wyniki przeprowadzonych poprzednio konsultacji.

Jakie sprawy powinny być objęte konsultacją? Otóż wszystkie istotne problemy związane z załogą i zakładem pracy, a w tym szczególnie:

● metody działania podejmowane dla zapewnienia realizacji zadań produkcyjnych, ekonomicznych oraz związanych z poprawą stanu techniki,

● metody działania konieczne dla zapewnienia ładu i porządku,

● zagadnienia socjalne, a szczególnie sprawy mieszkaniowe, świadczeń socjalnych, wypoczynku załogi oraz podziału dóbr materialnych,

● sprawy polityki płacowej i doskonalenia systemów płacowych oraz polityki kadrowej.

Praktyczne wnioski

Jak w praktyce będzie się organizować konsultacje? Nikt nie wchodzi w szczegóły zagadnienia, bowiem musi to być sprawą samych kierowników zakładów i samodzielnych wydziałów, którzy w porozumieniu z I sekretarzem organizacji partyjnych ustala system konsultacji dostosowany do struktury danej jednostki organizacyjnej. Konsultacje powinny być jednak prowadzone na wszystkich szczeblach kierowania. Obowiązuje zasada wyznaczenia stałych terminów spotkań konsultacyjnych, co najmniej raz w tygodniu oraz powiadomienia o tych terminach wszystkich osób biorących udział w konsultacjach. Każda z tych osób ma prawo i obowiązek przedstawiania wniosków, postulatów i zastrzeżeń nasuwających się w czasie spotkań konsultacyjnych.

A gdy powstają kwestie sporne?

Jeżeli w czasie konsultacji nie zostaną usunięte kwestie sporne, a przedstawione argumenty nie są przekonujące, osoby biorące udział w konsultacji mają obowiązek przedstawienia swoich uwag na drodze organizacyjnej (w organizacji, której są członkami). Nie zwalnia to ich jednak od podstawowego obowiązku pracowniczego jakim jest respektowanie decyzji kierowników.

Termin roboczego rozpoczęcia konsultacji na wszystkich szczeblach zarządzania w Kombinacie HiL ustalony został jednolicie na dzień 1 sierpnia br.

Wszystko jest już jasne, żadnych wątpliwości być nie powinno. Życzyć zatem należy całej załodze HiL, aby wypracowane z niemałym trudem tryb i zasady konsultacji dobrze zdały egzamin w praktyce i przyczyniły się do dobrego kształtowania stosunków społecznych w naszym Kombinacie.

JERZY DANEK



Środowisko zatrute ...a działek przybywa

a biorą udział naukowcy z AGH, Politechniki Krakowskiej, AR, AM. Badaniom poddano atmosferę (pyły i gazy), wodę, glebę i rośliny uprawne. Ponadto określa się skażenie radioaktywne oraz natężenie hałasu.

W ramach tych kompleksowych prac wyznaczono stałe punkty pomiarowe, uwzględniając ukształtowanie terenu, kierunki wiatrów, odległość od źródła zanieczyszczenia. Tak przygotowane zespoły naukowców przystąpiły do badań. Trudno na razie podawać konkretne, kompleksowe wnioski. Na to jeszcze za wcześnie, bowiem badania są w toku. Dzisiaj mówić tylko można o pewnych obserwacjach.

Wpływ kombinatu HiL na okalające go wioski i pola uprawne jest na tyle szkodliwy, że podjęto decyzję o stworzeniu wokół kombinatu pasa ochronnego. W ramach tej decyzji mieszkańcy Pleszowa i Ruszczy będą w najbliższym czasie wysiedleni ze swoich domostw i zamieszkają w innym rejonie. Jednak pola uprawne pozostaną i trzeba je będzie we właściwy sposób wykorzystywać. Właśnie jaki?

Katedra Ekologii i Gleboznawstwa Akademii Rolniczej w Krakowie a konkretnie dr inż. Józef Curzydło już drugi rok prowadzi badania w Pleszowie, Ruszczy, Wadowie, Igołomii i Mogile. Temat prac: zawartość w roślinach uprawnych emitowanych z HiL zanieczyszczeń, głównie metali ciężkich: Kadmu, Ołowiu, Rtęci, Arsenu, Siarki. Mają one stworzyć katalog roślin, które na tym terenie można będzie uprawiać. Chodzi o to, by jak najmniej

szkodliwych substancji wprowadzać do organizmu.

Człowiek jest bezpośrednio narażony na wchłanianie zanieczyszczeń z atmosfery. Ponadto spożywa skażoną wodę, rośliny oraz mięso zwierząt, które też wystawione są na czynniki degradujące środowisko. Wydawać by się mogło, że jest to zakłęty krąg. Jednak racjonalne działania mogą tu znacznie zmniejszyć szkodliwość oddziaływania środowiska na człowieka. Obecnie dysponuje się już wynikami dotyczącymi skażenia ołowiem. Metal ten jest bardzo szkodliwy dla człowieka. Według prof. Aleksandrowicza brak magnezu w diecie powoduje wędrowkę ołowiu do mózgu, który uszkadza tam tkanki glębowe i powoduje schorzenia. A magnezu w naszym żywieniu jest bardzo mało.

Ołowiu w roślinach uprawnych jest dużo. Dopuszczalna jego norma wynosi 2 miligramy na kilogram suchej masy a pomiary wykazały, że np. liście pietruszki zawierają 22 miligramy, zaś dokładnie umyte już tylko 8. W jąbłkach kształtuje się to następująco: nie myte 17, myte 5, miąższ 2-3, 5. Pierwszy wniosek nasuwa się sam — mycie owoców i warzyw. Jest to znająca czynność zapobiegawcza, bardzo skuteczna właśnie w przypadkach skażenia ołowiem. Jest to bowiem pierwiastek mało ruchliwy, nie przemieszcza się. Na jego działanie narażona jest głównie wierzchnia warstwa roślin. Skażenie miąższu jest w większości bliżej dopuszczalnej normy, lub niewiele ją przekracza.

Z badań płyną już pierwsze wnioski. Można zapewne stwierdzić, że na terenach narażonych na działanie ołowiu, który wydziela się podczas procesów hutniczych oraz spalania w silnikach spalinowych (jego największe stężenie występuje w pobliżu dróg) należy uprawiać rośliny, których spożywane części są osłonięte z zewnątrz. Generalnie wszystkie rośliny korzeniowe: ziemniaki, marchew, buraki itp. bowiem ołów kumuluje się w liściach. Zaleca się także uprawę zbóż (ziarno otoczone jest łuską), w których najwięcej ołowiu znajduje się w łodydze. Generalnie nie wskazana jest uprawa owoców i tych warzyw, których części spożywcze są na powierzchni. Przypominam, że chodzi tu oczywiście o skażenie ołowiem.

Nie trzeba chyba nadmienić, że rośliny narażone na działanie pyłów mają mniejszą wartość odżywczą. Osiające na nich warstwy zanieczyszczeń zmniejszają bowiem fotosyntezę. Mniej zatem jest w nich np. cukru. Jak jeszcze walczyć z ołowiem? Jego przenikanie do roślin można ograniczyć poprzez intensywne nawożenie magnezem. Magnez bowiem zajmuje w organizmach miejsce ołowiu i nie dopuszcza do jego degradującego wpływu.

Działka w pobliżu domu to dla wielu ludzi marzenie. Na działce można wypocząć po dniu ciężkiej pracy, zażyć ruchu na świeżym powietrzu, uzupełnić domowe zasoby jarzyn i owoców. Powyższe stwierdzenia, są owszem, do przyjęcia z następującym zastrzeżeniem — wszystko to prawda, gdy działka znajduje się w miejscu nie narażonym na emisję szkodliwych czynników przemysłowych. Cóż bowiem za pożytek z „rekreacji”, jaką spotyka się na przylegających do HiL polach. Człowiek po całym dniu pracy w kombinacie dodatkowo faszkuje się jeszcze zanieczyszczonym powietrzem, zjada zanieczyszczony jarzyny i owoce. Skutek takich działań jest dokładnie odwrotny od oczekiwanego. Pęd do własnej działki — tak, jednak nie za wszelką cenę i nie w każdym miejscu.

JERZY NAGAWIECKI

Upiłam się goryczą

Kierowałam się głównie rozsądkiem w mojej pracy. Nie mogłam inaczej. Sprawy finansowe i sprawy ludzi — tu rozsądek i tu rozsądek połączone z uczuciami.

Przyszło lato 1980 roku. Sierpniowy urlop. Przed urlopem był u nas petent.

— Proszę pani — w głosie miał twarde nuty, był rozgoryczony, zbuntowany — to nie może tak trwać, to musi pęknąć i w końcu najejdą zmiany!

Okazało się, że ten pan miał wyjeżdżać w delegację ciężarowym samochodem. Zgłosił o uszkodzeniu złączeń przyczepy. Kazali użyć mu odpowiedniej „przyprawy” (wiadomo, że chodzi o pieprz), a przyczepę podwiązać drutem.

Nie przewidywałam jednak, aby takie sprawy miały służyć za podstawę jakiegokolwiek walki, a na pewno nie walki zbrojnej. Nie byłam i nie jestem zwolenniczką walki na noże. Tu nie chodzi o strach, bo pokonuje się go wtedy, kiedy trzeba. Jednak walki w jednym kraju, walki bratobójczej nie mogę uznać za metodę rozwiązań.

Ostatnia wojna zniszczyła rodzinę mojej matki. Niewiele wtedy starszy ode mnie jej ojciec, a mój dziadek, zginął w Oświęcimiu, była wypędzona z ukochanej Warszawy i gnana pod kolbami do Częstochowy. Kilkuletnie dziecko. Rozstrzelano w czasie okupacji i wybito w Poznaniu część mojej warszawskiej rodziny. Ojciec wywieziony do Rzeszy wrócił, ale przeżył tam ciężkie lata, młode lata. Nie były one piękne. Jest u nas taka fotografia: okupacyjna Wigilia w Rzeszy. Kilku młodych mężczyzn, prawie goła choinka, pusty — drewniany stół. To było smutne, ale cel był ponad wszystko ważny — i walczyło i ginęło się dla Polski, rozbijanej kolbami hitlerowców. Dla ukochanych ulic Warszawy, dla Wisły, dla fabrycznej, rodzinnej Łodzi.

Walczyło się do krwi o to, by nie było drutu, ale prawidłowe połączenie przyczepy. Ja wiem, to najgłupsze uproszczenie nie wyraża gniewu i buntu ludzi przeciw bezsensom i głupocie.

Nie mogłam nigdy wyobrazić sobie wojny domowej. Wolalabym umrzeć wraz z moim dzieckiem, zginąć z własnej ręki, niż dożyć takiej chwili, w której znajomy mi człowiek użyłby karabinu przeciw mnie, że mam inne poglądy. Nie strzeliłabym i ja do nikogo z takiego powodu.

Mnie także, samotną kobietę w obcym mieście, bez rodziny, z małym dzieckiem udreżwały nasze historie codzienne. Czulałam także i bunt i gniew, i obrzydzenie. Uznawałam zawsze autorytet tam gdzie był. Byłam jednak „trudna” od dziecka. W chwili, kiedy nikt nie wystąpił, bo autorytet był silny i ważny, stosowałam parawan i wszyscy o tym wiedzieli, ja wystąpiłam. W pracy też. Czekałam przedtem na rozsądek i uczucie, mogło to być późno po dziesiątej niesprawiedliwości, jedenasty raz był jednak moim „pierwszym” razem. Atako-

wałam zdecydowanie i bez strachu, a często dobiłam do końca śmiechem. Ja się nie trzęsę „po”, bo zanim podejmę decyzję przechodzę przez ocean rozmyślań i ocen. Nie tracę refleksu, nie lykam relanium, nie płacę w kącie po nieprzemyślanym wybuchu. Nuce, piszę, czytam. Płacę za to goryczą i żalem, że chciano we mnie coś dobrego zniszczyć. Do tej pory nie jestem zgorzkniała i często postępuję podobnie chociaż cenę znam. Ale mnie źle wychowano. Jest ktoś niedobry, bo ty byłaś dla niego niedobra, spróbuj podejść jeszcze raz z rozsądkiem i uczuciem, a zobaczysz, że ktoś odplaci ci tym samym. To nie sprawdziło się w kilku bardzo ważnych przypadkach w moim życiu, ale na ogół sprawdza się.

Był sierpień. Upał. Oglądałam program w telewizji, jeszcze nie zdążyłam wyjechać na urlop. W kraju atmosfera wisiała jakaś gęsta, okurzona, jak powietrze nad naszym osiedlem. W następnym dniu — strajki, strajki. Sztandary, chorągwie, krzyże, msze. Moje dziecko zwraca się z takimi pytaniami, co to kłują w serce jak igły, moje zdumienie i pewność, że to „tylko strajki”, że nie może być strażaków, czołgów, brygad, więzień! Właśnie wtedy była nadzieja! Nie w jakiś szczęśliwy przewrót, nagle zmianę w krainę mlekiem i miodem płynącą, nie! Nadzieja, że nikt nie strzeli, bo to są ludzie pracujący obok siebie, znajomi, bo będzie to liczone jako zabójstwo, zbrodnia, której brat bratu nie wybaczysz.

Nie wyobrażałam sobie innego zakończenia sierpniowych strajków jak przy stole. Myślałam o nowych organizacjach, strukturach. Nie bałam się o siebie. Przecież byłam wśród swoich.

Nie wezwana przez nikogo pobiegłam do fabryki. Weszłam bacznie skontrolowana przez warty. Moi znajomi w opaskach nie znają mnie chociaż jeszcze nie zaczęła się nagonka na „branżowców”. Spotykałam stałych członków prezydium, dużo „starych” związkowców. Dowiedziałam się, że nie opuszczają zakładu, bo nie dostaną przepustek.

Patrzę na wydających przepustki. Ludzie! Nie, to nie możliwe! Na nich nie można stawiać! Tak we mnie coś się ruszyło, tak zapiekło. Już wiedziałam, że nie pójde z tymi „nowymi”. Cokolwiek mówi się teraz o byłej „Solidarności”, umiem ocenić, ale w moim zakładzie postawiono na niewłaściwych. Na nich — kierując się nadzieją i rozsądkiem — nie mogłam, nie mogłabym i teraz dać swojego głosu. Wydano mi przepustkę. Wyszedłam z ciekim do realizacji. Miasto dziwne, puste, autobusy nie kursują. Docieram do Śródmieścia i staję w kolejce w PKO. Przekazuję pieniądze członkom prezydium. Pytam co jeszcze. Pieniądzy są na suchy prowiant dla pozostających w fabrycznych murach. Decyduję się na ponowne opuszczenie fabryki. Idę do domu po gorący obiad. Wszystko mi jedno czy moją zupę będą jedli „branżowcy” czy „so-

lidarnościowcy”. Ich żołądki pozostały takie same. Zmieniła się przynależność organizacyjna. Wracam do zakładu. Zwracają mi uwagę, że „kręcę się”, a mam urlop. Walczę przy portierni.

Są już podziały. Już ktoś pokazuje mnie palcem, komentuje cicho. Nikt jeszcze nie zaczepia głośno. Śmieje się, bo mężczyźni pozostają na noc w fabryce, „koszarują się”.

Potem było gorzko. Piłam ten kielich goryczy, zawodu i złości, ponieważ byłam „na ławce kar”. W korytarzu, od robotników z gumowmi uszyskami pod moim adresem „idzie ta stara k...”. Za co? Potem w czasie uspokojenia kłaniał mi się. Nie odklaniałam się. Obelgi: „zgraja farbowanych lisów, złodzieje, pijanice, oszuści”. To mówili także i znajomi.

Wchodzili młodzi, pewni siebie i trzask! Legitymacja na moim biurku. — „Pani podniesie”. Oczywiście nie podnosiłam. Anulowałam legitymacje związkowe, oddawałam fotografie. Prowadziłam rejestr wycofujących się, alfabetyczny, smutny rejestr. Żądali zwrotu składek, bo „nie ma mojej deklaracji”. Faktycznie, niektórych nie było. Szperałam w archiwum, nie wszystkie znajdowałam. Pytałam dlaczego przez tyle lat dostając odcinek poborów z poszczególnymi pozycjami, nie reklamowali potracenia na związku zawodowe? Atakowali. Pytałam o staż pracy. Niektórzy byli wręcz podli.

Byłam skarbnikiem związku, członkiem zarządu. Teraz właśnie nie zamierzałam rezygnować. Pytano — dlaczego? — „Nie kopię leżącego” — odpowiadałam, częściej nie mówiłam nic.

Nowe związki organizowały się. Pieniądze! Oddać pieniądze! Nie wyrażaliśmy zgody! Posypały się więc podania z prośbami o zapomogi. Tylu tysięcy na raz nie wypłacałam nigdy dotąd. Kilka list, sporządzanie kilku zestawień. Prezydium „Solidarności” zobowiązało się do zwroczenia na nasze konto sum wypłaconych na zapomogi i zasiłki pod warunkiem, że dostarczymy im wykazy nazwisk członków nowej organizacji związkowej. Warunek ten spełniłam. Później poczuliliśmy się oszukani, bo na inne cele „Solidarności” pieniądze starczyło, a my nie mieliśmy tak wiele. Zresztą nigdy nie zwróceno „branżystom” tamtych pieniędzy. Składki płynęły, ale w większości do tamtych związków.

Odchodzili ci, którzy posiadali bardzo długi i chlubny staż związkowy. Odchodzili po cichu i głośno. Okręczeni działacze, członkowie specjalistycznych komisji. Pytałam się czy to poważne. Pamiętam tę czy tamtą osobę, jak chętnie przebywała u nas, radziła się, chętnie włączała do różnych prac, kandydowała do władz związkowych, przeszła tyle lat w szeregach związkowców powojennej Polski — i co? Gorzkie to były pigułki. Na lata wystarczy nam wstyd do ludzi, których słowa były nie ze stali, ale z łatwopalnej szmatki.

Ciężkim dniem był ten, w którym zakładowy radiowęzeł podał kilkakrotnie wiadomość, że cała Dyrekcja przeszła do „Solidarności”. No cóż. Wstąpiła. Zmieniono nam lokal. Znowu zmieniono. Marzyłam wtedy bardzo.

JADWIGA KULCZYK

(CIAG DALSZY ZA TYDZIEŃ)

35 lat później

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

podejmowanie najtrudniejszych zadań, dokumentowanie własną pracą swej przydatności dla ojczyzny i społeczeństwa — to wartości wyniesione najwyżej przez tę organizację. Dzięki niej, dzięki umiejętności wyzwolonemu entuzjazmowi tworzenia nowego, przeobrażania oblicza Polski, dano się przy użyciu łopat, kielni, taczek i kilofów zbudować wielki przemysł. W tamtych czasach innej drogi nie było.

Zmęczeni wyczerpującą pracą, nie licząc godzin, zetempowcy znajdowali siły, by po skończonej robocie sięgać po książki, uczyć się. Setki i tysiące robotników po kursach przygotowawczych trafiło do uczelni, by potem zasilić przetrzebione przez okupanta szeregi inteligencji. Tysiące wczorajszych analfabetów kończyło szkoły zawodowe i ogólnokształcące.

Bez umiejętności rozniesienia zapachu młodzieży do pracy i nauki, bez nacisku zetempowskich kolektywów na jednostki, wyzwolenie tak wielkich pokładów energii społecznej byłoby po prostu niemożliwe. Stworzono kult pracy. Pytanie, jakie zadawali sobie ówczesni młodzieżowcy brzmiało: co ze mnie będzie miało społeczeństwo? Jako nieprzyzwoitość fraktowano by jego odwrócenie: co ja dostanę od

społeczeństwa? Najwyższą nagrodą, jaka mogła spotkać zetempowca, było uznanie kolektywu i przelożonych.

Klasowy — proletariacki charakter związku manifestował się w zdecydowanym odrzuceniu wzorów mieszczańskich, w afirmacji pracy, w głoszeniu internacjonalizmu.

Przy ogromnych sukcesach ZMP nie ustrzegł się jednak błędów, które zawały na jego losach i — niestety — dewaluacji głoszonych haseł. Sporo było naiwności i uproszczeń. Wyrządzono niejedną krzywdę w zapale tworzenia nowego i burzenia starych porządków. Nie były to jednak immanentne winy organizacji. Wynikaty one raczej z ducha ówczesnych czasów. W połowie lat pięćdziesiątych, na fali krytyki stalinizmu, wylano dziecko z kąpielą — odrzucono i potępiono w czambuł cały dorobek organizacji. Ten dorobek, bez którego trudno dziś wyobrazić sobie normalne życie w naszym kraju.

Po fali krytyki nastąpiło opamiętanie. Związek Młodzieży Polskiej jednak już nie istniał. Stworzony przez niego etos pracy ustąpił postawom bardziej konsumpcyjnym, egoistycznym. Odbudowanie prospołecznych motywacji okazuje się trudniejsze ich podważenia.

W dniach 20—21 lipca bieżącego roku, również we Wrocławiu, w 35 rocznicę Kongresu Jedności Młodzieży, który powołał ZMP, odbędzie się Zlot Młodzieży Polskiej. 21 i 22 lipca w Nowej Hucie przewidziano skromne uroczystości poświęcone tej rocznicy a także 35-leciu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Czas obecny nie sprzyja nadmiernemu świętowaniu. Czy jednak można było w centralnym kalendarzu imprez poświęconych tamtym organizacjom pominąć naszą dzielnicę i kombinat? Przecież Nowa Huta ze swą Hutą im. Lenina jest najdóbitniejszym materialnym dowodem słuszności programu i ogromnych dokonań chłopców w zielonych bluzach zetempowskich, junaków w mundurach „SP”

To miasto, ten — największy w kraju — zakład, niegdyś sztandarowa budowa socjalizmu, zbudowała polska młodzież, której przewodził ZMP. Nową Hutę powołał do życia polscy komuniści kreśląc plan industrializacji kraju. Wysiłkiem ludzi o różnych charakterach i różnych przekonaniach, wizja ta przybrała realny kształt. Powtórzmy jeszcze raz: organizatorem zrywu, często niedopłaconego wysiłku budowniczych — był ZMP. Związek, który mówił o sobie z dumą, że jest pierwszym pomocnikiem partii

W 1983 roku, roku trwającego kryzysu i rodzącej się nadziei, warto pochylić się nad historią organizacji, której obecność utrwaliła się Nową Hutą.

STANISŁAW NOWAKOWSKI

CZAS BUDOWY I DZIŚ

Co z pierwszych lat wielkiej budowy najmocniej utkwiło w pamięci? Jakie ówczesne doświadczenia i wartości, jako najcenniejsze, warto utrwalić i korzystać z nich dziś?

Z takimi pytaniami zwróciliśmy się do kilku pionierów Nowej Huty, dawniej — działaczy ZMP, dziś — członków prezydium nowohuckiej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Publikujemy ich odpowiedzi.

STEFAN CHRONOWSKI

Największym przeżyciem było zdenerowanie z wielką budową i spotkanie ze wspaniałymi ludźmi, zwłaszcza młodymi. Do Nowej Huty przyjechalim po



ukończeniu Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej, na tzw. „rozkaz”. Przeszedłem z warunków lepszych na gorsze, z własnego mieszkania do hotelu, i co nie jest bez znaczenia, z piący wyższej na niższą. Przyjechałem tam, gdzie podstawowym artykułem, jaki należało nabyć — były buty gumowe. Przez pierwsze dni przyglądałem się wszystkiemu i wszystkim, wznoszonym murom i ludziom. Zastanawiałem się, czy moja decyzja była słuszną, czy sprodam warunki, w jakich przyszło mi żyć i pracować. Rozpocząłem pracę w Zarządzie Powiatowym ZMP. Po pierwszych kontaktach z ludźmi z brygad „Służba Polsce” i z przedsiębiorstw „cywilnych” wiedziałem już, że dalsze życie związane z Nową Hutą. Niewątpliwie wpływ na taką decyzję miało zaangażowanie, zapal i entuzjazm młodzieży — moich kolegów, którzy przecież żyli i pracowali w bardzo trudnych warunkach. Na namioty padał śnieg, nie było wanny, ciepłej wody. A ci młodzi ludzie, po pracy, w czasie której bili rekordy, szli z zeszytem i ołówkiem w ręce do sal wykładowych, aby uczyć się czytać i pisać. Są to niezapomniane momenty i chyba już nie do powtórzenia. Sądzę, że okres ten doczeka się naukowego opracowania bo przecież jest to już historia.

Chciałbym, aby choć w części wrócił do młodzieży ten zapal, zaangażowanie i poczucie odpowiedzialności za to, co się robi. Aby nikt więcej nie odważył się sterować młodymi, pod tzw. „linią”. Jako przewodniczący dzielnicowej komisji historii ruchu młodzieżowego znów na „stare” lata pracując z młodzieżą i widząc, że jest ona zdolna do poświęceń, że tkwi w niej mnóstwo niewyzwolonej energii, trzeba tylko umiejętnie nią kierować, bo nakazy i zakazy żadnego efektu nie przyniosą. Młodzież przyjmie najgorszą nawet prawdę ale prawdę. Dlatego dzisiaj, gdy jesteśmy bogatsi o minione doświadczenia widzimy wielką rolę ZMP w pracy na rzecz młodych — poprawy warunków pracy, awansu, sprawiedliwego wynagrodzenia, w szerszym stopniu dopuszczania do lokalnych i centralnych władz, tworzenia coraz lepszych warunków bytowania.

ZBIGNIEW CICHOCKI



Było to zdarzenie dotyczące mnie i mojej rodziny. Do końca życia tego nie zapomnę. Sprowadziłem do Nowej Huty

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

MAŁGORZATA WĘGIEL

Nie znają miłości



...A niektórzy mają radosne dzieciństwo...

Fot. J. Brożek

się, by naprawiono im kocioł. Niedorzecznie brzmi opinia jednego z wykonawców: „Kocioł nie nadaje się do naprawy, ale też nie nadaje się do użytku lecz działać może”. Same paradoksy. Teraz rozbijają się po mieście w poszukiwaniu bojlera na ciepłą wodę o pojemności 600 litrów jak na razie nikt im nie zaoferował kupna. Czy rzeczywiście nie można znaleźć wśród tylu zakładów pracy tego tak potrzebnego im urządzenia?

Kiedyś chciano zorganizować wspólne spotkanie z innymi organizacjami działającymi w Nowej Hucie, chciano dzieciom urozmaicić czas, zaprosić jakieś nowe osoby, które by zainteresowały tę gromadkę. Nie przyszedł nikt ani z UD, ani z Ligi Kobiet, nawet TPD pominięto zaproszenie milczaniem. Teraz zrezygnowano z tego.

Wielu rzeczy nie mogą zdobyć. Sklepy nie wystawiają rachunków, a bez rachunku ani rusz, księgowość nie zależy. Tak było z żarówkami, tak jest ze stołeczkami przedszkolnymi, z lampami tzw. szkolnymi z termoregulatorem.

Kiedyś poproszono panie z Ligi Kobiet, by poszukały wśród swoich bywalczyń, osób, które od czasu do czasu zajęłyby się tymi dziećmi, poświęciły im kilka godzin. Do tej pory nikt się nie zgłosił. Dlaczego? Poproszono ZHP by udostępniło sprawniejszym chłopcom swoje warsztaty, cóż z tego kiedy opiekunów nie mogą zapewnić. Dom ich nie ma i nie ma funduszy na zatrudnienie dodatkowych instruktorów.

Tylko kilkoro rodziców interesuje się swoimi pociechami raz w roku zabiera

je na wakacje lub na jeden świąteczny wieczór.

Największym jednak kłopotem jest brak personelu, opiekunek, pielęgniarek. Żadna nie chce tu przyjsć. Nie znają pracy w takim ośrodku, nie ma w programie szkolnym szkół medycznych tematu poświęconego pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Nie ma też zaleceń kierownictwa na kierowanie do tych placówek uczennic na praktyki. A szkoda, może na 100 choć jedna odczułaby potrzebę niesienia pomocy i poświęcenia się, może właśnie tu poczuła że jej praca ma sens i że właśnie tu może być szczególnie potrzebna?

Nie dorosliśmy do prowadzenia domów rodzinnych, gdzie mogłyby znaleźć się te dzieci, na ulicy odwracamy głowy, by oszczędzić sobie widoku tych istot.

Opuszczam mury tego domu wstrząśnięta tym co zobaczyłam. Myślę, że warto byłoby przyprowadzić tu psychologów, pedagogów, tych którzy tu najbardziej mogą pomóc, a omijają ten ośrodek, bezdusznych urzędników, którzy nie potrafią zatłwić kilku niezbędnych a niewielkich spraw. Może udałoby się przebić ten mur bezduszności?

Mam nadzieję, że kiedy za rok znowu odwiedzę ten ośrodek będzie tu już zupełnie inaczej. Dzisiaj dostali zgniełe ogórki na obiad, a na każde 100 kg ziemniaków połowę trzeba wyrzucić, bo w piwnicy przeciecia i to już od kilku lat.

Niewiele jest tu osób które wytrzymują dłużej niż kilka miesięcy, niekiedy młode dziewczyny chcą odejść po paru dniach, ale są i tacy pracownicy, którzy oddali tym dzieciom ponad 20 lat swojego życia.

Niepotrzebne nikomu, upośledzone umysłowo, niekiedy i fizycznie 89 dzieci umiera powolną śmiercią.

Wiele zakładów pracy (w tym i HiL) obiecało pomoc, niestety na obietnicy się skończyło. W Urzędzie kiwają ze zrozumieniem głowami, pozostawiając jednak kilkanaście istnień ludzkich swojemu losowi.

Dzieci oskarżają swoim istnieniem. Nie potrafią nienawidzić, bo nie znają tego uczucia jak też nie znają miłości. Przyszły oddane przez posażnych niekiedy rodziców na wikt i opierunek za 2800 zł miesięcznie. Matki i ojcowie wstydzą się ich po prostu. Nie pasują do nich. Wypada natomiast skazać je na umieranie za życia, na litość i bezduszność.

Nigdzie ich nie chcą. Dostali życie, nie potrafimy dać im serca. Nie potrafimy im nawet dać kilkutygodniowych kolonii. Inspektorzy dyrektorzy mówią: „Nie ma miejsca, my nie możemy, sami rozumiecie, brak mocy przerobowych, brak fachowców, brak — chyba dobrej woli.

Wśród zieleni osiedli Hutniczego i Szkolnego wegetuje w dwóch oddzielnych budynkach Państwowy Dom Opieki Społecznej dla Dzieci. Są tu i trzylatki i 20-letni dryblasz. Leżą nieruchomo przez kilkanaście lat, ale są i tacy którzy poruszają się o własnych siłach, na tyle samodzielni że mogliby podjąć jakąś pracę np. w spółdzielni inwalidów. Ale tam niestety trzeba „wyrobić normę”, a tu nie można zmusić chorego dziecka do pracy gdy nie ma ochoty.

Kiedy na jednym z posiedzeń w DRN pani dyrektor poruszyła sprawę „swojego domu” znalazł się taki pedagog z wieloletnim doświadczeniem, który wzruszył ramionami mówiąc: No wie panie dla takich dzieci?

Po co tworzyliśmy te „oazy serdecznej troski” skoro nie potrafimy im dać nic prócz obietnic.

Mają w „Domu” samochód, jedyny środek lokomocji którym przewożą pasażerów z jednego domu do drugiego (znajdują się niestety w dość dużej odległości), teraz się sepsał i właśnie czekają na naprawę drobnej usterki. Szkoda, że tak długo to trwa.

W 1976 roku do budynku gdzie funkcjonował Złobek wprowadził się Państwowy Dom Opieki Społecznej dla Dzieci. Nie można było wtedy zrobić kapitalnego remontu (budynek formalnie nie został przekazany), teraz wszystkie się rozlatuje. Przekazanie nastąpiło niedawno, 1 lipca br., po pięciu latach starań. Od dwóch lat nie mogą dopra-

KRONIKA NOWOHUCKIEGO ZMP

1948

W lutym Sejm na wniosek czterech organizacji młodzieżowych: Związku Walki Młodych, Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” i Związku Młodzieży Demokratycznej, powołuje Powszechną Organizację „Służba Polsce”. Ustawa przewidywała możliwość powołania do brygad „SP” młodzieży w wieku 16–21 lat. Obok pracy produkcyjnej w przemyśle, budownictwie i rolnictwie młodzież przechodziła w „Służbie Polsce” wstępne przeszkolenie wojskowe, uczyła się czytać i pisać oraz była przyuczana do zawodu.

Czerwiec. Zjazdy „Wici” i OM TUR podejmują decyzję o przystąpieniu do zjednoczonej organizacji polskiej młodzieży demokratycznej.

Lipiec. We Wrocławiu w dniach 20–22 obraduje Kongres Jedności Młodzieży Polskiej. Tysiąc delegatów reprezentuje ZMW (liczył 330 tys. członków), ZMW RP „Wici” (260 tys. członków) OM TUR (150 tys.) i ZMD (ok. 20 tys.) oraz autonomiczne organizacje studenckie. Uchwalona Deklaracja ideowa m.in. głosiła: „Taka będzie przyszłość, jaką my stworzymy. Jak przedtem potrzebowała Polska krwi naszej dla wywalczenia niepodległości, dzisiaj żąda ona naszej ofiarności, wytrwałej pracy dla umocnienia niepodległości, dla zapewnienia dobrobytu narodu”.

Do końca roku główny wysiłek kieruje ZMP na polenianie organizacji, nie rezygnując z działań politycznych, pracy na rzecz produkcji, działalności oświatowej, kulturalnej i sportowej.

1949

11 stycznia, na III Plenum ZG ZMP podjęto ścieżkę objęcia patronatem wielkich budów planu 6-letniego. Zasadniczy werbunek prowadzić się będzie poprzez „SP”, państwową paramilitarną organizację, nad którą ZMP sprawuje pieczę ideową. Organizuje w „SP” pracę polityczną, kulturalno-oświatową. Aktyw ZMP wspiera kadre tej organizacji.

Lipiec. Na budowę Nowej Huty przybywa 60 Brygada Junaków „SP”. Rozlokowana w miasteczku namiotowym w Mogile rozpoczyna wykopy pod pierwsze bloki. W grudniu, do pierwszych bloków dzisiejszego os. Wandy przenoszą się junacy z namiotów, a 60 Brygada otrzymuje sztandar.

1950

W marcu przyjeżdżają do Nowej Huty grupy aktyw ZMP i „SP” w celu przygotowania bazy dla przyjęcia zorganizowanych grup młodzieży z całego kraju. Jest to efekt zetempowskiej odpowiedzi: „CAŁA MŁODZIEŻ BUDUJE NOWĄ HUTĘ” na rzucone przez PZPR hasło — NOWĄ HUTĘ ZBUDUJEMY WYSIŁKIEM CAŁEGO NARODU. ZG ZMP podejmuje decyzję o formowaniu Ochotniczych Brygad ZMP. Ogniwa związku w całej Polsce prowadzą werbunek do Nowej Huty. W ciągu roku na budowę napływa 10 tys. młodzieży zorganizowanej w trzech brygadach ZMP i dziewięciu PO „SP”.

2 maja, nazajutrz po Święcie Pracy przystępują do budowy zetempowskie drużyny robocze.

Z okazji Święta Lipcowego brygady i pojedynczy junacy podejmują liczne dodatkowe zobowiązania. M.in. 44 Brygada „SP” uzyskana za dodatkowe prace sumę 1 mln. zł. przeznacza na elektryfikację wsi Klementowice w kieleckim, 52 Ochotnicza Brygada ZMP przez miesiąc wykonuje 300 proc. normy, natomiast trójki murarskie z tej brygady: Fafinskiego, Rączkowskiego, Kraja i Żeberskiego osiągnęły po 400 procent. Wtedy też pierwszy raz słyszy się głośno później nazwisko przodownika i rekordzisty murarstwa Piotra Ożańskiego. Nową falę zobowiązań wywołują przygotowania do I Konferencji Zarządu Powiatowego ZMP w Nowej Hucie.

18–19 sierpnia obraduje I Konferencja Powiatowa ZMP. Przewodniczącym ZP zostaje Ryszard Kubik a Konferencja postanawia wzmocnić współdziałanie z partią i niezorganizowaną młodzieżą, zwiększać liczebność, rozwijać szkolenie i współzawodnictwo pracy. Postanowiono także uaktywnić tzw. „Brygady Lekkiej Kawalerii” — grupy kontrolne, które wykrywały rezerwy ujawniały wrogą działalność: sabotaże, marnotrawstwo i zwykłą nieudolność. Trzeba zaznaczyć, że w tamtych czasach łatwo uzyskiwało się etykietkę wroga klasowego, co zresztą w przyszłości bardzo niekorzystnie odbiło się na ruchu młodzieżowym (odwrotnie, jak w okresie nam bliższym, kiedy wszystko dało się usprawiedliwić, czego skutkiem był jeszcze gorszy).

1951

Przed „Plebiscytem Pokoju”, mającym odbyć się 17 maja, ZMP rzuca hasło „Powszechnego ZMP-owskiego Zaciągu Pokoju”, który poważnie zwiększa liczebność organizacji. Wstępują do niej najlepsi — przodownicy pracy, szkolenia politycznego, nauki. W hotelach robotniczych i obozach brygad powstają masowo „Czerwone Kaciki” (mini świetlice o wyraźnym politycznym charakterze). Rozpoczyna się nabór do szkół podstawowych i średnich.

1952

5 kwietnia obraduje II Dzielnicowa Konferencja ZMP. Wybiera ona przewodniczącym ZD Józefa Tejchmę. Organizacja liczy już ponad 2 tys. członków. Czeka ją nowe zadania, Nowo otwierane obiek-

Historię tworzą fakty. Fakty podpierają dokumenty, a nie legendy i półprawdy. Fakty można interpretować. Można nimi manipulować. A wykorzystując dokumenty, błędne komentarze obalać. Tylko, że trzeba te dokumenty mieć.

Do roku 1968 nikt nie spisywał historii ruchu młodzieżowego. Dopiero po apelu Zarządu Głównego ZMS, a także z inicjatywy działaczy byłych organizacji młodzieżowych zaczęły powstawać na terenie całej Polski komisje, których najważniejszym zadaniem było wypełnianie tej luki. Przez lata zbierano różnego typu materiały: informacje o działaczach, o ich pracy w organizacjach, pamiętki i dokumenty. Akcja prowadzona przez dwa lata pozwoliła, w samym tylko województwie krakowskim na wglądnięcie w zyciorysy około sześciuset ludzi. Ale ankiet wysłano ponad 1.200. Dlaczego nie wszyscy odpowiedzieli? Niektórzy uważali, że są już za starzy, inni pytali: co, chcecie stworzyć ZBoWiD? Przyszły lata stagnacji. Dopiero na przełomie 1976–77 roku, gdy do wojewódzkich komisji historii ruchu młodzieżowego dołączyły terenowe i dzielnicowe, znów zaczęły sypać materiały. W tym czasie działająca już od października 1969 r. komisja w Nowej Hucie liczyła ponad 100 osób. Dziś — już 165. Przede wszystkim są to działacze ZWM, OMTUR, Wici i ZHP.

— Pomimo tego, że wielu z nas miało wtedy szpakowate włosy — wspomina Zbigniew Cichoński, pierwszy przewodniczący nowohuckiej komisji — śledząc zakrety historii, widząc manipulację, postanowiliśmy wyźwignąć prawdę. Działalność naszej komisji była potrzebna Związkowi Młodzieży Socjalistycznej i jej działaczom. Chcieli znać prawdę, a przecież to właśnie my tworzyliśmy historię.

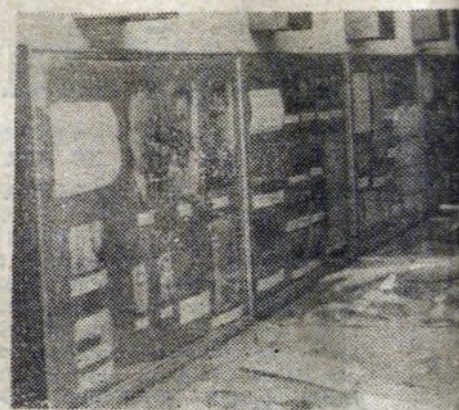
Zaczął się odrabianie zaległości i to znacznych, bo — władzom politycznym, do pamiętnego roku 1968 nie zależało na tym, by pokazać udział organizacji młodzieżowych w budowaniu i kształtowaniu Polski.

Na sesjach popularno-naukowych przedstawiano zebrane i opracowane dokumenty. Powstały monografie, np. polskiego ruchu młodzieżowego na zie-

mi krakowskiej, w latach 1945–48, także środowiskowe, np. „Rys historyczny ruchu młodzieżowego w Nowej Hucie”. Członkowie komisji dzielnicowej w czasie ostatnich dziesięciu lat spotkali się z ponad 40 tys. grupą młodzieży nowohuckiej. Na spotkaniach prelegenci przedstawiali rys historyczny wszystkich byłych organizacji młodzieżowych oraz opowiadali o udziale PO „SP” i ZMP w budowie Nowej Huty i kombinatu.

Młodzież raczej mało interesuje się przeszłością. Żyjemy w takim okresie, że wszystkich interesuje bardziej teraźniejszość, niż przeszłość. Ja to rozumiem. Co młodego człowieka obchodzi, że ZWM walczył o taką, a taką władzę, kiedy on mi odpowie... że nie może kupić skarpetek. I jest to argument. Ostatnio zbudowała mnie narażda w Gdańsku, młodych członków partii. Wierzę, że coś się zmieni, na lepsze.

W 1973 roku powstała Izba Pamięci Historii Polskiego Ruchu Młodzieżowe-



Dzieci z kolonii letniej z Olsztyna zwiedzają

ju i raz, w Baku. Zdobył trzykrotnie srebrne medale.

— Pomagamy i opiekujemy się działaczami byłych organizacji. Przyznaje-

Uchronić od zapomnienia

go, którego szefem, od dwóch lat jest Zbigniew Cichoński.

— Śledzimy historię naszego ruchu i z okazji doniosłych rocznic organizujemy imprezy, np. ostatnio dwa ważne spotkania: jedno, z okazji 15 rocznicy powstania ZWM, drugie — 25 lat budowy HiL. Trzecim będzie 35 rocznica ZMP i PO „SP”.

Na podstawie dokumentów zebranych przez dzielnicową komisję nakręcono krótkometrażowe filmy: „Budowałem to miasto”, „Drogami czasu”. W wydawnictwie „Iskry” ukazały się książki: „Młodzież w 25-lecie PRL” i „Mój miliard”. Andrzej Wajda, przygotowując „Człowieka z marmuru” korzystał z archiwum komisji. Dzięki filatelistycznym hobby niektórych działaczy zebrano zbiór, składający się z 81 znormalizowanych plansz wystawowych, pt. „Lewicowo-rewolucyjny ruch młodzieżowy na znaczkach pocztowych i ealostkach, wydanych przez Poczta Polska”. Był wystawiany dwa razy w kra-

my zapomnieli tym, którzy pomocy finansowej najbardziej potrzebują. Pomagamy przy zatrudnianiu dzieci naszych członków, przy naborze na studia. Także interweniuje w każdej sprawie — załatwieniu miejsca w szpitalu, w sanatorium, na wczasach. Staramy się o odznaczenia.

W sumie wręczyli ponad 500 odznaczeń różnego typu i rangi. Jakoś radzą sobie z finansami, choć komisja nie jest dotowana. Od trzech lat wszyscy członkowie opodatkowali się i placą symboliczną, nieokreśloną składkę.

— Nie wiem, czy pani o tym napisze, ale chciałbym jeszcze powiedzieć o tych legendach, które narosły wokół Nowej Huty w latach 1949–56. Jak na przykład panna urodziła dziecko i utopiła go w wapnie, to prasa krzyczała; tam mieszkają mordercy, złodzieje, najgorszy ludzie. A Wazyka pani zna? Tak rzeczywiście było, taka była prawda. Lecz pewne uogólnienia zdeklasowały to, co się tutaj naprawdę działo. A przecież

Nad wspomnieniami pionierów

Legenda WIELKIEJ PRACY



Junacy przy wykopach pod wielki piec, nr 1

„Okolo godziny 7.00 ze zwyczajowym śpiewem przemaszerowały dwie kompanie i zwawo zabrały się do roboty (...) Kipiła praca... aż tu nagle pełną drózką przechodzącą na ukos naszego odcinka idzie bardzo liczna procesja (...) W pierwszej chwili sądziliśmy, że to jest jakaś uroczystość kościelna, pogrzeb lub modły o deszcz lub słońce (...) Zdziwili nas tylko w rękach kobiet i dzieci wiaderka, garnki, koszyczki, a w rękach podrostków trzymane widły, kosy, siekiery, drągi itp. »niepożądane narzędzia« na tle chorągwi kościelnych, krucyfiksu i kropida. (...) ksiądz rozpoczął nas w imię Boga i sprawiedliwości nawoływać do zaniechania dalszej bezbożnej pracy na włościach kościelnych (...) Przystąpiłem o kilka kroków do księdza i w półkole stojących zebranych, wcale nie wyglądających na pobożnych parafian. Równie doniosłym głosem, stylizowanym w najodleglejszych szeregach wyjaśniłem nasze zadanie i rolę jaką mamy do spełnienia (...)”

Dalej były junak PO „SP” opisuje bitwę na sztychówki i widły. To wspomnienie dołączył do przekazanej Izbie Pamięci bluzy espowskiej przebitej widłami, którą przez lata przechowywał jako rodzinną pamiątkę z początków swej pracy przy budowie Nowej Huty.

Rzadziej w prasie, częściej w okolicznościowych wydawnictwach pojawiają się wspomnienia ludzi, którzy budowali Nową Hutę. Piszą kadrowi oficerowie delegowani do „Służby Polsce”, aktywiści ZMP skierowani na tę sztandarową budowę 6-latkę, junacy z ochotniczego zaciągu ZMP i ci z brygad „Służby Polsce”. Nie ma tego wiele, jeśli zważy się, że przez nowohucką budowę, jak szacunkowo obliczają, był dowódcy espowcy (nikt nigdy rzetelnej statystyki nie prowadził, nie o to szło), przewinęło się około stu tysięcy młodych ludzi pracujących w rocznych brygadach ZMP, w kilkumiesięcznych „SP”. Wielu z nich osiedliło się tu na stałe, większość wróciło do swych

stron rodzinnych. Była również na budowie młodzież niezorganizowana w brygady, robotnicy, którzy po prostu szukali tu pracy i zarobku.

Wspomnienia spiswane przez dziennikarzy są na ogół bardziej uładzone. Po stylizyce i rozmieszczeniu akcentów łatwo określić czas, w jakim powstały. Sporo w nich informacji o dość głośnych zdarzeniach. Mniej szczegółów, więcej uogólnień.

Znacznie większą satysfakcją miałem brnąć przez często nieporadnie, czasem zdewaluowanym językiem niegdyśszych pogadanek, pisanych tych kilkanaście wspomnień, które udało się zebrać Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Między zdaniem, jak z urzędowego zyciorysu, wymienianymi funkcje, zadania, procenty wykonanej normy, powódzenia i porażki w nauce trafiają się istne perełki. Oto junak z Podlasia pisze, że pierwszym jego wrażeniem, po przyjeździe do Nowej Huty było rozczarowanie. Spodziewał się zastać wielką budowę, którą nie bardzo wprawdzie potrafił sobie wyobrazić, ale taka wizja powstała w jego głowie po wysłuchaniu i nacytaniu się o tym, co ma tu powstać. A tu zboże, jak w rodzinnej wsi, paliki i namioty. Łopaty, taczki i kilofy. Nic nowego. Jednak gdy już wyjeżdżał, owo pierwsze wrażenie zatarało się. Dziś czuje się wła-



Dziewczyna z „SP”



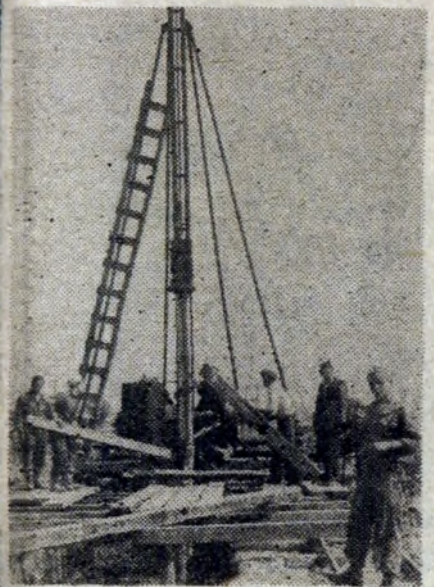
Izbę Pamięci. Fot. M. GLADYSEK

w tych latach był niesamowity kult pracy. Dziś młodzi ludzie zadają pytanie — co dla mnie? I do nas — to wy byliście tacy frajerzy? Tak, odpowiadam, my przyszliśmy pracować dla innych, bo takie były czasy. I dlatego lata te, chcemy uchronić od zapomnienia.

MAGDALENA RUSEK

P.S.
■ Sierpień 1968 roku — jako jedna z pierwszych w kraju powstaje krakowska komisja historii ruchu młodzieżowego. W skład grupy założycielskiej wchodzi m. in. Jan Mitera, Jan Bujak, Stanisław Mandęcki, Bohdan Wajdowski. Dziś wojewódzka komisja liczy ponad tysiąc członków.

■ Październik 1969 roku — jako jedna z pierwszych powstaje dzielnicowa — nowohucka komisja historii ruchu młodzieżowego. W grupie inicjatywnej znaleźli się byli działacze Wiel, OMTUR-u, ZWM i PO „SP”. Na pierwszym zebraniu wyłoniono zarząd. Przewodniczącym został Zbigniew Cichoński. Wiceprzewodniczącymi: Henryk Wartalski i Stanisław Zmuda. Sekretarzem — Aleksander Nagórski. Od początku powstania komisji w jej pracach uczestniczyli m. in. Tadeusz Cader, Stefan Chronowski, Henryk Miśkiewicz, Kazimierz Białczyk, Ludwik Mikrut, Eugeniusz Więcek, Franciszek Boruta, Mieczysław Kołodzienko, Juliusz Langner, Stefan Lorenc, Kazimierz Marzec, Franciszek Nowak, Władysław Noszczyński, Karol Polek, Stanisław Polechoński, Józef Sajboth, Julian Solarz. Dziś komisji przewodniczy Stefan Chronowski.



Budowa kolektora w Nowej Hucie

scielem tamtego czasu romantyzmu budowy...

Oto inny, wśród przekraczanych norm i kładzionych cegieł umieszczają, jako zdarzenie numer jeden, fakt, że grał na weselu Piotra Ożańskiego.

Przytoczony na początku opis dramatycznej sytuacji, których przecież nie brakowało, jest jedyny. A przecież z perspektywy czasu można z zupełnym spokojem mówić o tym, że stosunek do budowy bezrolnego chłopca z rzeszowskiego musiał być inny, niż gospodarza z Mogiły lub Bienczyca. Autorzy wspominają, że nie im nie chciano sprzedać. Jeden z dowódców „SP” pisze, że opanowanie żywiołowo napływającego elementu junackiego sprawiło ogromny kłopot nawet frontowym oficerom. Inny wspomina, jak to ogłosił zauważony przez siebie fakt, że pewien spryciarz zorganizował grupę wozaków i brał pieniądze jedynie za nielegalne pośrednictwo pracy. Liczył na sprawiedliwe potraktowanie sprawy, a został przesunięty do innej pracy, by go wozacy w oczy nie kluli.

Co jednak przebija przez wszystkie czytane przeze mnie wspomnienia z budowy, to nieklamany zapał i entuzjazm. Ludzie byli, jacy byli — nieobuźnieni, nieobcy, upraszający potrzebne zjawiska. Często mieli kło-

Nowohuckie plany sprzed 32 lat

Przybywa wysokości przybywa wielkości

Trzy pożółte kartki. Napisy: Pismo Komitetu Powiatowego PZPR, Powiatowej Rady Związków Zawodowych i Pow. Zarządu ZMP, Rok II, nr 18 (41), cena 10 groszy. Leży przede mną stary numer poprzednika „GNH”, tygodnika „Budujemy Socjalizm”. Tak stary, że nawet próżno by w nim szukać tekstów pióra nestora naszej redakcji Jerzego Danka.

Na czołówce dwie fotografie, jakości nie gorszej (a właściwie nie lepszej) od zdjęć zamieszczanych współcześnie. Jedną z nich przedstawia rojny od robotników plac budowy. Pod spodem dwa dyplomatycznie brzmiące zdania: Murarze z os. A-0 podjęli bardzo poważne zobowiązania. Według meldunków wszystkie zobowiązania zostały zwycięsko zrealizowane.

Na fotografii po lewej stronie młody mężczyzna manipuluje „francuzem” przy jakiejś machinie. Podpis wyjaśnia, że: Tow. Zygmunt Rosocha, monter-operator wykonał w ramach Czynu I-Majowego remont koparki „Bondy” zamiast w 500 godzinach w 226 godzinach roboczych.

Ale nie poszukiwanie ilustracji do wspomnień o przodownikach pracy skłoniło mnie do szperania w bibliotecznych zakamarkach. Wiem, że w tym wydaniu „Budujemy Socjalizm” opublikowano plan — wizję przyszłości Nowej Huty.

U dołu tytułowej strony pisma szkic, przedstawiający widok przyszłego miasta z lotu ptaka. Z perspektywy tej wysokości i tamtych lat późniejsza dzielnica Krakowa przypomina krzyżówkę wersalskich ogrodów i klasycystycznej architektury. Socrealizm w całej krasie. Na rysunku dominuje Plac Centralny z ustawionym pośrodku strzelistym obeliskiem (co lub kogo miał upamiętniać?). Wokół regularne łamańce monumentalnych bloków. Pięciokąty, czworoboki. Ciekawe, że przewidywano symetryczną zabudowę Placu, również po tej stronie, gdzie dziś biwakują lunaparki. Autor planu nie przewidział natomiast w swej

wizji późniejszych pudełkowatych osiedli.

Ciąg dalszy wewnątrz numeru. Tekst pt. „W pochodzie zwycięskiej pracy” ozdobiono fotografiami makiet miasta (co się z nią stało?).

Jak widzieli ówczesni urbanisci przyszłość Nowej Huty? W jaki sposób przekazali swe zamierzenia współczesnym? Niestety, artykuł jest dzieckiem stylu wczesnych lat pięćdziesiątych. Mało w nim konkretów, wiele za to frazesów. Mimo to warto zajrzeć na sterane czasem szpalty...

Autor zaczyna od rozmiarów miasta: Pracując na murze, przy zbrojeniu, wykopie czy szalowaniu zdajemy sobie sprawę, że powstaje nowe wielkie, własne, robotnicze miasto. Dziś jesteśmy jego budowniczymi, jutro mieszkańcami nowego 100-tysięcznego miasta. Pięćdziesiąt tysięcy mężczyzn i kobiet będzie pracowało w Hucie, w zakładach pomocniczych, w komunikacji i łączności, szkolnictwie, handlu, rzemiośle, służbie zdrowia itd. Dwadzieścia jeden tysięcy młodzieży i dzieci zapełni budynki szkół ogólnokształcących i zawodowych.

...później zajmuje się kwestią mieszkaniową...

Budując domy na naszych osiedlach A, A1, C1, C2, B1, B2 wiemy wszyscy, że nie będzie w Nowej Hucie mieszkań na poddaszu, w suterynie bo troska o zdrowie człowieka jest obowiązkiem planu socjalistycznego miasta.

...jakością...

Towarzyszowi pracy, jego rodzinie oddamy mieszkanie, dom, szkołę, ulicę czy chodnik wykonane w duchu jakości socjalistycznej pracy.

...wreszcie projektowanymi głównymi obiektami...

Idą budowniczymi miasta drogami roboczymi krzyżującymi się z nowymi ulicami i placami, przy których staną: Centralny Dom Kultury, Dom Partii, Dom Związków Zawodowych, Ratusz, Dom Młodzieży, kina, teatr, muzeum pracy i inne budynki organizujące miasto.

Na rozległy rysunek zabudowy Nowej Huty nakładają się coraz to wyższe budowle, przybywa wysokości, przybywa wielkości, rośnie świadomość dużego miasta.

Tak o przyszłości Nowej Huty 1 maja 1951 roku pisał inż. T. Ptaszycki, architekt, główny projektant miasta. (ar)

nie pytała o wysoką zapłatę. W miarę jak symbol owej legendy materializował się, przestawała ona być potrzebna. Gdy do tego wiele zapowiedzi, jak choćby ów most, który miał łączyć dwa brzegi Wisły, nie sprawdziły się, legenda zaczęła się rozmywać. Jak to się dzieje — burzał się w zeszlorzonym lipcowym numerze „GNH” były jego naczelny Roman Wolski — że stojąc w Nowej Hucie, człowiek, który tu, dzięki tej władzy, zyskał awans, może negocjować jakikolwiek dorobek?

Historia żywi się faktami, legenda — symbolami. Ludzie, wszyscy, nie tylko my, Polacy, choć często usiłujemy sobie wmówić, że to nasza wyjątkowa przywara, mają skłonność do myślenia symbolami. Jeśli się chce więc ich pozyskać, nie można uśmiercać legend.

Jeszcze jest czas sięgnąć do faktów, są ludzie, pamiętają. Trzeba to jednak zrobić i z większym rozmachem, niż na 35. rocznicę.

Nowa Huta, symbol socjalizmu, jest faktem materialnym. Czy pozostanie symbolem myśli i pracy tych, którzy powołali ją do życia, wbrew niechętnym i wrogom? Czy ktoś inny dopisze jej zgola inną legendę? Czas jest pojęciem wyjątkowo egalitarnym — biegnie równo wszystkim.

STANISŁAW NOWAKOWSKI

fot. Mieczysław Gladyszek i archiwum



II Zjazd ZMP. Przemawia Bolesław Bierut

KRONIKA NOWOHUCKIEGO ZMP

ty kombinatu potrzebują fachowców o innych kwalifikacjach, trzeba więc budując uczyć się i zdobywać nowe zawody. W działalności ideowo-wychowawczej kładzie się nacisk na dostosowanie poziomu szkolenia do możliwości odbioru słuchaczy, rozwijanie aktywnego uczestnictwa w kulturze poprzez ruch amatorski, kierowanie młodzieży na kursy i do szkół a wyróżniających się na praktyki do ZSRR.

Przed Zlotem Młodych Przedowników Budowniczych Polski Ludowej w Warszawie (20—22. 07) rozgorzało zacięte współzawodnictwo o prawo do udziału w nim. Zbiega się ono z ogromem zadań inwestycyjnych — 37 Brygad „SP” rozpoczyna wykopy pod pierwszy wielki piec, zaczynają się wykopy pod ZK i ZMO, stalownię i inne obiekty. Potrzeba nowych ludzi do pracy. 120 aktywistów wyjeżdża przyspieszyć akcję werbunkową. Pojawiają się pierwsze oznaki nie nadążania infrastruktury za budową kombinatu. Plany budownictwa mieszkaniowego są nie wykonane, to utrudnia stabilizację załogi budowlanej. Ale hasło rzucone przez partię i ZMP: „NOWA HUTA CZEKA NA CIEBIE” odnosi skutek. Nowi junacy, nowe brygady przystępują do pracy.

26 października, wybory do Sejmu, zetempowcy czynnie uczestniczą w komitetach wyborczych. Dwaj aktywiści ZMP Roman Kosirowski i Mieczysław Dulian znajdują się wśród kandydatów na liście wyborczej.

1953

W czerwcu: 8 — ZZ ZMP kombinatu, 7 — ZD, obraduje III konferencja ZMP. Pod nowym hasłem, nowego pionierskiego zaciągu: „KTO ODWAŻNY NIE LEKA SIĘ PRZESZKOD, KOMU DROGI JEST ROZKWIAT OJCZYŹNY — NA NAJWAŻNIEJSZE POSTERUNKI NASZEGO BUDOWNICTWA”, Przewodniczącym ZZ kombinatu zostaje Józef Tejchma, ZD — Edward Frączek. Zaczyna się najważniejszy okres budowy — montaż urządzeń, przygotowanie do oddania pierwszych wydziałów hutniczych. Działają już legendarny teatr „NURT”, po raz pierwszy mówi się o budowie domu kultury (B) i teatru kameralnego.

1954

21 stycznia huta otrzymuje imię Lenina, stanowiąc to również przyczynę mobilizacji kół ZMP.

22 lipca następuje pierwszy spust surowki z wielkiego pieca nr 1. Huta zaczyna produkować. Stopniowo likwidowane są brygady „Służby Połce”, które wypełniły już swe zadanie (PO „SP” zlikwidowana została w listopadzie 1955 r.).

Nowa Huta liczy już ponad 70 tys. mieszkańców, do ZMP należy w dzielnicy ponad 6 tys. członków.

1955

28 stycznia rozpoczyna się II Zjazd ZMP. W przedzjazdowej dyskusji poddano krytyce administrowanie związkami, niedotrzymanie obietnic danej młodzieży. Delegat Nowej Huty z trybuny Zjazdu upomniał się o Centralny Dom Kultury, o lepsze warunki dla młodych małżeństw. Zjazd wybrał Zbigniewa Jakusa członkiem ZG. Zjazd uchwalił apel do całej młodzieży przed zbliżającym się V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Sztafeta Czynu Festiwalowego dotarła do wszystkich kół. Szczytowym osiągnięciem w Nowej Hucie było wybudowanie w 75 dni stadionu na Suchych Stawach. Pracą tą, z ramienia ZMP kierował Kazimierz Słonka.

15 października powstaje Zarząd Fabryczny ZMA. Organizacja hutnicza oddziela się od budowlanej. Przewodniczącym ZF zostaje Władysław Czabaj, ZZ w PPBiH — Eugeniusz Ryko. Przewodniczącym ZD jest nadal Ireneusz Szparniak.

1956

3 maja VI konferencja ZF — wobec narastających dyskusji nad charakterem organizacji opowiada się za modelem masowego, ideowo-wychowawczego związku. Za swe naczelne zadanie stawia wychowanie kadrowych robotników w BiH. Wcześniej, w marcu na konferencji w PPBiH mówi się m. in. o zapominaniu o dawnych bohaterach pracy, o ogromnej rzeszy młodzieży bez podstawowego wykształcenia.

18 października ogólnopolski wiec młodzieży z udziałem studentów AGH i PK. Uchwalono apel — deklarację „RAZEM MŁODZI PRZYJACIELE PO ODNOWĘ NASZEGO ŻYCIA”, wskazujący na odejście w praktyce od socjalistycznych idealów, na hamowanie demokracji przez ludzi „umiejących wszystko upraszczać, wszędym wszędzie odchylenie, wypaczenie...” Deklaracja została następnie przyjeta na wiecu w Rotundzie przez studentów. Dokument ten znajduje uznanie na wiecu w Politechnice Warszawskiej. Nowohucki Komitet Rewolucyjny, składający się z aktywno funkcyjnego ZMP, po VIII Plenum KC PZPR uczestniczy w wielu wiecach. Zbigniew Jakus zostaje I sekretarzem KF partii, Ireneusz Szparniak i Stanisław Zmuda — wchodzi w skład prezydium DRN.

9 i 10 listopada obraduje VI Dzielnicowa Konferencja ZMP. Opowiada się przeciw tendencjom rozbiegania ruchu młodzieżowego, przeciw budowie organizacji kadrowej, ale i przeciw „martwym duszom” w organizacji. Przewodniczącym wybrano Jerzego Sytego, a wiceprzewodniczącymi Ludwika Mikruta, Eugeniusza Ryko i Włodzimierza Rapała.

Z końcem 1956 roku, a formalnie 1 stycznia 1957, ZMP przestaje istnieć. Pozostaje jednak aktywny, który stanowi trzon nowej organizacji — Związku Młodzieży Socjalistycznej.

CZAS BUDOWY I DZIŚ

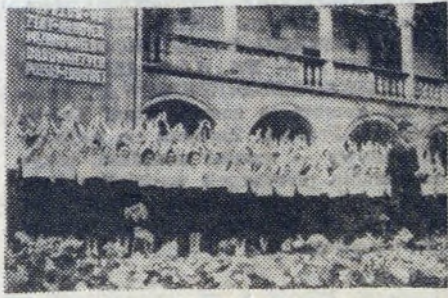
(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)

ty żonę i dziecko i nie mogłem im zagwarantować podstawowych warunków bytowania, choć jako szósty obywatel otrzymałem mieszkanie. Poza blokami nie było tutaj nic, ani sklepu, a okoliczni mieszkańcy niczego nie encieli sprzedawać. Krzyżeli na nas — dzieci Stalina, antychrysty idźcie stąd, tam, skąd przyszlście.

A drugie, już pozytywne było już 22 lipca 1954 roku, gdy z pierwszego wielkiego pieca połała się surówka. Wszyscy płakaliśmy z radości, ja też, jak dziecko. To był przecież nasz dorobek, wynik naszej pracy. Wtedy zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zyczyłbym członkom dzisiejszej organizacji młodzieżowej, żeby działali tak, dla siebie i dla innych, jak to robił ZMP. Aby była dyscyplina organizacyjna. Aktywiści byłej organizacji zajmowali się problemami bytowymi członków, przygotowaniem do zawodu, działalnością kulturalno - oświatową. Kiedyś w organizacji, w kombinacie i dzielnicy było 18 tys. młodych ludzi i przy przedsiębiorstwach, zakładach działało 156 sekcji artystycznych. Młodzież była rozspiewana. Taką działalność trzeba kultywować także i dzisiaj.

EDWARD CISOWSKI



Największym moim przeżyciem minionego okresu była świadomość i satysfakcja z tego, że uczestniczę w przedsięwzięciu jakiego nie znała jeszcze Polska. Przed przyjazdem na teren Nowej Huty i kombinatu metalurgicznego przebywałem przez miesiąc na centralnym zgrupowaniu szkoleniowym przyszłej kadry brygad młodzieżowych SP i ZMP w Parku Traugutta w Warszawie. Tam po raz pierwszy dowiedziałem się bliżej o jak wielkiej budowie będę uczestniczył.

W kwietniu 1950 roku byłem już członkiem komendy 55 Brygady SP, która stacjonowała wówczas w Pleszowie i budowała kanał prowadzący do ujęcia wody dla Nowej Huty. Cały czas, wtedy i nawet później, nurtowała mnie jedna myśl: jak podołam trudnym i bardzo odpowiedzialnym zadaniom, jak sprawdzi się młodzież, której zostałem wychowawcą.

Jeżeli mam mówić o jakimś pamiętnym zdarzeniu, to z pewnością jest nim zakończenie pierwszego turnusu Brygady. Wtedy, wraz z młodzieżą, która już rozjeżdżała się do domów rodzinnych, ogarnęliśmy ogrom wykonanej roboty. Pamiętam: na pleszowskich błoniach zgromadziła się młodzież w drelchowych mundurach SP. Prawie połowa junaków to byli przodownicy pracy oraz wyszkoleni. Wręczyliśmy wówczas mnóstwo nagród — odznak, dyplomów, rowerów, sprzętu muzycznego. Myślę, że ci młodzi ludzie uwierzyli wtedy, że hasło o uprzemysłowieniu Polski realizuje się także poprzez ich bezpośredni wkład pracy.

Bardzo ważne wydaje mi się łączenie pracy, szkolenia, rozrywki kulturalnej i sportowej w procesie wychowania młodego pokolenia. Uważam, że na tym polu organizacja ZMP-ska zrobiła w latach pięćdziesiątych bardzo dużo. Chciałbym, aby i dziś z tego dorobku pełniej korzystano.

Konfrontując tamte czasy z dniem dzisiejszym, na podkreślenie zasługuje ogromne zaangażowanie aktywów ZMP, kadry SP. Sprawy społeczne, ważne dla kraju i naszej organizacji, faktycznie były wtedy na pierwszym miejscu.

(Jd)

IRENEUSZ SZPARNAK

— Co robić z młodymi małżeństwami — przed takim problemem stanęła organizacja ZMP-owska. W hotelach robotniczych nie było dla nich miejsca. Zresztą przepisy zabraniały na kwate-

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

Nie mamy szczęścia. Po najściu stonki, pladze eliminacji do konkursu Miss Polonia, padamy ofiarą złodziei, okradających samochody. I to już koniec żartów, gdyż problem wcale nie jest do śmiechu. W I połowie 1983 r. w porównaniu do pierwszych 6 miesięcy ub. r. ilość kradzieży samochodowych wzrosła o 240 proc. W samym tylko czerwcu zanotowano w Nowej Hucie 104 tego rodzaju przestępstwa. Lipiec zapowiada się nie lepiej. Oto żniwo jednej zaledwie doby, 4 lipca.

FERALNY DZIEŃ

O 4.50 Ryszard G. powiadomił MO o kradzieży należącego doń fiata 125 p, zaparkowanego przed blokiem w os. Na Stoku. Auto, ale bez zapasowego koła, znaleziono wkrótce nieopodal działek pracowniczych w tymże osiedlu.

O 6.00 Stanisław K. zauważył, że z wnętrza jego „dużego” fiata, stojącego na parkingu przy Centrum Administracyjnym HiL zniknął radioodbiornik i akumulator. Wiąmanie.

O 8.05 spostrzeżono kolejną kradzież samochodu w os. Na Stoku. Tym razem jej ofiarą padł fiat 125 p, własność Wiesława M. Pojazd po kilku dniach odnalazł się w Chorzowie.

O 9.05 Ryszard D. z os. Kombatantów skonstatował, że jego fiat 125 p w ciągu nocy utracił koło.

O 14.40 milicja otrzymała informację, że koło skradzione również z fiata 125 p, należącego do Wacława Ch. mieszkańca os. Bohaterów Września.

KOŁA, KOŁA, KOŁA

Co kradną? Jeżeli całe samochody, to zwykle odnajdują się porzucone w odludnych miejscach i pozbawione wyposażenia i co cenniejszych akcesoriów. W ten sposób np. kompletnie rozszabrowano „malucha”, ukradzionego 6 lipca z os. Wysokiego i odnalezionego nazajutrz w zaroślach w pobliżu Mogiły.

Nauczeni smutnymi doświadczeniami nie zostawiamy już w samochodach kouchów, aparatów fotograficznych itp. Mniej jest zatem włamań do wnętrza pojazdów. Gdy złodziej się na to decyduje, zabiera zazwyczaj akumulator, radioodbiornik, pokrowce na siedzenia. Najbardziej jednak narażone są koła i one też najczęściej giną.

Alicja J. mieszkanka os. Złotego Wieku, wybierała się na wczasy. Jakież było jej przerażenie, kiedy spostrzegła rankiem, wynosząc przed dom bagaże, że przygotowany już do drogi polonez zamiast na oponach wspiera się na czterech ceglanych słupkach.

Przypadek Alicji J. nie jest niestety odosobniony.

NAJCIEMNIEJ POD LATARNIA

Kiedy, jak i gdzie kradną? Najczęściej w nocy choć zdarzają się też kradzieże dokonywane w biały dzień. Szczególnego pecha mają tu parkingi przed budynkami centrum administracyjnego HiL. 29 czerwca po południu sprzed samej głównej bramy kombinatu, wprost spod nosa strażników skradziono „Syrenkę”. Nikt niczego nie zauważył.

Statystyka mówi, że ulubionym terenem działania złodziei są właśnie

ŻNIWA W PEŁNI

Na rolniczych terenach Nowej Huty trwają prace żniwno-omłotowe. Do dnia 13 bm. skoszono już 100 procent jęczmienia ozimego i połowę żyta. Nad całością akcji czuwa Dzielnicowy Sztab Żniwny, którego zadaniem jest koordynowanie całej akcji, zapewnienie nadzoru, instruktażu i wydawanie stosownych zaleceń w celu utrzymania harmonogramu prac żniwno-omłotowych. Czy jednak wszystko przebiegać będzie bez zakłóceń? Już dziś np. zapasy sznurka do snopowiązałek są na tyle małe, że gdy w najbliższych dniach rolnicy nie otrzymają dostaw, to ten tradycyjnie już od lat występujący problem, wystąpi i w tym roku.

W dalszym ciągu kontynuowana jest walka ze stonką. Usługi w tym zakresie prowadzi nadal Stacja Usług Rolniczych w Kościeleńskich, gdzie rolnicy mogą zamawiać usługi chemikacyjne.

Przypomnieć jeszcze należy, że Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Dzielnicowego w Nowej Hucie przypomina właścicielom lub posiadaczom plantacji maku, że zgodnie z obowiązującymi przepisami należy je rejestrować. Termin upływa z dniem 15 lipca. (j. n)

Jak zwalczyć przestępczą plagę

centralne parkingi przy HiL (od początku roku do 7 lipca 18 kradzieży) i os. Na Stoku (17). Dalej os. Jagiellońskie, Kazimierzowskie, Wysokie, Tysiąclecia, Strusie. Stosunkowo najbezpieczniej jest w osiedlach wiejskich i starszych rejonach Nowej Huty.

Najłatwiej ukraść koła (nie wspominając o takich drobiazgach jak wycieraczki). Wystarczy typowy klucz, pięć minut strachu i długie nogi, albo lepiej własny zmechanizowany środek lokomocji. Do wnętrza samochodów włamywacze dostają się bądź przez wyważanie szybki wywietrznika, bądź przy pomocy dopasowanych kluczy. Najmniej trudności nastęrcza ponoć sforowanie zamków polskich fiatów, ale i właściciele wozów zachodnich marek nie mogą spać spokojnie. Sposobem „na pasówkę” obrabowano ostatnio choćby citroena.

LAPAJ ZŁODZIEJA! ALE JAK?

Nasilenie kradzieży samochodowych sprawiło, iż w KD MO w Nowej Hucie utworzono specjalny zespół zajmujący się zwalczaniem tego typu przestępczości. Działania tej grupy doprowadziły m. in. do ujęcia trzyposobowej szajki, mającej na swym koncie 10 włamań do aut. Gang specjalizował się w kradzieżach sprzętu radiowego. Radioodbiorniki i magnetofony sprzedawano za bezcen ogrodnikom przyjeżdżającym na Kleparz. Kasety z nagraniami odstępowano portierowi z jednej z krakowskich kawiarni.

Część skradzionych przedmiotów udało się odzyskać. Powyższy sukces nie może jednak przesłonić faktu, że walka z przestępcami samochodowymi jest bardzo trudna. Złodzieje najczęściej nie zostawiają żadnych śladów. Koła, akumulatory itp. produkowane seryjnie przedmioty, trudno, nawet z chwilą przyłapania domniemanego sprawcy występkę, rozpoznać. W KD MO do dziś leżą dwa akumulatory i radioodbiornik „Safari”. Nikt ich dotąd nie zdołał wiarygodnie zidentyfikować.

Niska wykrywalność przestępstw na

szkodę zmotoryzowanych powoduje, że muszą oni polegać głównie na profilaktyce i samoobronie.

BROŃMY SIĘ SAMI

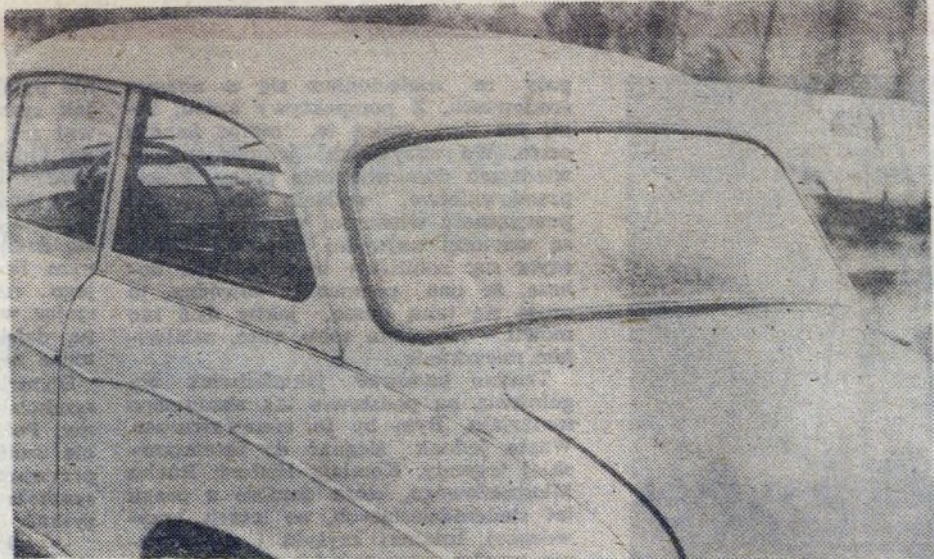
Co robić by nie stać się ofiarą złodziejskich machinacji? Jak twierdzą milicyjni specjaliści skuteczne są wszelkiego rodzaju indywidualne, dodatkowe zabezpieczenia (może oprócz popularnych „lasek” zakładanych na kierownicy), a więc nietypowe śruby do kół, autoalarmy, ukryte wyłączniki itp. „Podaż” pojazdów, których właściciele ufają fabrycznym zamkom i własnemu szczęściu jest tak duża, że przestępcy omijają auta, przy których „robotą” byłaby trudniejsza.

Pożyteczne jest również organizowanie społecznych służb strzegących osiedlowe parkingi. W niektórych rejonach Nowej Huty taka samopomoc sąsiadka już z powodzeniem funkcjonuje. Dla potrzeb ewentualnej identyfikacji warto trwale oznaczyć niewrażliwe elementy samochodów np. wybijać na obręczach kół numery rejestracyjne wozu. MO uważa, że na korzyść zmotoryzowanej społeczności wyszedłby także zwyczaj spisywania — przy dokonywaniu zakupów — personaliów bazarowych handlarzy samochodowymi artykułami. Wiadomo przecież, że większość sprzedawanych w ten sposób przedmiotów pochodzi z kradzieży i innych nielegalnych źródeł.

OKO ZA OKO

Jedną z głównych przyczyn narastania przestępczej fali jest ogromne nierównoważenie motoryzacyjnego rynku. Działa prawo reakcji łańcuchowej: okradli moje auto, o kupnie felg, opon czy akumulatora w sklepie nie mam co marzyć więc albo nabijam kabzę kombinatorom na giełdzie, przymykając oko na pochodzenie oferowanego mi towaru albo sam wybieram się nocą na parking w sąsiednim osiedlu. Nie tylko okazja czyni złodzieja.

ADAM RYMONT



PRZETARGI

W poniedziałek, 18 lipca br. w Wydziale Transportu Samochodowego KM HiL odbędzie się sprzedaż, w drodze przetargu, następujących pojazdów: naczepta D-68 nr. rej. 56-64 KP, nr. fabryczny 3903, rok produkcji 1973, stopień zużycia 85 procent, cena wywoławcza 40.950 zł. Naczepta D-68 nr. rej. 35-20 KN, nr. fabryczny 670, rok produkcji 1975, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 54.800 zł.

Samochód Star 2-25 nr. rej. KRB 176C, nr. silnika 88995, nr. podwozia 102735, rok produkcji 1967, stopień zużycia 85 proc., cena wywoławcza 105.600 zł.

Motocykl Jawa typ CZ-175 nr. rej. KP 70-33, nr. silnika 482-0-000-306, nr. fabryczny 482-0-000-924, rok produkcji 1972, stopień zużycia 48 procent, cena wywoławcza 20.826 złotych.

Przetarg rozpocznie się o godzinie 10.00. W przypadku nie dojdęcia do skutku pierwszego przetargu, przetarg drugi odbędzie się 19 lipca w tym samym miejscu i o tej samej godzinie.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu — w kasie głównej Kombinatu HiL. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo unieważnienia przetargu bez podawania przyczyn.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zbigniew Kogut zamieszkały w Krakowie ul. Makowskiego 8/109 zgubił wkładkę zaopatrzenia AG 972816, syna Macieja AG 972817, córki Jonny AG 972818 wydane przez Zakład Walcowniczy Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina.

Jerzy Śledź zam. w Nowej Hucie os. Centrum „A” 3/36 zgubił wkładkę zaopatrzenia AG 932111 wydaną przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Budostal” w Krakowie.

Jan Antos zamieszkały w Nowej Hucie-Łęg ul. Wiklinowa 14/2 zgubił wkładkę zaopatrzenia AG 932900 wydaną przez Wydział Walcownia Slabing Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina.

(B) Otrzymaliśmy ciekawą pozycję pamiątkarsko-wspomnieniową mgr Jana Chomy spisana przez red. Danutę Rybarczyk. Pracę tę zamówiliśmy z myślą o publikacjach związanych tematycznie z rokiem poprzedzającym XXX-lecie pierwszego spustu surówki w Hucie im. Lenina. Wspominający związany był z hutą od samego jej początku. Nieomal od pierwszych prac ziemnych. Przeprowadził w kombinacie — bagatela — 34 lata.

Do dzisiejszego wydania wybraliśmy fragment opracowania związany z rocznicą PKWN, powstania Polski Ludowej. Jak wiadomo przed 29 laty „zadmuchano” pierwszy wielki piec. W dzień lipcowego święta popłynęła w hucie Lenina pierwsza surówka. Całość materiału opracowujemy redakcyjnie,

W roku 1954 dyrektorem krakowskiej huty mianowano inż. Antoniego Czechowicza. W tymże roku kombinat otrzymał nową nazwę: Huta imienia Lenina.

— Wróciłem z rajdu narciarskiego — mówi magister Choma — i dowiaduję się, że jest nowy dyrektor. Jaki on był, nasz Antoś Czechowicz, jak go popularnie wkrótce zaczęto nazywać? A no był inny od Anioły, ale i on swoje zalety posiadał. Dyrektor robotniczy, produkcyjny, bezpośredni, z dużym doświadczeniem, często rubaszny, co robotnicza brać uważała za dużą zaletę. Swoją chłop — mówiono, choć i zbesztać potrafił niezgorzej. Wprowadził swój styl pracy.

— Pewnego upalnego dnia nowy dyrektor spotkał mnie odzianego w krótkie spodnie. „To nie plaża, a praca!” — powiedział ze złością i już miałem u niego krechę. Sam chodził zawsze w bryczesach, oficerkach, w kurtce i w kaszkiecie. Miał śpiewny, wileński akcent, był doskonałym mówcą, umiał też rozmawiać z robotnikami, jakby znał ich od lat.

Za kadencji dyrektora Czechowicza w każdy poniedziałek odbywały się posiedzenia zarządu kombinatu. A że był to przy wszystkich swoich zaletach również świetny gawędziarz, pasjami lubiący anegdoty, powiedziano mu pewnego razu, że robotnicy zarybili osadniki na wielkich piecach. Nie uwierzył, ale to była prawda. Miła zresztą dla dyrektora, był bowiem żalonym wędkarzem.

Pupilkim dyrektora był kierownik wydziału remontów budowlanych — Jan Daniluk. Wkrótce okazało się, że znają się od dawna. Podczas okupacji Daniluk był kierownikiem bazy transportowej w przedsiębiorstwie budowlanym, a Antoni Czechowicz pracował u niego jako kierowca. Role się po latach zamieniły, ale Jasio na każdym kroku podkreślał z dumą, że był szefem dyrektora. Czechowicz o tym wiedział i bynajmniej nie obrażał się.

Dyrektor Antoni Czechowicz miał pełne ręce roboty. Za jego czasów bowiem działo się w hucie coraz więcej. W tych latach uruchomiono większość podstawowych wydziałów, jednostki składające się na nowoczesny kombinat metalurgiczny.

Na lipcowe Święto 1954 roku przypadło zadmuchanie pierwszego wielkiego pieca i pierwszy spust surówki. Gala była wielka, ale Maciek wraca myślą do dni poprzedzających to doniosłe wydarzenie. A było tak.

Budowa przypominała istne mrowisko. Ludzi co nie miara. Jedni przy robotach ziemnych, inni trzuli się nad konstrukcją hali i szybu, równocześnie budowano ciągi dojazdowe. Równoległe trwały roboty na terenie koksowni, stalowni i zakładu materiałów ogniotrwałych. Te nieprawdopodobne, wielorakie zadania budziły niekiedy wątpliwość, czy rzeczywiście w dziesiątą rocz-

przygotowując do druku. Publikacje poszczególnych odcinków rozpoczniemy niebawem. Autorka nadała wspomnieniom tytuł MACIEK, niezależnie od tego poszczególne odcinki będą miały własne.

Jak pisze: „Chociaż nie wszystko w tych relacjach wiąże się z osobą Maćka, to jednak są to wyłącznie jego spostrzeżenia, fakty i zdarzenia, w których uczestniczył, którym się przyglądał, które w jakimś stopniu również tworzył. Być może nie powiedział wszystkiego, ale pamięć ludzka jest zawodna. Niezależnością jest odtworzyć 34 lata dzień po dniu. Sądzimy jednak, że każdy z pracowników huty a czytelnicy „Głosu” w szczególności, znajdą w tych relacjach coś, co ich zainteresuje”.

REDAKCJA

nicę Manifestu Lipcowego popłynie surówka.

Ludzie byli tak zapamiętali w robotach, że zdarzył się nawet śmieszny przypadek. Wesoły, pomysłowy lub może tylko roztargniony i gorliwy w temple pracy operator koparki pracował na terenie budowy pierwszego wielkiego pieca przez całą noc. Było ciemno, odrzucanie ziemi nie było proste, ale pracował jak szatan. W nowohuckim tempie, jak mawiano. Rano pierwsza zmiana zobaczyła ogromny kopiec ziemi, w którym, jak się okazało, skryła się lokomotywa z dwoma wagonikami. Sprzęt ten odkryto zresztą przypadkowo, śmiechu było wiele, a operatora ochrzczono „stachanowcem”. To wydarzenie najlepiej charakteryzuje ogromny zapal do pracy, niesłychane tempo, liczenie się z terminem. Nie znaczyło to wcale, abyśmy dziś zachęcali do zakopywania lokomotyw...

21 lipca 1954 roku piec pomyślnie zadmuchano, choć z pewnością nie jeden z członków załogi miał duszę na ramieniu. A nuż się nie uda? Ale nie, uda-

Zadmuchano

ło się! A 22 lipca, w dziesiątą rocznicę PKWN, gdy popłynęła pierwsza surówka, radość była nie do opisania. Zapomniano o trudzie, o nieprzespanych nocach, o nadludzkiej wysiłku wielu budowniczych.

I tu mała dygresja, bezpośrednio niezwiązana z kombinatem, ale jednak z Nową Hutą. Zbliżał się termin oddania do użytku Zakładów Ceramiki Budowlanej w Zesławicach. Na cegłę czekali budowniczowie, nie trzeba więc podkreślać ważności tej inwestycji. I tu trwała gorączka przed pierwszym wypaleniem cegły, bo to nigdy nic nie wiadomo...

Przyjechał premier Józef Cyrankiewicz. Wszystko musiało grać. Aby się zabezpieczyć przed przykrą niespodzianką, wypalono cegły wcześniej, wsadzono do pieca i zamurowano. Na uroczystości już bez pudła wybito otwór w piecu i oczom zebranych ukazała się piękna, wypalona cegła. Czy ktoś się w tym tricku zorientował, do dziś nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że starsi pracownicy zesławickiej cegielni do tej pory opowiadają sobie to zdarzenie, świadczące o asekuracji i niezwyklej pomysłowości Polaków.

Ale wracamy do Maćka i jego pracy dla kombinatu. Po październikowym przełomie, w styczniu 1957 roku powstała w Hucie im. Lenina Rada Robotnicza. W sposób zupełnie dla siebie nieoczekiwany, Maciek został jej sekretarzem. Czesiek Tarnogórski, znany hu-

morysta z rozgłośni zakładowej, propomował ten wybór wierszykiem: „W sejmie Stomma, w Radzie Choma”.

Przewodniczącym Rady wybrano towarzysza Mariana Sikorę, wiceprzewodniczącym inż. Stanisława Nowakowskiego, sekretarzami mgr Jana Chomę i Władysława Sadowskiego. Dyrektor Czechowicz w ten mniej więcej sposób skomentował te wybory: — No i mamy Chomę, tego w krótkich spodniach.

Wybory poprzedziły zebrania delegatów w wydziałach, gdzie zrobiono kawał roboty. Między innymi usiłowano prostować nierówności w zaszerogowaniach, które od dawna leżały ludziom na wątrobie.

— Posiedzenia Rady Robotniczej — mówi Maciek — były wspaniałe. Trwały niekiedy do dziesiątej wieczorem i nikt się nie spieszył do domu. Każdy mógł się wypowiedzieć, szczerze i demokratycznie. W prezydium zasiadała tylko trójka: przewodniczący Rady, jej sekretarz i dyrektor naczelny, a w pierwszych rzędach prezydium. Tak było do roku 1958, do chwili wejścia w życie ustawy powołującej Konferencję Samorządu Robotniczego.

— W roku 1957 wprowadzono w hucie eksperyment placowy, który miał stymulować wydajność pracy. Na obradach Rady w sali 157 zawsze było pełno ludzi, również na balkonach. Rada Robotnicza była faktycznym współgospodarzem zakładu, działała aktywnie, a załoga interesowała się jej pracą na co dzień.

— Początkowo nie mieliśmy żadnego środka lokomocji, a załoga koniecznie chciała widzieć przedstawicieli na zebraniach wydziałowych. Wędrowaliśmy więc pieszo, nie zawsze byliśmy w stanie zdążyć na czas. Ale mimo obecności dyrektora, zebrania nie rozpoczynało, czekano na przedstawicieli Rady. Dyrektor Czechowicz musiał ustąpić i przydzielić nam cztery kółka. Był to stary cherokee, ale swoje zadanie spełniał znakomicie.

— Mam ogromną satysfakcję, że przez półtora roku Rada Robotnicza, w którą się tak zaangażowałem, miała pełne poparcie i zaufanie załogi jako reprezentant jej interesów i partner dyrekcji. Ta ostatnia liczyła się z nami, muszę przyznać, a dyrektor Czechowicz nie opuszczał nigdy naszych zebrania, wspomagał nas swym wystąpieniem. Były to faktycznie obrady robotniczego parlamentu.

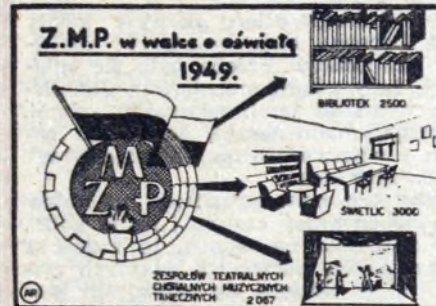
Pod koniec 1957 roku w Radzie Robotniczej powstał zespół członków partii. Znaleźli się przeciwnicy. Jeden z inżynierów wystąpił wprost: — sprzeciwiam się tworzeniu takich struktur, bo prawie połowa jest tu członków partii, którzy mogą utracić decyzje bezpartyjnych!

Tak to w naszym narodzie zawsze są jakieś tarcia i o jedność nigdy nie było łatwo...

DANUTA RYBARCZYK

CZAS BUDOWY I DZIŚ

rowanie wspólnie kobiet i mężczyzn. Rzucono więc hasło — budujemy blok mieszkalny, oczywiście w czynie społecznym. Zorganizowano brygady przyszłych mieszkańców bloku i zabrano się do roboty. Termin — dziewięć miesięcy i w tamtych czasach dla wielu wydawał się fikcją. Ale dla ZMP-owców niewiara innych była tylko dopinaniem. Murarze Stefana Lorenca, elektrycy Stefana Cimera i inne brygady nie szczyliły sił ani czasu by na Sylwestra oddać budynek do użytku. I tak się stało. Prosto z budowy, z miednicą



paczków kupionych przez Stanisława Rutkowskiego robotnicy udali się na zabawę sylwestrową do Zarządu Budowy Miasta w noc 1954/55 roku. Do dnia dzisiejszego w tym bloku na osiedlu Krakowiaków mieszka większość z nas.

Brygady młodzieżowe, współzawodnictwo, ich zaangażowanie w pracę i identyfikacja się z nimi to były główne wartości tamtych lat. Z brygadą do pracy, do teatru i kina, na wczasy. Ludzie żyli z sobą, znali się znakomicie i mieli pole do działania. Stawiano sobie ambitne cele i nie było trudności nie do pokonania. Tego nauczyła dawna organizacja.

Gdy obecnie patrzę na młodych ludzi, za których starsi chcą wszystko załatwić, wszystko dać gotowe, to z nostalgiami przypominam sobie tamte czasy. Pamiętam wakacje, wyjazd na Mazury. Wszystko robiliśmy sami. Najpierw pożyczanie łodzi, kotłów i namiotów z wojska oraz budowa zaplecza wypoczynkowego. Później, tam nad jeziorem wspólnie przygotowywane posiłki, warty w nocy z wiatrówkami. Ile wspaniałych przeżyć. A na koniec trzeba było wszystko zdemontować i oddać właścicielom. I gdy teraz młodzież wyjeżdża na wakacje do znakomicie przygotowanych ośrodków wypoczynkowych to myślę, że ze względu na wychowawczych dobrze by było, by nie wszystko za nią załatwiać. Może warto dać tym kilkunastoletnim chłopcom i dziewczętom więcej swobody? Niech się sprawdzą, niech wykażą.

I jeszcze jedno. Powrót do brygad młodzieżowych, ich okresowych spotkań, zlotów, podczas których można podsumować wyniki współzawodnictwa. To sprawa, że ludzie z większym zapalem pracują, integrują się. A ponadto była kiedyś w Nowej Hucie tradycja obchodzenia Dni Młodości zapoczątkowana przez ZMP. Nie bardzo rozumiem, dlaczego zaprzestano organizacji tego święta. Obecne organizacje młodzieżowe powinny przypomnieć sobie o nim — święcie Nowej Huty.

KAZIMIERZ ZIELIŃSKI

To był ogromny łan pszenicy. Gdy wysiedliśmy z pociągu, który przywiózł nas do Mogiły, rozejrzeliśmy się zdziwieni, gdzie tu będziemy budować? Dowódca, kpt. Bobiński stwierdził spokojnie: To trzeba skosić do wieczora i ustawić namioty.



OBWIESZCZENIA

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Kraków-Nowa Huta po przeprowadzeniu w dniu 3 maja 1983 r. rozprawy w postępowaniu zwyczajnym w sprawie ob. **KRYSTYNY BIAŁO-ZYT** obwinionej o to, że w dniu 25. II. 1983 r. w Krakowie przy os. Stalowym Nr 5 jako Kierowniczką sklepu Nr 825 WSS „Społem” O/Nowa Huta — ukryła przed nabywcami: 100 szt. torebek à 100 g draży kakaowych à 11,50 zł, 16 kg cukierków „Majowe” à 170 zł/1 kg, i 7 kg cukierków „Lido” à 113 zł/1 kg na łączną wartość 4661 zł, które sklep otrzymał z przeznaczeniem do sprzedaży w okresie od 5—12. 02. 1983 r. — uznaje obwinioną winną popełnienia zarzucanego jej czynu i wymierza karę zasadniczą w wysokości 10.000 zł, a ponadto orzeka karę dodatkową:

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie na koszt obwinionej.

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Kraków-Nowa Huta po przeprowadzeniu w dniu 12 maja 1983 r. rozprawy w postępowaniu zwyczajnym w sprawie ob. **WIESŁAWA**

CHRYŃ syna Józefa obwinionego o to, że w dniu 25 marca 1983 r. w Krakowie Nowej Hucie o godz. 20.00 na ul. Budowlanych kierował samochodem m-ki „Fiat 126 p” nr rej. KRR-1344 będąc w stanie nietrzeźwym gdyż stwierdzono stężenie alkoholu we krwi 2,9 promilla — uznaje obwinionego winnym zarzucanego mu czynu i wymierza karę zasadniczą grzywny w wysokości 15.000 zł, a ponadto orzeka karę dodatkową:

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 2 lat.

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Kraków-Nowa Huta po przeprowadzeniu w dniu 12 maja 1983 r. rozprawy w sprawie ob. **KRZYSZTOFA GRZEGORZEWSKIEGO** obwinionego o to, że w dniu 28 marca 1983 r. około godz. 22.30 w Krakowie-Nowej Hucie na os. Górali, kierował samochodem m-ki „Fiat 126 p” nr rej. KRC-2038 będąc w stanie nietrzeźwym, gdyż stężenie alkoholu we krwi wynosiło 1,2 promilla — uznaje obwinionego winnym zarzucanego mu wyżej czynu i wymierza karę zasadniczą grzywny w wysokości 6000 zł oraz karę dodatkową:

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 1 roku

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w prasie.

CZAS BUDOWY I DZIŚ

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 11)

Takie było moje pierwsze niezapomniane wrażenie ze spotkania z Nową Hutą. Przyjechałem budować już z doświadczeniem zdobytym w brygadach SP. Byłem z nimi w Warszawie, Wrocławiu, Czechosłowacji. Potem bliżej Krakowa budowałem drogę Kraków-Bochnia, a 27 lipca 1949 roku przekazany zostałem do 60 brygady.

Pszenicę skosiliśmy, namioty stanęły. Były w nich gołe prycze. Dowódca zdecydował: po słone idziemy do przeora. Cóż to był za widok, ten pochód 900 ludzi z pustymi siennikami w jedną stronę i wypełnionymi słomą w drugą!

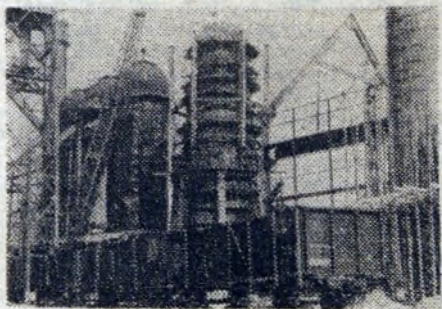
A na drugi dzień, pierwsze łopaty pod pierwszy blok, w którym mieliśmy zamieszkać. Trzeba było się spieszyć, żeby zdążyć przed zimą. Robiliśmy wszystko sami, własnymi rękami, pomagały nam taczki, nosiłki do cegieł, i wprowadziliśmy się w grudniu do naszego bloku.

Żeby ten nasz entuzjazm, to każde pójście do pracy czasem i na 48 godz., ale z pieśnią na ustach, ta radość z otrzymanych pierwszych własnych rzeczy, mogła udzielić się młodzieży! Może to nasza wina, że mamy ją taką jaką jest. Myśmy decydowali sami o sobie, oczywiście czasy były inne, teraz młodzi uśmiechają się czasem lekceważąco. No i co z tego co zrobiliście? Może zrobiliśmy nie najlepiej, ale zrobiliśmy sami. Spróbujcie zatem też zrobić coś, inaczej będzie się wtedy krytykować!

Żeby nie kierujemy zapalem młodzie-

Żeby nie kierujemy zapalem młodzie-

STANISŁAW ŻMUDA



Było w moim życiu wiele zdarzeń i procesów przeobrażeń, które głęboko zapadły w pamięć. Dlatego trudno jest wybrać z tego bogactwa przeżyć jakieś jedno, czy dwa zdarzenia. Na moich oczach rósł wielki piec nr 1 Huty im. Lenina budowany przez młodzież SP i ZMP. Atmosfera w jakiej odbywała się ta budowa jest, moim zdaniem, niepowtarzalna. Wielu budowniczych, w najtrudniejszym okresie, a była to zima z bardzo niskimi temperaturami, nie schodziło ze stanowisk pracy po kilkanaście godzin na dobę. Ba, byli i tacy, którzy nawet noce spędzali w baraku Zarządu Budowlanego nr 2 PPB HIL.

Dlaczego tak się działo? Młodzież przez swą pracę udawadniała, że buduje dla siebie, bowiem większość z tych budowniczych przeszła następnie do pracy hutniczej na wybudowanym przez siebie wielkim piecu. Dla nas wszystkich piec, który był budowany jako pierwszy, to naprawdę wielki piec, kolos jakiego nikt z nas nie widział w życiu. Ten potężny obiekt ogromnego kombinatu miał w sobie coś z romantyzmu i stwarzał historyczną wizję, która nam zawładnęła.

Co z dorobku tamtych pamiętnych lat da się przenieść do współczesności? Na pierwszym miejscu wymienię honorowanie dobrej roboty, natychmiast po zakończeniu pracy. Myśle oczywiście nie tylko o bodźcach materialnych; równie ważne są przecież wyróżnienia moralne. Liczy się bardzo także satysfakcja osobista uzyskiwana w gronie kolegów, znajomych, środowisku pracy.

Motytem przewodnim kwietniowej, ogólnopolskiej „Dekady kół ZSMP” była akcja pod hasłem „Sylwetki '83”. Ten plebiscyt — nie plebiscyt (bez formalnych zwycięzców) miał na celu spopularyzowanie, w roku 35-lecia ZMP, postaci ludzi, którzy wyrosli z tradycji ruchu młodzieżowego do dziś nie stronią od pracy politycznej i społecznej. Poniżej prezentujemy dwóch laureatów „Sylwetki '83”.

Zdzisław PODSIADŁY, rocznik 1927, z ruchem młodzieżowym zetknął się już w 1943 r. Wtedy to wstąpił w szeregi OMTUR-u. Od 1944 był członkiem ZWM. Po wyzwoleniu pracował w Hucie Bankowej (obecnie im. Dzierżyńskiego) w Dąbrowie Górniczej, nadal nieprzerwanie działając w Związku Walki Młodych. Z tej strony dał się również poznać w rodzinnym Radomiu. W lipcu 1948 r. poje-

młodych ludzi w organizacyjnych bluzach i biało-czerwonych chustach. Były czasy...

Wacław KRĘŻEL pochodzi z rodziny o niemal podreżnikowych tradycjach rewolucyjnych. Ojciec uczestnik rosyjskiego Października 1917 roku, członek KPP, prześladowany w czasach sanacji. On sam od 1945 członek ZWM, nr legitymacji 49 844, oraz PPR. Swą działalność zaczynał w WSK w Mielcu. Jako pepeerowiec i zetwuemowiec brał udział w rozparcelowaniu majątków obszarniczych likwidowanych mocą reformy rolnej. Z tym okresem wiąże się jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń jego życia. Pewnego lipcowego wieczoru 1947 r. wrócił z fabryki do rodzinnej wsi, oddalonej od Mielca o kilkanaście kilometrów. Nagle w lesie zastąpiło mu drogę czterech uzbrojonych mężczyzn. Od-



echał na wrocławski kongres zjednoczeniowy polskiego lewicowego ruchu młodzieżowego. Do domu wrócił już jako członek ZMP. Był nim aż do 1956 r.

1 listopada 1954 przybył do Nowej Huty i wkrótce zasiadł szeregi założyciela walczącego zgniatacz.

Dziś Z. Podsiadły jest pracownikiem działu Importu w pionie dyrektora handlowego HIL. Dla młodego personelu DX jest jakby starszym kolegą, chętnie dzieli się swym bogatym doświadczeniem zawodowym i politycznym i właśnie ten fakt spowodował, że miejscowe koło ZSMP wyróżniło go w plebiscycie „Sylwetki '83”.

Wieloletnią działalność Z. Podsiadły uhonorowano Srebrnym Krzyżem Zasługi, także barwy Odznaczeniem im. Janka Krasiekiego, a także Złotą Odznaką Za Pracę Społeczną dla M. Krakowa.

Podsiadły chętnie wraca we wspomnieniach do dawnych lat OMTUR, ZWM, ZMP. Co pozostało w pamięci? Szczegóły, fakty zatarł czas, nie przeminęła jedynie atmosfera. Choćby złot przodowników pracy ZMP w 1952 w Warszawie — ciężarówkowa wyprawa do stolicy, nastój miasteczka namiotowego, radość

SYLWETKI '83

niechybnej śmierci uratowała Wacława szybka orientacja — zdążył błyskawicznie połączyć swe... organizacyjne legitymacje. Przywdział strój ZMP. W 1949 otrzymał powołanie do wojska. Tutaj nadal działał w ZMP, współredagował gazetkę „Błyskawica”, później przewodził grupie partyjnej. Po opuszczeniu armii i przeszkoleniu na kursach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego stał się pracownikiem UB. W krakowskim Urzędzie pozostawał do 1955 r., a zatem do chwili gdy podjął pracę w koksowni HIL. W dwa lata potem komisja lekarska odesłała go z powodu złego stanu zdrowia na rentę. Z renty jednak zrezygnował i znalazł zatrudnienie jako elektryk w Teatrze Ludowym. Tam założył organizację partyjną i przez trzy kadencje był i sekretarzem POP. W 1967 r. przeszedł na stanowisko głównego elektryka w Miejskim Teatrze Muzycznym. Od 1976 r. jest znowu na rencie. Nie poddając się bezczynności poświęcił się działaniu w samorządzie mieszkańców swego osiedla, a ostatnio pracy w PRON-ie.

Wacław Krężel chlubi się Złotą Odznaką Za Pracę Społeczną dla M. Krakowa i Brązową Odznaką „W służbie narodu”.

SOBOTA 16 lipca br. godz. 8.00 „Tydzień na działce”, 8.30 — Antena, 8.55 — Program dnia, 9.00 — Dla młodych widzów: Teleferie „Lato z sobótką”, oraz film z serii „Pan Tau”, 10.30 — Historia dramatu polskiego „Balladyna w reż. E. i Cz. Petelskich, 12.40 — Estrada folkloru — Kazimierz 83, 13.05 — „Wojenne refleksje” — film dokumentalny, 13.35 — „Młodość nie jedno ma imię” — „Dziecko Petera”, 14.35 — „Nasi ulubieńcy” — „Flip i Flap” film prod. USA, 15.00 — Sposób na zdrowie, 15.15 — DTV, 15.30 — W starym kinie „Świat który przestał istnieć” (2), 16.30 — Jak wygrać milion — program publicystyczny, 17.00 — „Czterdziestolatek” (6) „Wiosny Flory — czyli labirynt”, 17.50 — „Boby” — film przyrodniczy, 18.20 — Kronika, 18.50 — Dobranoc „Reksio”, 19.00 — Studio sport, 19.30 — Dziennik i Magazyn Kraj, 20.15 — „Chinatown” film prod. USA, reż. Roman Polański, 22.20 — DTV, 22.50 — Wiadomości sportowe, 23.00 — „Zawsze po 22”, 23.30 — „Telewariete” program estradowy prod. CSRS.

NIEDZIELA 17 lipca br. godz. 7.00 — TTR — zajęcia wakacyjne semestr 2 „Czy warto wapnować?”, 7.20 — TTR — Tradycja dobrego gospodarowania, 7.40 — Alarm przeciwpożarowy trwa, 7.50 — „Nowoczesność w domu i zagrodzie”, 8.20 — „Tydzień” — Magazyn redakcji rolnej, 9.00 — Dla młodych widzów — Teleferie „Przygody elektronika”, 10.15 — Program dnia, 10.20 — „Cyryli świata” — „Cyryl Jeana Richarda” fr. 11.15 — Siemdem anten, 12.15 — Mity polskie „Konrad Wallenrod”, 12.50 — Telewizyjny koncert zyczeń, 13.35 — Kraj za miastem, 14.20 — Kalejdoskop filmowy „Kina Oka” — „Kraina alabastrow” kanadyjski film dokumentalny, „Wielkie zarębie” film prod. francuskiej, 15.15 — DTV, 15.30 — „Klub sześciu kontynentów” — „88,3 stopnia poniżej zera”, 16.10 — Losowanie dużego lotka, 16.30 — „Jutro poniedziałek” — Magazyn rodzinny, 17.00 — „Między nami chłopakami” — film prod. CSRS, 18.30 — Studio sport, 19 — Wierszownia „Pszczółka Maja”, 19.30 — Dziennik i Magazyn Świat, 20.15 — „Włoch szuka żony” film prod. włoskiej, 22.10 — Sportowa niedziela, 22.40 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PONIEDZIAŁEK 18 lipca br. godz. 14.30 — NURT — Nauczyciel, wychowanie, spo-

życie — sprawdzanie i ocenianie, 15.00 „Kino letnie” — „Dziewczyny lubią piosenki” — film prod. CSRS, 16.10 — Pagart przypomina — Nasi goście, 16.30 — Program dnia, 16.35 — Dzień Iraku w Telewizji Polskiej, 18.20 — Kronika, 18.50 — Dobranoc „Ptaszek Tari”, 19.00 — „Pszczółki, medycyna i... skrzypce”, 19.30 — DTV, 20.00 — Publicystyka, 20.30 — Teatr komedii — Max Ragnier „Oko za oko, ząb za ząb” w reż. Jerzego Sopoćko, 21.45 — DTV, 22.15 — Rolnicze lato, 22.30 — „Świat i Polska” — Watykan w polityce międzynarodowej.

WTOREK 19 lipca br. godz. 9.00 — Teleferie — Towarzystwo trzepakowe — „Marynarz Zar” (3), 10.30 — Film „Kobieta za ladą” (10) — „Syn szefa”, 15.00 — Kino letnie — „Ulzana, wódz Apaczów” film przygodowy prod. CSRS, 16.30 —

Telewizja

program dnia, 16.35 Kwadrans z Artelem, 16.50 — „Rzemieślnicy”, 17.00 — DTV, 17.15 — „Interstudio” spotkania na granicy, 17.40 — Piosenki na zamówienie, 18.20 — rKronika, 18.50 — Dobranoc „Pomyślowy Dobromir” 19.00 — Chełm — miasto PKWN-u, program dokumentalny, 19.30 — DTV, 20.00 — Publicystyka, 20.15 — „Kobieta za ladą” — film prod. CSRS (10), 21.10 — „Stacja teatr” — reportaż filmowy, 21.30 — DTV, 22.00 — Rolnicze lato 83, 22.15 — „My i nasz język” (3) — dobór języka w zależności od sytuacji, 22.30 — „Tajemnice starego Krakowa” — o katach i katuszach, 23.10 — „Spotkanie z pisarzem” — Jerzy Janicki.

ŚRODA 20 lipca br. godz. 9.00 — Teleferie — Kino Bajka: „Gęsiareczka przy studni” film prod. NRD, 10.30 — „Ulzana — wódz Apaczów”, 12.30 — Czas reformy — przedsięwzięcia prognozy na rok bieżący, 14.30 — NURT — Psychologia — pytania, odpowiedzi, polemiki, 15.00 — Kino letnie — „Detektyw Blomkvist” (1) film przygodowy prod. radzieckiej, 16.05 — „Pocztówki z wakacji” (2) — program rozrywkowy, 16.25 — Program dnia, 16.30 — Przyjemne z pożytecznym, 16.45 — Losowanie małego lotka i expres-lotka, 17.00 — DTV, 17.15 — „W świecie czyszy”, 17.35 — 1500 sekund wielkiego sportu, 18.00 —

PROPONUJEMY

KINA

SWIT godz. 15.00 — „Gwiezdne wojny” prod. USA, od 12 lat godz. 17.15 i 19.45 „Imperium kontratakuje” prod. USA, od 12 lat.

SWIATOWID mała sala — nieczynna. SWIATOWID godz. 16.00 „Pełnia nad górami” prod. polskiej b/o, godz. 18.00 „Wielki Szu” prod. polskiej, od 18 lat, godz. 20.30 — „Mroczny przedmiot po żądania” prod. francuskiej, od 18 lat. SWIATOWID mała sala — nieczynna.

KLUB ŚRÓDPOLE OS. NA WZGÓRZACH

16 bm. godz. 19.00 — wystąpi Zespół Muzyczny „Ekstaza” z Ursusa. 18 bm. godz. 20.00 — Film prod. polskiej „Noce i dnie” cz. I. 19 bm. godz. 20.00 — Film „Noce i dnie” cz. II. 25 bm. godz. 20.00 — Film polski „Kochaj albo rzuć”.

Sekcja plastyczna zaprasza na wystawę pt. „Dziecko w malarstwie polskim” — ekspozycja dzieł z Muzeum Narodowego w Krakowie.

Kawiarnia i czytelnia czasopism czynna codziennie w godz. od 16.00 do 20.00.

Biblioteka czynna w poniedziałki, czwartki i piątki w godzinach od 15.00 do 20.00 — we wtorki od 10.00 do 14.00.

MŁODZIEŻOWY DŃ KULTURY

IM. J. KORCZAKA NA OS. ZGODY 13

16 bm. godz. 10.00 — Wycieczka do Ogrodu Botanicznego, godz. 11.00 — Bajki filmowe.

18 bm. godz. 10.00 — Finał konkursu plastycznego Kraków-Nowa Huta.

19 bm. — Wycieczka do Ojeowa i Pieskowej Skały.

20 bm. godz. 10.00 — Film „Cztery pancerni i pies”.

21 bm. godz. 10.00 — Quiz „O Ludowym Wojsku Polskim” — (z nagrodami).

Obiekty sportowe — sala gier — Miasteczko komunikacyjne — czynne codziennie od 9.00 do 15.00.

AKCJA OBOZOWA DZIAŁU SPORTU MŁODZIEŻOWEGO

od 25 lipca do 28 sierpnia — sekcja piłki ręcznej chłopców — Rawa Mazowiecka.

„Popielica” — film przyrodniczy prod. jugosłowiańskiej, 18.20 — Kronika, 18.50 — Dobranoc — „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa”, 19.00 — Nieprzetarte ścieżki — Kanczengzanga, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Publicystyka, 20.30 — „Za rok, za dzień, za chwilę” polski dramat psychologiczny, reż. Stanisław Lenartowicz, 21.45 — DTV, 22.15 — Rolnicze lato 83, 22.30 — Teatr Telewizji — Artur Sandauer „Od ojczyzny do synoizny” — widowisko poetyckie.

CZWARTEK 21 lipca — godz. 9.00 — Teleferie — Żniwa — „Przygody psa Cywila”, 10.30 — „Jak zginął Charlie” — film kryminalny, 15.00 — Kino letnie „Detektyw Blomkvist” (2), 16.05 — „Szukam dziewczyny na żonę” — program rozrywkowy, 16.25 — Program dnia, 16.30 — „Wieża orłów” francuski film przyrodniczy, 17.00 — DTV, 17.15 — „Czas walki, czas pracy” wojskowy program historyczny, 17.40 „Gwiazdy estrady” — Maryla Rodowicz, 18.20 — Kronika, 18.50 — Dobranoc — „Opowieści pom-poma”, 19.00 — Sonda — Kamienny kosmos, 19.30 — DTV, 20.00 — Publicystyka, 20.30 — „Jak zginął Charlie” film kryminalny prod. USA, 21.40 — DTV, 22.10 — Rolnicze lato 83, 22.25 — Pegaz.

PIĄTEK 22 lipca br. godz. 8.55 — Program dnia, 9.00 — Teleferie — Klub filmowy „Pod gruszą” — „Proszę słonia” 10.10 — „Porwanie Savoi” film sensacyjny-przygodowy prod. polsko-radzieckiej, 11.40 — „Z dawnych kronik” montaż kronik filmowych, 11.50 — Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznana Żołnierza w Warszawie, 12.45 — „Mazurek Dąbrowskiego” reportaż filmowy, 13.10 „Szaujemy wspomnienia” — przeboje Opola z dawnych lat, 13.40 — Wielka gra — teleturniej, 14.45 — „Wraca sława” reportaż filmowy, 15.15 DTV, 15.30 — Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, 16.35 — film dokumentalny, 17.35 — Koncert Wrocław 83, 18.25 — „1500 sekund wielkiego sportu”, 19.00 — Wieczorynka — Teatr Poezji: „Czy to słońce śpiewa”, „Wędrownik pyzy” — film animowany, 19.30 — DTV, 20.00 — „Sami swoi” film prod. polskiej, 21.30 — „Nie tylko dla wojska” — widowisko z 17 festiwalu piosenki żołnierskiej Kołobrzeg 83, 22.20 — Wiadomości sportowe, 22.50 — „Łańcut 83” — recital Czesława Niemena.

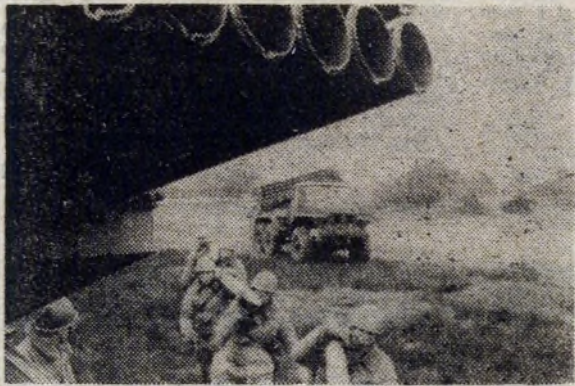
RODOWÓD I DZIĘŃ DZISIEJSZY

Pamiętny rok 1941. 22 czerwca. O świecie Niemcy hitlerowskie dokonały napaści na Związek Radziecki bez wypowiedzenia wojny. Pierwsze w świecie państwo robotników i chłopów, już wtedy przesądziło o początkach końca III Rzeszy.

Po uderzeniu na Polskę, Danię, Norwegię, Holandię, Belgię, Francję, Jugosławię i Grecję, hitlerowska machina wojenna obliczona na podporządkowanie całej Europy, weszła w fazę nieprawdopodobnego rozmachu. Szaleńcze zakusy na biologiczne wyniszczenie narodów słowiańskich i skolonizowanie wschodnich obszarów. Przez wiele powojennych lat — to już całe dziesięciolecie — zblizniają się rany tkwiące głęboko w świadomości historycznej pokoleń. Ale w pamięci pozostaną — i czynić muszą ją czujną. Dla przypomnienia o tamtych, które zadecydowały o naszym dniu dzisiejszym, jeden z setek tysięcy epizodów, z tamtych trudnych dni walki.

Hitlerowska machina była pewna swego zwycięstwa. Pamiętnego lata — nie licząc się ze znacznymi stratami — oddziały hitlerowskie wdzierają się w głąb terytorium radzieckiego państwa. W lipcu 1941 roku została zajęta Orsza i przedmieścia Smoleńska. Skoncentrowane w rejonie dworca kolejowego w Orszy znaczne siły hitlerowskie wraz z olbrzymią ilością uzbrojenia i środków walki, koncentrowały się do dalszych działań okupacyjnych. Pewni i butni dowódcy i żołnierze hitlerowscy nie dopuszczali myśli o możliwości obronnego szturmu.

Radziecka bateria artylerii raketowej — słynnych katuszy kapitana Iwana FLEROWA, kieruje na skoncentrowane siły okupanta lawinę ognia rakie-



Wyrzutnia raketowa... Wyraz najwyższej techniki balistycznej... A jednak, najważniejszy przy jej obsłudze jest człowiek.



owego. Uderzenie było skuteczne, wręcz przytłaczające. Zabrzmiały te salwy obwieszczając światu, że Armia Radziecka dysponuje nową bronią, która stała się zwiastunem nadziei i wolności dla uciemiężonych narodów.

W kilka godzin później kapitan Iwan Flerow zadaje druzgocący cios przeprowadzającym się przez Orszę siłom niemieckim. Wszędzie, gdzie odtąd wprowadzono do walki katusze, następowało spustoszenie, szerzył się paniczny strach wśród niemieckich dowódców i żołnierzy, przed tajemniczą bronią.

Do kwatery głównej Hitlera, dotarły alarmujące meldunki o skonstruowaniu przez radzieckich specjalistów wojskowych, wielolufowych armat o niespotykanej sile uderzeniowej!

W popłochu rozeszła się wieść wśród żołnierzy niemieckich o wręcz piorunującej skuteczności broni. Mówiono, że gdziekolwiek się pojawi — topi żelazo i spala ziemię.

W popłochu i strachu hitlerowcy określali to nowe zjawisko jako „stalinowskie siekacze mięsa”.

Główna kwatera Hitlera postanowiła za wszelką cenę rozszyfrować tajemnicę nowej broni i zdobyć ją. Wódz III Rzeszy wydał rozkaz specjalny, a hitlerowski wywiad przystąpił niezwłocznie do drążenia tajemnicy radzieckich rakiet. Szpiegowskie szkoły w Berlinie, Dreźnie i Królewcu, w Gdańsku, Poznaniu i Kozaczęj Łapani, przyspasabiając wszelkiego rodzaju agentów i dywersantów, przystąpiły do specjalnych działań ukierunkowując je na wszechstronne przygotowanie sposobów zdobycia tajemnicy nowej broni.

Próby jej rozszyfrowania nie powiodły się! Nie udało się to do końca wojny! Bateria Flerowa odnotowała wspaniałe sukcesy i powodzenia, o których historycy wyrażają się z najwyższym uznaniem, jako tych, które odegrały rolę decydującą. O rakietach Flerowa wiele pisali korespondenci wojenni. Wiele miejsca poświęcono im w wywiadowczych raportach i meldunkach specjalnych.

Jeśli spojrzeć dzisiaj przez pryzmat jednego z wielu epizodów walk z najeźdźcą, świadomi nierozzerwalnego przymierza wszystkich socjalistycznych armii kroczących drogą utrwalania pokoju i socjalistycznych zdobyczy, godzi się z należnym historii szacunkiem i odpowiedzialnością za dzień dzisiejszy i spokojne jutro, wspomnieć o trudnej drodze do zwycięstwa naszych ojców, obu naszych narodów i armii.

W 1944 roku — 21 lipca, w dniu ogłoszenia Manifestu PKWN — KRN uchwalili dekret o połączeniu Armii Polskiej w ZSRR i partyzantki AL, walczącej w okupowanym kraju w jednolitych siłach zbrojną Odrodzonego państwa polskiego. Tak powstało Wojsko Polskie które w latach wojny wniosło znaczny wkład w wyzwolenie Ojczyzny i ostateczne rozgromienie hitlerowskiej III Rzeszy.

Minęły dziesiątki lat. Dzisiaj LWP w koalicyjnym przymierzu i sojuszu obronnym państw socjalistycznej wspólnoty, wypełnia swą patriotyczną powinność i zaszczytny konstytucyjny obowiązek. Stoi nieugięte na straży suwerenności i niepodległości Ojczyzny. Strzeże socjalistycznych zdobyczy narodu. O żołnierzach LWP z uznaniem mówili i mówią nasi przyjaciele. Z respektem odnoszą się doń przeciwnicy. Wartości etyczno-bojowe, socjalistyczne oblicze naszego Ludowego Wojska Polskiego, stanowią godny dorobek jubileuszu 40-lecia Sił Zbrojnych.

Żołnierz LWP — to żołnierz i obywatel. Nie obcy jest mu i dzisiaj trud całego społeczeństwa, tak przecież doświadczono. Jest więc obecny na poligonach w kraju i na ćwiczeniach sojuszniczych armii, także i na rozległych poligonach gospodarki narodowej, żołnierskie ręce i umysły, pozostawiają trwałe ślady we współtworzeniu naszego wspólnego gmachu Ojczyzny i jego socjalistycznego oblicza. Nie o piękne słowa jednak chodzi, lecz o czyn. Pomnażają one dorobek bojowej sławy i chwały naszych ojców przez całe czterdziestolecie.

ADAM CICHOSZ

Bez nowoczesnej radiologii nie ma dobrej diagnostyki

Z doc. dr ZYGMUNTEM KOPERA (nie tylko) o nowym aparacie rentgenowskim

— Panie doktorze, hutnicza służba zdrowia wzbogaciła się o nowy aparat rentgenowski. Przypomnijmy, jak do tego doszło.

— W ubiegłym roku dowiedzieliśmy się, że w szpitalu im. Żeromskiego zmagazynowano dwa nowoczesne węgierskie aparaty rentgenowskie typu EDR 750 B przeznaczone dla budującej się w os. Piastów przychodni. Po co aż dwa? No właśnie, sprawą zainteresował się I sekretarz KF PZPR Kazimierz Miniur oraz komisarz wojskowy, płk Jerzy Mazurkiewicz. Uznano, że jedno z urządzeń można z powodzeniem zainstalować w naszej Centralnej Przychodni Specjalistycznej; tym bardziej, że leżące zbyt długo w skrzyniach traciły gwarancję. Ostateczną decyzję o przekazaniu EDR — dla HiL podjął podczas spotkania z załogą kombinatu we wrześniu 1982 r. ówczesny prezydent Krakowa Józef Gajewicz.

— Co oznacza fakt pozyskania tak nowoczesnej aparatury dla pana jako lekarza i dla nas, potencjalnych pacjentów?

— CPS jest dość zasobna w sprzęt

radiologiczny. Mamy 4 ciągle psujące się polskie aparaty do wykonywania zdjęć rtg, rentgen przewoźny, używany głównie w sali operacyjnej, niewielki, ale praktyczny szwedzki ELEMA SCHÄNANDER. Posiadamy jeden z dwóch istniejących w Krakowie aparatów do panoramicznych zdjęć uzębienia i warstwowych zdjęć zatok, a także typowy rentgen stomatologiczny. Dysponujemy dwoma urządzeniami rtg wykorzystanymi przy okresowych badaniach płuc oraz ambulansem rentgenowskim.

Najważniejszy jest jednak duży aparat firmy MEDICOR z torem wizyjnym i wzmacniaczem SIEMENSA, służący do prześwietleń. Niestety, jest on już do cna wyeksploatowany i pilnie potrzebuje gruntownej naprawy; a rentgen musi pracować zawsze, tak było nawet podczas remontu naszej przychodni. Każda poważniejsza awaria to katastrofa. Wykonujemy przecięż 150 tys. zabiegów rtg rocznie!

Trudno wyobrazić sobie współczesną radiologię bez aparatury monitorowanej telewizyjnie. Obraz na ekranie TV jest wyraźny, pozwala dokładnie spenetrować wnętrze ciała człowieka, warunkuje często postawienie trafnej diagnozy, np. wczesne wykrycie choroby nowotworowej. Ponadto obciąża pacjenta dziesięciokrotnie mniejszą niż

w stosowanej dawniej aparaturze dawką napromieniowania.

EDR 750 B posiada wszystkie te zalety. Daje doskonały wgląd w badane narządy, pozwala utrwalac je na kliszach o różnych formatach, co z kolei procentuje dużymi oszczędnościami błon. Na osobnym stanowisku można dokonywać zdjęć kości i narządów.

Gdy wyremontujemy SIEMENSA „przepustowość” pracowni rentgenowskiej wzrośnie dwukrotnie, co też ma swoje znaczenie przy takim jak obecnie natłoku pacjentów.

— Sprzęt zatem jest, ale...
— ...ale zapewne brakuje klisz?

Nie, z tym akurat nie mamy ostatnio kłopotów. Gorzej z radiologami. Pozostało nas w CPS tylko dwoje, a mnie przecięż nadto stuknęła już siedemdziesiątka. Wyszkoiliłem co prawda w przychodni kilku specjalistów, ale odeszli. Ten do Nigerii, tamten do innej pracy... Brakuje też personelu pomocniczego.

— Ostatnie pytanie: ile kosztował nowy aparat i dlaczego tak długo trwał jego montaż?

— Okolo 5 mln zł. To prawda, że montaż trwał długo, ale trzeba było dokonać poważnych prac adaptacyjnych w pracowni rtg. Borykaliśmy się z licznymi kłopotami, często dotyczącymi pozornie głupstw. Choćby lino-leum — zdobyliśmy je dopiero dzięki pomocy Komitetu Fabrycznego partii. Obecnie EDR jest już kompletny i po usunięciu ostatnich usterek przystąpi do służby.

— Dziękuję za rozmowę.

Rezmawiał:
ADAM RYMONT

BUDUJEMY SZPITAL CENTRUM ZDROWIA MATKI



Idea budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki, jako wyspecjalizowanej placówki diagnostyczno-leczniczej, służącej kobietom całego kraju, uzyskała od pierwszej chwili powszechne spo-

leczne poparcie. Pomnik-szpital będzie wyrazem głębokiego hołdu matkom polskim.

Apel o poparcie tej idei spotkał się ze zrozumieniem i serdecznym poparciem załogi Kombinatu HiL. Wielu pracowników, o czym informowaliśmy już w „Głosie”, złożyło na ten cel swoje datki. Dalsi pracownicy deklarują swój udział w budowie poprzez dobrowolne składki pieniężne.

Informujemy załogę huty, że systematycznie we wszystkich wydziałach będzie udostępniona załozde specjalna skarbonka, do której będzie można składać datki. Do 15 lipca akcja zbiórki funduszy na budowę Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Matki koncentruje się w Wydziale P-67. Od 16 lipca do końca miesiąca skarbonę przejmie kolejno we władanie załoga Zakładu Koksochemicznego. Następnie znajdzie się ona kolejno: w ZA, ZO ZH (o terminach osobno poinformujemy). Prosimy o podawanie do redakcji wysokości zebranych funduszy: zapewnimy w „Głosie” na ten temat stałą informację. (jd)

Bunt!

Bunt! Pięciu koszykarzy pierwszej drużyny przyszło do kierownika sekcji koszykówki Hutnika z następującym stwierdzeniem: *nie gramy gdy trenerem będzie Kazimierz Gruszka! Cóż było zrobić, najlepiej spotkać się wspólnie, drużyna, trenerzy, działacze i wyjaśnić wątpliwości.*

Podczas spotkania nie wszyscy z tej piątki byli już tak stanowczy. Okazało się, że wątpliwości są i trzeba by zapewne rozwikłać, jednak żeby od razu chirurgiczne cięcie?

O co chodzi? Część zawodników nie jest zadowolona z polityki kadrowej trenera. Uważają, że ich umiejętności upoważniają ich do gry w pierwszej piątce a klub poczynił zakupy. Dlaczego Paluch i Biliński mają blokować miejsce własnym wychowankom?

Praca z Kazimierzem Gruszką do łatwych nie należy. Ten bardzo wymagający od siebie człowiek wysoko stawia poprzeczkę i zawodnikom. Potrafi znakomicie szkolić młodych adeptów, nauczyć gry w obronie na pierwszoligowym poziomie. Wymaga jednak konsekwencji w grze w ataku. Mało pozostawia miejsca dla improwizacji. Tego zawodnicy nie lubią. Każdy przecież chce od czasu do czasu zagrać „pod publiczność”. Ponadto trener uważa, że zawodnicy nie muszą mieć jakichś super-warunków placowych, ekstra premii itd. Niemniej jego fachowość trudno poddawać w wątpliwość. Umie nauczyć koszykówki — to jest fakt.

Kierownictwo sekcji nie zareagowało tym razem gwałtownie. Doszło do wspomnianego wyżej spotkania, podczas którego wiele zarzutów nie znalazło potwierdzenia, inne wnioski wzięto pod uwagę i zapewne pomogą one w dalszej pracy sekcji koszykarzy.

— Zaczę od następującego stwierdzenia — mówi kierownik sekcji ko-

— Na ekstratransfer klub nie stać. Nie oznacza to oczywiście, że brakuje nam pieniędzy na naszą działalność. Jednak, od chwili, gdy jestem w zarządzie, nie podejmowaliśmy ani nie podejmiemy działań, które byłyby sprzeczne z prawem. W Hutniku nie będzie machlojów! Młynarskiego nie kupimy, aż tyle nie mamy. Zawodnicy też nie będą mieć złotych gór.

— Czy zatem jest sens walki w drugiej lidze przy pustych trybunach?

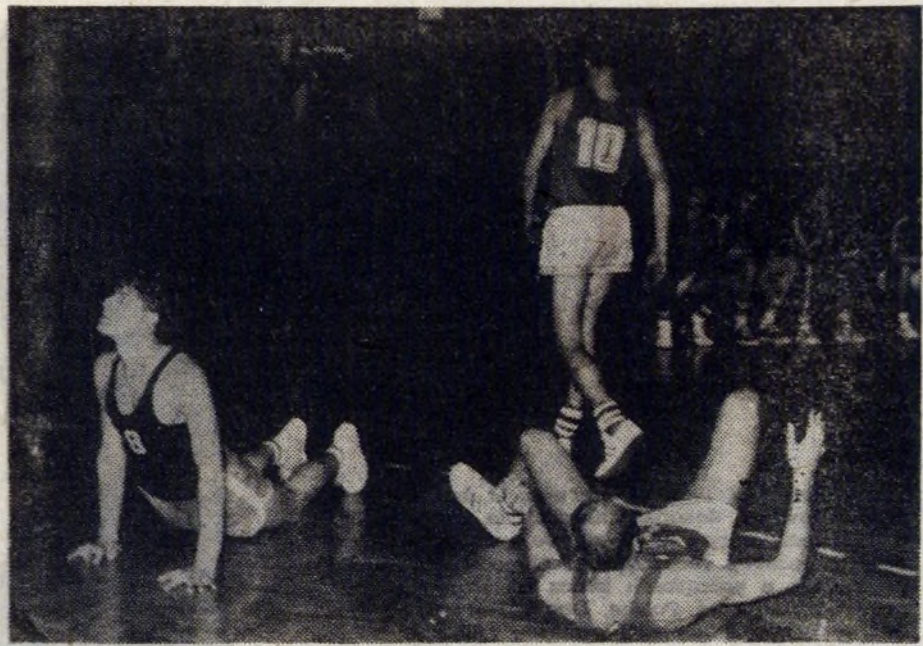
— Awans jest naszym celem i mamy realne szanse wygrania rywalizacji z najgroźniejszymi konkurentami, za których uważamy Baildon, Polonię Warszawa i Unię Tarnów. Nasze działanie musi iść jednak w kierunku stworzenia zespołu na miarę pierwszej ligi, a nie tylko na wygranie rywalizacji na drugim froncie. To dwie różne sprawy. Przepaść pomiędzy pierwszą a drugą ligą jest przecież ogromna.

— Plany awansu swoją drogą, ale jest kolejna sprawa. Najlepszy koszykarz klubu, reprezentant kraju, Andrzej Suda, po powrocie z wojska (grał w Legii) zamiast zgłosić się do macierzystego klubu podjął treningi w Wiśle.

— Sprawa Sudy wywołuje wiele emocji, trzeba patrzeć jednak na nią tak, jak ona faktycznie wygląda. Suda chce grać w reprezentacji kraju a wiadomo, że łatwiej do niej trafić z pierwszoligowej drużyny. Ponadto z uwagi na swoją klasę jego wymagania są większe niż innych. Uwzględniając fakt, iż jest kadrowcem otrzymywał więcej niż inni nasi koszykarze, choć zapewne mniej niż zaferowała mu Wisła. Oto cały problem. A zarzuty o braku opieki nad jego rodziną podczas gdy przebywał w wojsku nie są prawdziwe. Czy może ktoś powiedzieć, że odmówiliśmy pomocy Sudzie czy jego najbliższemu, gdy zwrócono się o nią?

— Kolejny zarzut grupy „pięciu” — zawodnicy sprowadzeni do klubu blokują miejsce własnej młodzieży.

— Zaczniemy od początku. Wszyst-



kie transfery wychodzą w sekcji z inicjatywy zawodników i są konsultowane z graczami podstawowej piątki. Kiedy więc sprowadziliśmy Palucha z Korony i Bilińskiego z Wisły, wszyscy o tym wiedzieli i akceptowali nasze decyzje. Inna jednak sprawa, czy ci zawodnicy sprawdzili się. I tu trzeba od razu powiedzieć, że dotychczas — nie. Paluch najlepsze lata gry ma już chyba poza sobą, i gdy po pierwszej rundzie zbliżającego się sezonu nie potwierdzi swojej przydatności, to z niego zrezygnujemy. Zresztą, on o tym wie. Biliński też powinien jak najszybciej pokazać co potrafi. Grał on zbyt krótko, by zademonstrować swoje walory. Ponadto musi przestać się z uwagą na różność stylów gry Wisły i Hutnika. Generalnie nasza polityka kadrowa sprowadza się do następującego stwierdzenia: stabilizacja własnego zaplecza, plus trafny transfer — oto najważniejsza linia.

— Powróćmy jeszcze do Andrzeja Sudy, a dokładniej do stanowiska władz klubu w tej sprawie. Czy z tego punktu widzenia Suda nie jest dobrym „argumentem” przetargowym wobec Wisły w pertraktacjach o piłkarzy?

— Jeśli on sam chce grać w Wiśle, my go przecież nie zatrzymamy. Możemy jedynie załatwić inne, nie mniej

ważne sprawy dla Klubu. Właśnie to, o czym pan wspominał. I gdy tylko umiejętnie potrafimy działać, to przy sprawie Sudy możemy pozyskać np. Targosza.

— Jednak takie zadrażnienia w sekcji mogą mieć negatywny wpływ na postawę drużyny.

— Myślę, że dobrze się stało, iż wyjaśniono sobie ważne problemy. Wprowadzie przy okazji wyrządzone krzywdę trenerowi Gruszce, ale sądzę, że wielu zawodników bogatszych jest o doświadczenia wynikające z tego incydentu. Była okazja porozmawiać szczerze, po męsku, podjąć decyzje personalne, poczynić ustalenia. I już za kilkanaście dni, zespół pod wodzą trenerów Kazimierza Gruszki i Marcina Kasperca, przystąpił do intensywnych treningów, by godnie reprezentować klub w rozgrywkach drugoligowych. Godnie tzn. ambitnie, z poświęceniem, na miarę swoich najwyższych możliwości. Przy takim podejściu, efekty na pewno będą widoczne.

— Dziękuję za rozmowę. Od siebie dodam jeszcze, że do incydentu tego by nie doszło, gdyby znalazł się w zespole rozsądny gracz, patrzący na sprawę szerszej i głębiej. Zwykle wymaga się tego od kapitana.

JERZY NAGAWIECKI



szykówki, mgr inż. **WŁODZIMIERZ WICZORKIEWICZ** — nasz klub nie stać jest na basket taki, jak ma w Krakowie Wisła. Przecież tradycja, dotychczasowe osiągnięcia to magnes dla młodych ludzi, którzy podejmują decyzję o wyborze właśnie tej dyscypliny sportu. W środowisku wielkoprzemysłowym koszykówka nie cieszy się zbyt dużą popularnością.

— Jedna klubowa drużyna przez kilka lat jest w czołówce drugiego frontu i zapewne były takie momenty, że jeden udany transfer, ściągnięcie dobrej klasy gracza mogło doprowadzić do upragnionej ekstraklasy.

Na szpital Matki Polki

CENNY DAR. Ogromną kwotę, przekazała załoga Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego nr 3 w Krakowie na konto budowy szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki. Pieniądze załoga wypracowała w czynnie społecznym — podejmując apel Naczelnika Dzielnicy Nowa Huta — przy remontach urządzeń hutniczych. Pełna suma przekazana na szpital-pomnik wynosi 2.493,118 zł. To bardzo cenny dar.

WIĘSCI Z KOLONII I OBOZÓW

Spotkanie w Krościenku

Młodzież trochę starszą o wiele bardziej niż kolonie pociągają obozy. Nie dziwnego; ciekawsze tutaj życie, łatwiej o wakacyjną przygodę. Tego roku zorganizowała huta we współpracy z Odr. PTTK HiL trzytygodniowe obozy wędrownie, górskie. Novum jest założenie na trasie zaplanowanej wędrowki własnych baz namiotowych. To ulepszenie organizacyjne ma ogromne znaczenie: młodzież poza własnym sprzętem turystycznym nie musi dźwigać nic. Nie musi także martwić się o przyrządzanie sobie posiłków. Słowem, czysta turystyka, poznawanie piękna naszego kraju.

Wędrowka odbywa się od bazy do bazy. Gdzie zostały zlokalizowane te bazy? Pierwsza mieści się na Turbaczu, następnie — w Ochotnicy koło Rest. „Gorce”, w Krościenku nad brzegiem Dunajca, na Prehybie, w Piwnicznej i na Jaworzynie Krynickiej.

Pierwszy obóz wędrowny już jest na trasie. Spotkanie z jego 17 uczestnikami (kierownikiem zespołu jest bardzo sympatyczna pani **Elżbieta Machaty**) odbyło się w połowie szlaku wędrowki, w Krościenku. Młodzież — zdrowa, zadowolona, opalona i pełna wrażeń. Opiekunka grupy chwali zwłaszcza dziewczynki, twierdzi, że lepsze z nich turystki, łatwiej pokonują przeszkody. W zespole zacieśniły się już więzy przyjaźni. Jeden przykład: chłopcu rozleciały się buty, groził mu powrót do domu. Natychmiast znalazł się ktoś, kto oddał koledze zastępcze obuwie.

Obozów takich będzie siedem. Zaskoczyły organizatorów tj. Ośrodek Wczasów i Kolonii HiL, koszty. Trudno w to uwierzyć, ale np. na Turbaczu za bochenek chleba trzeba płacić... 100 złotych. W tej

sytuacji pieczywo trzeba będzie zabierać z sobą.

Uwaga: obozy są wspaniałą formą spędzenia wolnego czasu. Ponieważ jest jeszcze trochę wolnych miejsc zachęcamy młodzież do udziału. Nie ma co zwlekać!

OCENA KOLONII — BARDZO DOBRA

Zlustrowane już zostały wszystkie placówki kolonijne huty, a jest ich aż 14. Generalna ocena wizytatorów — bardzo dobra. Poprawiło się zwłaszcza w porównaniu z ub. rokiem — zaopatrzenie. Priorytet naprawdę obowiązuje, w rezultacie kolonie otrzymują mięso i wyroby wędliniarskie w pierwszej kolejności (dzięki temu mają wybór) przed wczasami.

Bardzo dobre warunki panują zwłaszcza w Szczawnicy i w Białce Tatrzańskiej, nad rzeczką o kryształicznie czystej wodzie.

Dzieci są zdrowe i zadowolone. Przypadków zachorowań — bardzo niewiele. Opieka wychowawcza bez zastrzeżeń. Zresztą rodzice dowiedzą się szczegółów już wkrótce bezpośrednio od swych milusińskich, kończą się bowiem pierwsze turnusy.

POD ŻAGLAMI ZAWISZY

Mamy już także pierwsze wieści z rejsu żeglarskiego po Wielkich Jeziorach Mazurskich. Z „Zielonego Gaju” nieopodal Mikołajek wyruszyła kawałkada pięciu „kormoranów” i jednej „omegi”. 17 żeglarzom wiatr jak trzeba dmucha w żagle. Butle gazowe — puste przy wyjeździe, udało się napełnić gazem na miejscu.

Trasa rejsu wiedzie przez Jezioro Mikołajki do Rucianego. Pogoda — wspaniała. Życie pod żaglami płynie pełne wrażeń i przygód.

WYJAZDY I PRZYJAZDY DZIECI

Podajemy terminy wyjazdu dzieci na drugie turnusy kolonijne. Zbiórka dzieci przed halą sportową KS Hutnik, aleja Igołomska.

● Swinoujście — 16.07 godz. 12.30, ● Piwniczna — 16.07 godz. 14.00, ● Porąbka — 16.07 godz. 7.00, ● Szczawnica — 17.07 godz. 14.00, ● Hańcowa — 23.07 godz. 16.00, ● Lubaczów — 23.07 godz. 7.00, ● Jabłonka Orawska — 26.07 godz. 7.00, ● Nowy Sącz — 24.07 godz. 8.00, ● Łapanów — 24.07 godz. 9.00, ● Białka Tatrzańska — 26.07 godz. 8.00, ● Rytro — 29.07 godz. 8.00, ● Piwniczna PDWDz — 30.07 godz. 8.00, ● Wierchomla — 22.07 godz. 7.00, ● Obozy Karnity i Mysłaki — 18.07 godz. 15, ● Klewki i Szypry — 24.07 godz. 16.15.

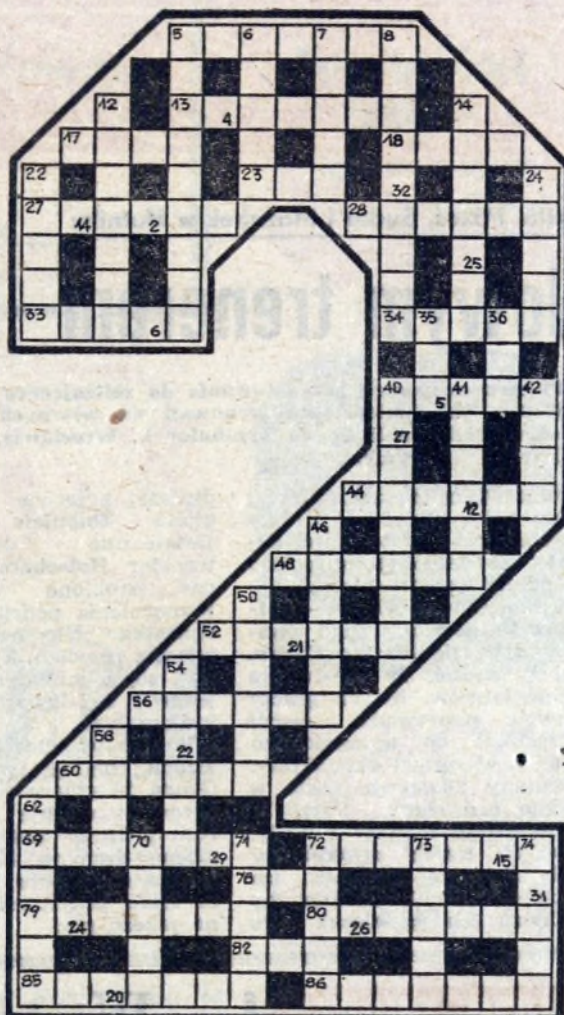
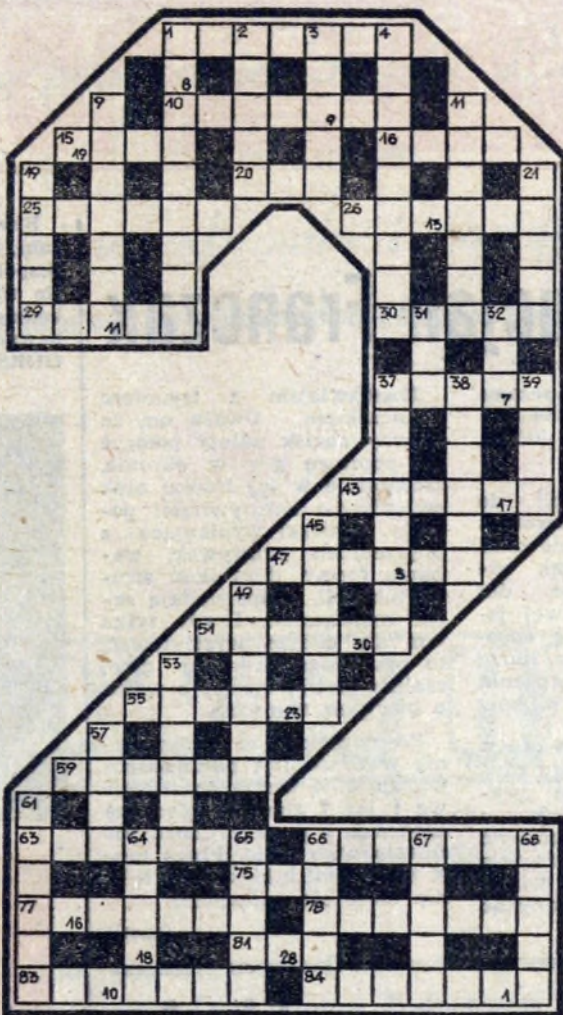
A oto terminy przyjazdu dzieci z drugich turnusów: ● Swinoujście — 7.08 godz. 8.30, ● Piwniczna — 5.08 godz. 13.00, ● Porąbka — 5.08 godz. 13.00, ● Szczawnica — 6.08 godz. 14.00, ● Hańcowa — 14.08 godz. 15.00, ● Lubaczów — 14.08 godz. 19.00, ● Jabłonka Orawska — 17.08 godz. 14.00, ● Nowy Sącz — 15.08 godz. 14.00, ● Łapanów — 15.08 godz. 12.00, ● Białka Tatrzańska — 17.08 godz. 15.00, ● Rytro — 20.08 godz. 13.00, ● Piwniczna PDWDz — 21.08 godz. 15.00, ● Wierchomla — 11.08 godz. 15.00, ● Obozy Karnity i Mysłaki — 8.08 godz. 11.00, ● Klewki i Szypry — 14.08 godz. 10.36.

SĄ WOLNE MIEJSCA

Informujemy, że są jeszcze wolne miejsca pracy w ośrodkach kolonijnych Kombinatu HiL. Można objąć pracę jako wychowawca, podkuchenna, sprząająca, ratownik wodny. Zgłoszenia w Ośrodku Wczasów i Kolonii K. HiL, pokój nr 16, w godzinach od 7 do 15. (3d)

Litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 32, dadzą rozwiązanie, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

Wśród czytelników, którzy do dnia 23. VII. 1983 r. nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



Przegląd prasy

Zbrodnia i kara

Dziś w „Przeglądzie”, podobnie jak w ubiegłym tygodniu, refleksje z lektury tylko jednego tekstu. Choć nie tak wybitnego literacko i poznawczo jak niezrównana twórczość p. dr Wistockiej, tym niemniej interesującego.

„Dziennik Polski” zamieszcza od czasu do czasu meldunki z pola bitew ze spekulacją. Meldunki mają formę obwieszczeń Kolegiów ds. Wykroczeń.

Walka z czarnym rynkiem i skorumpowanym, pazernym na łatwy zarobek personelem uspołecznionego handlu jest trudna, ale niekiedy notuje jednak spektakularne sukcesy.

W „DP” z 6 lipca br. znaleźliśmy następujący inserat:

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy Krzeszowice z dnia 4 maja 1983 r., nr rej. 154/83, Józefa Ch... córka... urodz... zamieszkała we... obwiniona o to, że dnia 11 III 1983 r. w sklepie nr 15 w F..., pracując jako sprzedawczyni ukryła przed nabywcą towar przeznaczony do sprzedaży w postaci 21 szt. kwasu cytrynowego, 7 szt. budyniu, 23 szt. cukru do pieczenia ciast, 1,6 kg cukierków „krówek”, 0,73 kg pomadek „Lucynka”, 2,45 kg galaretki „zamkowe”, 2 szt. kremu „Nivea” oraz 2 butelki przyprawy do zup, o ogólnej wartości 1483,95 zł — została uznana winną zarzuczonego czynu (...) wymierzono jej jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15 tys. zł, oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do wiadomości publicznej (...).

Porażeni ponurą wizją rynku zubożonego o półtora kilograma „krówek”, siedem torebek z budyniem i dwa pudełka „Nivea”, bijemy brawo sprawności brygad antyspekulacyjnych. Domyślamy się, że nieuczciwą ekspedientkę zdradził wystawny tryb życia.

Zbrodnia została ukarana i wszystko byłoby o'key, gdyby nie to, że poniżej gazeta zamieściła inne ogłoszenie. Oto Jarosława A., który kierował samochodem osobowym (...) będąc w stanie nietrzeźwości, przy stwierdzeniu u niego stężenia alkoholu we krwi w ilości 1,5 promille (...) i nie zatrzymał się do kontroli na wyraźne znaki funkcjonariuszy MO, Kolegium ukarało grzywną w wysokości (...) 8 tys. zł.

Cóż, po pijaku z kierownicę sięść, może się przytrafić każdemu, a zielone światło świeci dziś akurat zwalczaniu spekulacji.

POZIOMO: 1. koronę nosi, 5. zabobon, 10. ruch obrotowy, 13. bakteria chorobotwórcza, 15. grecki odpowiednik rzymskiego Pana, 16. kawał tkaniny, ziemi, mięsa, 17. kurek, 18. b. niesmaczny, ale zdrowy, 20. matka Zeusa, 23. ryba z wąsami, 25. widoki powodzenia, 26. grupa rodów pokrewnych, 27. dąb po śmierci, 28. pocisk ręczny, drzewo, owoc lub kolor, 29. zasada, reguła, prawidło, 30. pogłębiarka, 33. rosyjski bagnet, 34. woreczek na złoto, 37. dialekt, 40. umiejętność przerywania czegoś w odpowiednim momencie, 43. potrzebna do telewizora i radioodbiornika, 44. schronienie dla złodziei i ich łupów, 47. miasto w Brazylii lub gatunek kawy, 48. naczynie Pandory, 51. skrzynia korbową, 52. obronna wieża, 55. piękna skała gdy polerowana, 56. wyspa portugalska na Atlantyku i marka wina, 59. utwór literacki bez wartości i smaku, 60. praca, działalność, 63. bohater starotestamentowej przypowieści biblijnej — wzór uległości wobec Boga, 66. ma indeks, 69. pożywienie, danie, 72. klątwa, 75. jest bojowy i świetny, 76. angielska jałowcówka, 77. karetka podróżna lub coś niezgrabnego, 78. dzięki Kazimierzowi Wielkiemu jest pamiętana, 79. stan w USA, 80. epos, 81. jeeest!!!..., 82. szpik z kości wołowej, 83. w szklance wodę ci zagotuje, 84. pionowy krój pisma, 85. zagarnięcie cudzego terytorium, 86. 6.

PIONOWO: 1. też ogórek, 2. wirnik, 3. naród, 4. czworokąt, którego żadne dwa boki nie są równoległe,

5. nie tylko mieszkaniec Poznania, 6. obrys, kontur, 7. skarbiec w bajkach „Z tysiąca i jednej nocy”, 8. doktorat pisze, 9. nieporządek, chaos, rozgardiasz, 11. wiązki wikliny do umacniania brzegów rzek, 12. od karku do ogona, 14. na nim wiszą firanki, 19. kuzyn bekasów, wydający charakterystyczny głos, 21. tam przed wojną wypoczywał prezydent Mościcki, 22. wskazuje listonoszowi odbiorcę, 24. Charon po nim pływał, 31. wykopany po to, by wodę odprowadzał, 32. b. duży garnek, 35. zgodność brzmienia zakończeń wyrazów w wierszu, 36. owad z wymarzoną talią, 37. ubranie męskie, 38. port nad Sommą (słynna katedra), 39. pojazd na dwóch kołach w Turcji i krajach sąsiednich, 40. nie legalne opuszczenie więzienia, 41. imię znanej kobiety w Indiach, 42. z niej metale, 45. bliźniak Polluksa, 46. mieszkanie ślimaka, 49. z Mazurami się kojarzy, 50. orkiestra ludowa, 53. krzew z piosenki znany, 54. matka Apollina, 57. najważniejszy w kopalni, 58. ciasto na uroczyste przyjęcie, 61. obóz jeńców wojennych w Niemczech w II wojnie światowej, 62. może być brudna, drażliwa, zwykła, trudna, 64. tak Wielka Encyklopedia Powszechna nazywa Indie, 65. piecze w przelyku, 66. zasłana rzeźnią szlachty galicyjskiej, 67. rury do odwadniania gruntu, 68. wytknięta droga, 70. przedstawiciel tasiemców, nicieni; niektórzy go zalewają, 71. imię żeńskie, 72. dodatek, załącznik do czegoś, 73. mołem i urlopami słynie (wspak), 74. roślina z Meksyku.

Gdyby naiwność i głupotę dało się skraplać i wlewać do butelek, wkrótce stalibyśmy się światowym potentatem w produkcji tego szlachetnego trunku. W ilości flaszek na łebka ludności przegonilibyśmy zapewne najczarniejsze alkoholowe statystyki i otworzyłyby się szanse eksportu głupoty — spray do krajów, których narody grzeszą ponoć nadmiarem zdrowego rozsądku.

Z naiwnością — naturalną, zagęszczoną, homogenizowaną, pasteryzowaną, klarowaną, bądź w stanie mętnym — szczególnie często spotykają się służby milicyjne. Niedawno komendę dzielnicową MO w Nowej Hucie nawiedził wielce poirytowany jegomością nazwiskiem Jan S. Poskarżył się na wyjątkową ludzką niegodziwość. Oto skradziono całą jego życiową krzywicę: 40 tysięcy zetał w bonach dolarowych i banknotach NBP.

Uruchomiono siły i środki, nadano priorytety. Przyskrzyniono nawet wskazane przez ofiarę kradzieży pewnego małowata. Bez skutku. Forsa wyparowała jak złoza ropy w Karlinie. Tymczasem Jan S. regularnie zaszczycił komendę swoją obecnością. Pomstował, że złodzieja jeszcze nie złapano, nie obdarto ze skóry, nie poćwiartowano i nie posypano solą żywego mięsa. W

Z KRONIKI MILICYJNEJ

Głupota

zamian za milicyjną jak twierdził, nieudolność groził demolką budynku KD, precyzował komu co urwie i za co powiesi, gdy rabuś — szubrawiec dostanie się w jego, Janowe, ręce.

Zabawa w policjantów i złodziei trwała parę tygodni. Wreszcie w komendzie zjawił się syn Jana S., wyjaśniając że pieniądze się znalazły... w rodzinnym kredensie. Tatuś przełożył je tam osobiście z szafy, racząc później o tym fakcie zapomnieć. Jak tak dalej pójdzie, czynności śledcze z chwilą doniesienia o kradzieży trzeba będzie zaczynać od rewizji w mieszkaniu poszkodowanego.

Szczególnie głupią formę głupoty wykazują często ofiary gwałtów. W pierwszych dniach czerwca do Krakowa przyjechała młoda wiejska pedagogka... pedagoga... pani pedagog, no, po prostu nauczycielka. Przyjechała konkretnie do lekarza. Jeszcze kon-

kretniej do ginekologa. Ginekolog nauczycielkę zbadał i rzekł, że tak biorąc konkretnie to jest ona w ciąży. Dziewczyna podziękowała, odwdzięczyła się na parapecie, po czym pobiegła podzielić się nowiną z koleżanką, pracującą na pobliskiej poczcie. Dzielila się tak już chyba z godzinę gdy do okienka podeszło dwóch młodzieńców. Chcieli zamówić rozmowę z Krzeszowicami.

— Niestety za późno. Zaraz zamykamy.

— W takim razie zapraszamy na kawę.

— Na kawę?! Z największą przyjemnością! — wykrzyknęły panienki i wkrótce cała czwórka (a właściwie piątka) zasiadła w fotelach fiata 125p, własności jednego z męczężyn.

Już po około 20 minutach jazdy bystrzejsza z pań zauważyła, iż miast z okolic dworca kolejowego w rejonu lo-

kałą gastronomicznych Rynku, fiat podjął szparko w stronę Wzgórz Krzeszowickich. W tym momencie skończył się dzień kobiet, a zaczęło równouprawienie. Faceci indagowani nieśmiało na temat obiecannej kawy poradzili swym pasażerom by łaskawie zamknęły dzioby. Jadą na Wzgórze bo mają tam załatwienie. Okazało się, że załatwienie mieszka w Zestawicach i ma na imię Andrzej. Gdy zobaczyło załogę fiata natychmiast zbiegło po schodach z mieszkania i uzupelniło jej skład. Dziewczyny nadal niczego zrodzonego nie podejrzewały. Tymczasem wydarzenia potoczyły się według scenariusza p.t. „pojechali w ciemny las”. Paniencie z pocztowego okienka w ostatniej chwili udało się zbiec przed przeznaczeniem. Gorzej powiodło się natomiast jej kształconej koleżance. Nie pomogło legitymowanie się przed napastnikami świstkiem zaświadcującym urzędowo o błogostawionym stanie panny nauczycielki. Samotrzeć i solidarnie naruszył jej enotę, śmiejąc się przy tym bezczelnie, że mają do czynienia z recydywą.

Powyższe fakty opowiedziała milicji sama ofiara gwałtu. Wyżaliła się, lecz na nakazane w takich przypadkach badania lekarskie nie zgłosiła.

SZER LOK

„GŁOS NOWEJ HUTY” — tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: Andrzej BARSZCZ (redaktor naczelny), Jerzy DANEK (zastępca redaktora naczelnego), Janina DZIURO, Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK (kierownik działu miejskiego) Jerzy NAGAWIECKI, Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (p.o. sekretarz redakcji), Henryka ROSIEK, Magdalena RUSEK, Adam RYMONT i Mieczysław BAK (redaktor techniczny).

Adres redakcji: 30-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne bud. „S”, pok. 113. Telefony: sekretariat, redaktor naczelny 44-28-99 i przez centralę HiL 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn. 48-11 — redaktor naczelny, 62-97 — zastępca redaktora naczelnego, 47-69 — sekretariat odpowiedzialny, 44-88 — publiczści.

Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR” Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR” w Krakowie, Al. Pokoju. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Sysło, Mikoś, Suder i Mazanek w Hutniku

Nowym trenerem—Lucjan Franczak

Piłkarze rozpoczęli przygotowania do zbliżającego się sezonu 1983/84. Od poniedziałku trenowali na własnych obiektach i już w środę udali się do Trzebnicy k. Wrocławia, na kilkudniowe zgrupowanie.

Najbardziej ciekawia o tej porze roku kibiców sprawy personalne. Spieszę więc donieść, że zespół trenuje pod okiem nowego trenera, znanego szkoleniowca Wisły — Lucjana Franczaka. Jego asystentem będzie Marian Cygan. Należy sądzić, że ta dwójka szkoleniowców, byłych graczy Wawelu, poprowadzi zespół szczęśliwie do upragnionego awansu w szeregi ekstraklasy. Zmiany następują także w kadrze I drużyny. Przybyli: Sysło, Mikoś i Suder z Wisły, dalszych trzech zawodników klub stara się pozyskać (za wcześniej jednak naraził, by podawać ich nazwiska). Po

dłuższej przerwie wrócił do klubu Zbigniew Mazanek. Ostatecznie uregulowano transfer Holochera. Jak wiadać zrobiono wiele dla wzmocnienia podstawowej jedenastki. Nie trenuje natomiast z zespołem Tyrka, który nosi się z zamiarem zasilenia jednej z I-ligowych klubów krakowskich.

W ubiegły wtorek obserwowałem trening zawodników. Grupa 24 graczy ciężko pracowała i wydaje się, że z tych piłkarzy można zestawieć mocną drużynę. Konkurencja wewnątrz zespołu jest, winno to tylko pozytywnie wpłynąć na jakość gry.

Rozmawiałem z trenerem Franczakiem. Uważa on, że główny nacisk należy położyć na poprawę gry w obronie, szczególnie w jej środku oraz zwiększenie agresywności pomocy. Wnioski wynikające z poprzednich rozgrywek, wahaniami formy, dużą ilością straconych goli, podpowiadają same rozwiązania. I gdy tylko uda się dobrze wystartować, to przy konsekwentnej grze, realnie można myśleć o walce o pierwsze miejsce.

Po powrocie ze zgrupowania w Trzebnicy, piłkarze rozegrają 3—4 mecze sparingowe i już 7 sierpnia pierwsze spotkanie o punkty. Czasu pozostało więc mało. Praca musi być zatem intensywna. Nikt nie może się oszczędzać.

(maga)

Bywalec stadionu na „Suchych Stawach” zna go dobrze. Wysoki, barczasty mężczyzna jest zawsze obecny podczas zmagania zespołów Hutnika. Obserwuje grę, ale równie bacznie przygląda się widzowi. Czy aby wszystko w porządku, czy może trzeba będzie jeszcze coś doogłądać, załatwić, wydać dyspozycję? Zapewne większość czytelników wie już, że chodzi o ZBIGNIEWA GORSKIEGO — gospodarza Hutnika.



ne dobrze ubrane. Te nasze obecnie najlepsze sekcje mają przecież kontakty międzynarodowe i przywożą sobie najwyższego gatunku sprzęt. Ostatnio za Alfreda Kałuźńskiego otrzymaliśmy cały komplet 16 strojów, butów, skarpet, dresów. Z kolei Jan Gmyrek drobił swym niedawnym kolegom prezent i przysłał koszulki i spodenki. Problem zaczyna się dopiero podczas treningu. W co ubrać zawodników, kiedy oni dwa razy dziennie trenują i przychodzą najczęściej z zajęć wybrudzeni do granic możliwości. Pralnia tego przerobić nie mo-

Dziewczyny są wybredne

Sportowa pasja Górskiego narodziła się jeszcze przed wojną. Zaczynał tradycyjnie od piłki nożnej, jednak, gdy bardzo szybko wyrósł, postanowił zmienić dyscyplinę i rozpoczął treningi w sekcji siatkówki i koszykówki przemyskiej Polonii. Wybuch wojny zastał go w szkole podchorążych. Później przyszła walka w wojnie obronnej, następnie okupacja spędzona w partyzancie. Po wojnie Zbigniew Górski wyjechał na ziemie odzyskane do Polanicy Zdroju by w 1954 roku przybyć do Nowej Huty i tu już pozostać. Od pierwszych też dni na nowym miejscu rozpoczął działalność w klubie sportowym Hutnik, najpierw w sekcji piłki nożnej a następnie jako gospodarz klubu, którą to funkcję pełni po dziś dzień.

— Ciężka to praca a i efektów ludzie nie widzą. Moim obowiązkiem jest nie tylko ubrać około 1200 zawodników Hutnika, ale także dbanie o obiekty klubu. Przez tych parę lat, też przyszło mi wiele rzeczy wybudować. Pracowaliśmy ciężko przy treningowych boiskach piłkarskich i do małych gier, przy kortach, lodowisku, parkingu. Większość tych prac wykonywano w czynie społecznym. Na codzien trzeba ponadto utrzymywać obiekty, remontować, konserwować i przygotowywać do zawodów. Do mnie należy także zabezpieczenie widowiska sportowego, ustawienie i dozowanie porządkowych.

— Ale chyba największe problemy są ze sprzętem a dokładnie jego brakiem?

— Nigdy pod tym względem nie było dobrze, ale obecna sytuacja jest wręcz katastrofalna. Brak dosłownie wszystkiego a jak już się coś zdobędzie to jakoś — pozał się Boże. Koszulki nie dość że drogie to jeszcze po dwóch — trzech praniach plowieją, puszczają kolory. Z czego robią te barwniki? Podobnie trampki, tenisówki po kilku treningach nie nadają się do użytku.

— Reprezentacyjne sekcje klubu prezentują się ładnie, zawodnicy występują w strojach Adidasa lub Puma.

— Pierwsze drużyny siatkówki, piłki ręcznej są zapew-

że. Ale dla pierwszych zespołów seniorów sprzęt znaleźć się musi. Gorzej, znacznie gorzej jest natomiast z zespołami młodszymi, drużynami żeńskimi. Dziewczeta chcą ładnie wyglądać nie tylko podczas meczu, ale także na treningu. Są wybredne, kapryśne. I jak nadążyć za ich życzeniami. Zobaczyć w telewizji nowy model Adidasa i już by chciały mieć. A to przecież nie takie proste. W sklepach nie kupi.

— Właśnie, gdzie zaopatruje się klub sportowy?

— Jedynie w warszawskiej centrali Polsportu. Pisze się prośby, by coś przydzielili, ale... gdyby nie lata pracy i wielu znajomych nie wiem jakby to wyglądało. Klub nie ma możliwości zaopatrywania się w handlu detalicznym. A przecież my kupujemy np. trampki dla młodzieży, która chce uprawiać sport.

— Ubiera Pan wszystkich sportowców, sympatyzuje Pan jednak zapewne nie wszystkim z takim samym zapalem?

— Przed kilkunastu laty bardzo lubiłem oglądać boks. Właśnie ta sekcja nadała klubowi rozgłos. Z racji własnych dawnych zainteresowań kibicując siatkarkom. Niemniej ubrać, i to gustownie, trzeba wszystkich bez wyjątków. To przecież świadczy o klubie, mojej pracy. Każdy, kto reprezentuje nasze barwy musi mieć dres z napisem Hutnik. Wracając jednak do sportu, to przecież gdyby nie był on częścią mego życia dawno już rzuciłbym tę pracę. Pochłania ona narabyt wiele czasu. Sobotę i niedzielę spędzam regularnie na stadionie miast przy rodzinie. To robi się właśnie tej kosztem. Ale, gdy człowiek od małego złapał tego bakcyli, trudno się z nim rozstać. Z tym, że przed wojną inaczej bywało. Każdy zawodnik dbał o sprzęt sam. Pranie koszulki, spodenek, następnie prasowanie to był cały rytuał, część przedmeczowej koncentracji a i jego jakość była lepsza.

— Dziękuję za rozmowę.

JERZY NAGAWIECKI

LUDZIE SPORTU



ZBIGNIEW KAZIMIERSKI (wieża) — słusarz sieci gazowej W-26 w pionie Głównego Energetyka. W kombinacie pracuje ponad 12 lat. Jest członkiem ZF TKKT przy ZSMP. W spartakiadowych bojach najchętniej podejmuje rywalizację w podnoszeniu ciężarka, a ponadto, w zależności od potrzeb, wypełnia luki w wydziałowych zespołach. Przydomek „wieża” otrzymał z racji swojego słusznego wzrostu (ok. 160 cm).

NOTES SPRAWOZDAWCY

piłka nożna

Osiem zespołów młodych piłkarzy startowało w finałowym turnieju makroregionu południowo-wschodniego w Rzeszowie. Dwa najlepsze — Wisła i Hutnik — awansowały do finałów X OSM, który odbędzie się we Wrocławiu.

W eliminacjach Hutnik pokonał Start Nowy Sącz 10—0 oraz zremisował z Karpatami Krosno 2—3 i Stalą Rzeszów 1—1. W pułku finałowej natomiast podopieczni trenerów Edwarda Gajewskiego i Józefa Strojnego uzyskali następujące wyniki: Wisła — Hutnik 1—1, Hutnik — Wisłoka 5—1.

KOŃCOWA TABELA FINAL „A”

1. Wisła	3	5	7—3
2. Hutnik	3	4	7—3
3. Stal	3	3	5—5
4. Wisłoka	3	0	5—13

W zespole Hutnika na wyróżnienie zasłużyli: Szempliński, Wójcik, Woźniak, Maciantowicz, Kot i Zuchowski.

Wygrasz — zarobisz!

Okazja jest szczególna, Święto Narodowe, 35 rocznica powstania ZMP i Powszechnej Organizacji SP — w związku z tym ZF ZSMP, Komisja Historyczna Ruchu Młodzieżowego i KS „Hutnik” organizują trzy ciekawe imprezy sportowe, które zapewne wzbudzą duże zainteresowanie. Odbędą się one w dniu 22 lipca.

Szczególnie chciałbym zrekłamaować masowy bieg uliczny, który rozegrany zostanie na trasie: Dom Turysty — ul. Kopernika — Mogińska — Aleja Planu Sześciolatniego — Plac Centralny — kino „Światowid” gdzie będzie meta. Organizatorzy zapraszają do udziału wszystkich, a więc sportowców zrzeszonych i niezrzeszonych. Chętni mogą się zgłaszać w sekretariacie klubu Hutnik osobiście, listownie lub telefonicznie (44-12-00 i 44-33-05), bądź bezpośrednio na starcie obok Domu Turysty w dniu zawodów. Dla zwycięzców przewidziano nagrody pieniężne: mężczyźni: za pierwsze miejsce 7 tys., drugie 6 tys. zł. aż do siódmego; kobiety: za pierwsze miejsce 5 tys. zł, za drugie — 3 tys. zł, trzecie — 2 tys. zł i czwarte — 1 tys. zł. Start o godz. 11.

Po południu stadion Hutnika będzie zapewne wypełniony licznymi sympatykami klubu bowiem odbędą się na nim

dwie atrakcyjne imprezy. O godzinie 14 rozpocznie się mińing lekkoatletyczny a w jego ramach następujące konkurencje: biegi na 100, 200, 400, 800 metrów, skok w dal, skok wzwyż, rzut oszczepem zarówno dla kobiet jak i mężczyzn. Organizatorzy wysłali zaproszenia do czołowych zawodników w kraju. Należy się zatem spodziewać walki na wysokim poziomie.

Ostatnim akcentem 22-lipcowych zawodów sportowych będzie pojedynek piłkarski między Hutnikiem a Wisłą. O godz. 17 piłkarze przystąpią do meczu, wcześniej kibice będą mogli oglądać pokazy wschodniej sztuki walki w wykonaniu żołnierzy z 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej czyli popularnych „czerwonych beretów”. Sam mecz zapowiada się szalenie atrakcyjnie. Obie jedenastki zaprezentują zapewne kibicom swoich nowych, pozyskanych graczy. Będzie więc co oglądać. (j.n)

ZGRZYT!

Do finałowego meczu spartakiady HiL w piłce nożnej nie doszło z prostej przyczyny. Zespół DL (pion dyrektora ds. pracowniczych), po prostu nie stawiał się na boisku. Przyszło ich zbyt mało, zaledwie czterech, tak więc o grze nie mogło być mowy. Szkoda, że właśnie w taki sposób zakończono rywalizację w tej konkurencji. Zgrzyt!

Mistrzem, bez walki, została drużyna OOC. Zespół pod wodzą Tomasza Słyszka, specjalisty do spraw sportu i rekreacji, wiedzie prym (nie tylko zresztą w futbolu), w rozgrywkach spartakiadowych. Nie zresztą dziwnego, skoro w jednostce OOC są sami młodzi ludzie, a przy tym mający ze sportem codzienny kontakt. Chętnie bowiem uczestniczą w różnego rodzaju zawodach sportowych, spartakiadach. Już dziś wiadomo, że OOC wygra zmagania w ramach wojewódzkiej spartakiady OC, bowiem obecna przewaga punktowa to gwarantuje.

Mistrz spartakiady w piłce

nożnej, drużyna OOC grała w następującym składzie: W. Maciąg, J. Poszechanów, T. Słysz, W. Tabor, A. Tracz, A. Bieniek, M. Głuszek, J. Sas (kapitan zespołu), C. Brożyna, Z. Bąk, J. Romaniuk, M. Wyczesany, B. Tondera, R. Markut, A. Jary i J. Gębala.

Do najlepszych strzelców w drużynie należeli Bąk i Wyczesany. Na nich, jak i na pozostałych graczy podstawowej jedenastki OOC, radziłbym zwrócić uwagę trenerowi Lucjanowi Franczakowi.

W meczu o 3—4 miejsce, ZG wygrał ZW 3:1, a w pojedynku o miejsca 5—6 ZT pokonał HPR 3:0.